

PAMIĘĆ O TAMTYM WRZEŚNIU

**KONSEKWENCJE WYROKÓW KRYMINALNYCH
NA STATUS IMIGRACYJNY**

POLONIA

miesięcznik niezależny



SUPERTUSK



TRELE - MORELE CZYLI

KAMPANIA OGŁUPIANIA



Godło

Związku Narodowego Polskiego

Krystyna Białasiewicz

Związek Narodowy Polski, nasza polonijna, bratnia organizacja, powstał w lutym 1880 roku. Już w następnym roku, w środę 23 listopada 1881 r. ukazał się pierwszy numer związkowego organu „Zgoda”. Na pierwszej jego stronie widnieje godło, które do dnia dzisiejszego towarzyszy działalności Związku Narodowego Polskiego. Przed budynkiem, gdzie mieści się główne biuro, powiewa obok flagi polskiej i amerykańskiej trzecia flaga z godłem ZNP na białym tle.



Ówczesna „Zgoda”, związkowy organ, tak pisała w 1885 roku: „Gdy dwóch spotka się przyjaciół ich dłonie łączą się w ciepłym uścisku, a Związek w takim uścisku pragnąłby połączyć wszystkich rodaków w Ameryce i dlatego przyjął dwie w uścisku złączone dłonie jako swoje godło miłości, zgody i solidarności”.

Emblemat Związku Narodowego Polskiego podzielony jest na trzy równe części, dwie w części górnej i jedną w części dolnej. Przedstawione są na nim pewne symbole.

Lata powstania Związku Narodowego Polskiego i jego godła to czasy, kiedy pamięć o klęsce Powstania Styczniowego 1863 roku była ciągle żywa. Wielu uczestników tego powstania z powodu prześladowań i represji przybyło do Ameryki i brało czynny udział w życiu Polaków w nowej ojczyźnie. Uczestniczyli oni w rocznicowych obchodach upamiętniających to tragiczne wydarzenie, tak jak i poprzednie – powstanie listopadowe 1831 roku, zakończone również klęską.

Założyciele Związku Narodowego Polskiego przepełnieni byli duchem

walki z ciemnizcami, niesienia pomocy Polsce i wyzwolenia jej spod okupacji. Dlatego też w imię tych samych powstańczych ideałów, okazując jedność z powstaniem sprzed 17 lat, postanowili - jako godło młodej, polskiej organizacji - przyjąć emblemat powstańców styczniowych z 1863 roku.

Godło uzupełniono dodatkowymi symbolami: u góry umieszczone zostały dwie dłonie złączone w braterskim uścisku, po prawej liście dębu symbolizujące siłę, mądrość i prawdę, a po lewej liście laurowe, które znaczą chwałę należną zwycięzcy.

Co one znaczą?

Pierwsza część z lewej, na czerwonym tle, przedstawia białego orła w koronie. Symbolizuje on Królestwo Polskie, które powstało z okrojenia Księstwa Warszawskiego (Wielkopolska z Poznaniem przyznana została Prusom) na kongresie w Wiedniu w 1815 roku po upadku Napoleona Bonaparte. Kraków został ogłoszony miastem wolnym. Królestwo Polskie połączono z Rosją, a car miał być jednocześnie królem Polski. Królestwo miało własny rząd i wojsko, lecz dowódcą został brat cara, wielki książę Konstanty. Wolność była tylko pozorna. Polacy ➔

KUPON

Dodatkowa zniżka 10% z tym kuponem

Kupon ważny do 01/31/08

6152 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60634
Tel. 773-736-0900

11225 W. 159th St.
Orland Park, IL 60467
Skrzyżowanie 159 i Wolf
Bobak's Plaza
Tel. 708-226-5630

www.globesportusa.com

⇒ nie przestawali myśleć o dalszej walce o wolność. Uciemiężeni i prześladowani tworzyli tajne towarzystwa niepodległościowe i zawiązywali spiski. Wynikiem tego było Powstanie Listopadowe 1830 roku, a potem styczniowe 1863, którego godło - jak wspomniano wcześniej - zostało przejęte jako znak Związku Narodowego Polskiego.

Natomiast orzeł w koronie, który widnieje na związkowym godle, można zobaczyć już na denarach Bolesława Chrobrego. To jego najwcześniejszy wizerunek. Orzeł występował na monetach i pieczęciach książąt piastowskich,



używany od 1295 roku przez Przemysława II. Druga część godła ZNP symbolizuje Litwę i jej znak Pogoni – uzbrojony jeździec z mieczem w prawej ręce na białym, wspiętym koniu na niebieskim tle. Znak ten uważany jest za jeden z najstarszych w Europie. W czasie unii polsko – litewskiej (związek Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1569 r.) Pogoń wraz z polskim orłem stanowiły wspólny symbol Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

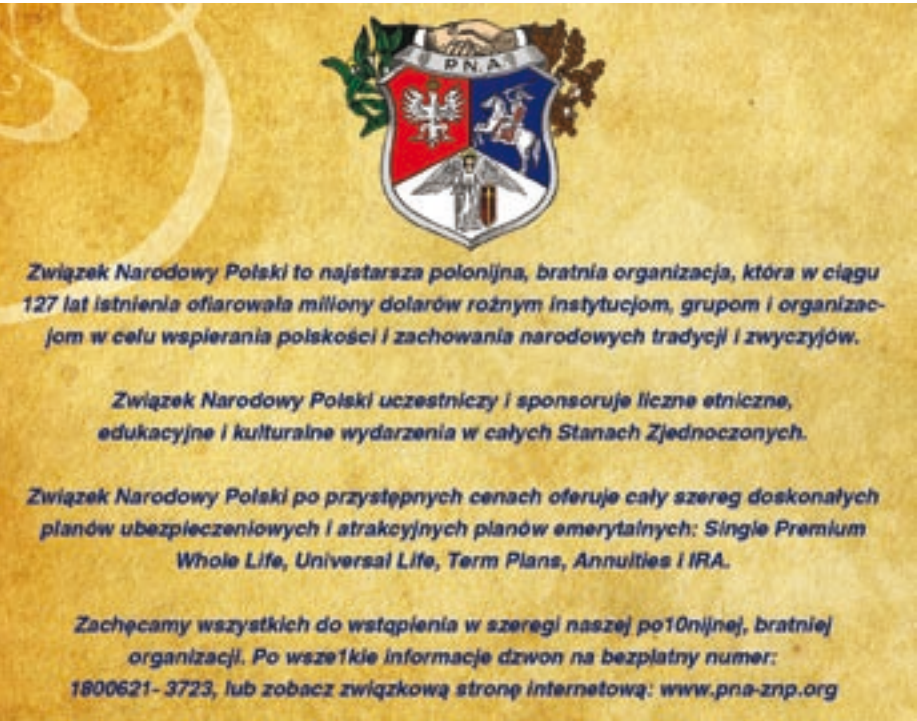
W Nowym Testamencie pojawia się jako stojący na ciele hufców niebieskich, zwycięsko walczący z szatanem i jego zwolennikami. Bóg powierza mu zadania wymagające szczególnej siły. Jest aniołem stróżem ludu chrześcijańskiego. Atrybutem Archanioła Michała jest ognisty miecz, oznaczający sprawiedliwość i prawdę. Pomaga odnaleźć wewnętrzne światło, jest dawcą cierpliwości i szczęścia. Michał Archanioł jest patronem wielu państw, np. Japonii i Niemiec, miast (Bartoszyce, jest w herbie Białej Podlaskiej i Łańcuta), zawodów (policji), kościołów i zgromadzeń zakonnych; michalitów i michalitek.



I tak już od 127 lat ten charakterystyczny znak towarzyszy działalności Związku Narodowego Polskiego, którego członkowie nosząc go okazują swoją przynależność do największej na świecie, etnicznej polonijnej organizacji. Organizacji, której członkowie w ciężkich czasach dla Ojczyzny głosili hasła „Jeżeli żyć, to dla Polski, a jeżeli cierpieć i umierać to za Polskę”. Natomiast inne dawne hasło „Zjednoczeni staniemy się silnymi” i dzisiaj nic nie traci ze swej aktualności, a zasada: służba Ameryce, Polsce i Polonii jest najważniejszą w związkowej działalności ☐

Część trzecia to Michał Archanioł na białym tle. Michał Archanioł – hebrajskie imię Mikael, co znaczy „Któż jak Bóg”, jeden z archaniołów w religii chrześcijańskiej (są jeszcze Gabriel i Rafał). W religii judaistycznej wymienia się Michała wśród siedmiu aniołów wyższego rzędu. Również w islamie Mikail jest jednym z ważniejszych aniołów. W Kościele wschodnim wyniesiony ponad wszystkich aniołów i nazwany księciem Serafinów.

Według tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej, kiedy Lucyfer zbuntował się przeciwko Bogu i nakłonił do buntu część aniołów, Michał miał wystąpić jako pierwszy przeciwko niemu z okrzykiem „Któż, jak Bóg”.



DIRECTV – JAKOŚĆ TAK WSPANIAŁA, ŻE NIE MOŻNA W TO UWIERZYĆ!

Najlepsze polskie kanały w 100% cyfrowej jakości PLUS OSZCZĘDNOŚCI do \$120.

Pakiet PolishDirect™ I TV Polonia, TVP 3, Polskie Radio 1 i Polskie Radio 3	\$21⁹⁹ za miesiąc + podatki	+	DIRECTV PAKIET PREFERRED CHOICE™ Ponad 110 Twoich ulubionych kanałów tylko za \$19.99/miesiąc przez 12 miesięcy (Cena oryginalna: \$29.99/miesiąc) Patrz szczegóły poniżej.	=	\$41⁹⁸ za miesiąc + podatki
Pakiet PolishDirect™ II TV Polonia, TVP 3, Tele 5, Polskie Radio 1 i Polskie Radio 3	\$29⁹⁹ za miesiąc + podatki	+		=	\$49⁹⁸ za miesiąc + podatki

Oferta ważna do dnia 31 października 2007 na zatwierdzony kredyt, konieczna karta kredytowa. Tylko nowi klienci (konieczna dzierżawa). Opłata dzierżawna \$4.99/miesiąc za drugi i każdy następny odbiornik.



ZA DARMO
NOWA WERSJA ODBIORNIKA DVR LUB HD
Opłata za programy oraz za serwis DVR i/lub HD wymagana.

ZAOSZCZĘDŹ \$120
Otrzymasz kredyt \$10 co miesiąc przez 12 miesięcy.
Po użyciu formularza rabatowego oraz po zakupie pakietu PREFERRED CHOICE™ razem z dowolną usługą WorldDirect.*

1-800-378-7410 polishdirectv.com

radar sat inc.
lub skontaktuj się z autoryzowanym dealearem
Toll Free Number:
773-725-6004

DOBRATV. LEPSZATV. DIRECTV

Karta kredytowa nie jest konieczna w MA & PA. *OFERTA - KREDYT NA RACHUNKU: Nazwa oraz cennik pakietu: Serwis WorldDirect razem z pakietem PREFERRED CHOICE (\$29.99/miesiąc). Przed aktywacją systemu DIRECTV klient musi wypełnić i podpisać formularz rabatowy (dołączony do pierwszego rachunku od DIRECTV, przesłany w osobnym liście, lub, w stanie Nowy Jork, dostępny u sprzedawcy) oraz zastosować się do warunków zawartych w formularzu. Aby oferta była dostępna, konto musi być w „dobrym stanie”, jak określa to DIRECTV w swojej wyłącznej kompetencji. DIRECTV nie odpowiada za spóźnioną, zagubioną, nieczytelną, uszkodzoną, niekompletną, skierowaną pod niewłaściwy adres lub nieopłaconą pocztą. Limit - jedna oferta na jedno konto. W niektórych regionach oferta programowa/cenowa może się różnić. Ceny pakietów dostępne na directv.com/packages. System DIRECTV posiada odpowiednie zabezpieczenia blokujące dostęp do kanałów. **INSTALACJA:** Instalacja kompleksowa na specjalne zamówienie podlega opłacie. **DZIERŻAWA SYSTEMU:** Wymagany jest zakup jakiegokolwiek standardowego pakietu DIRECTV (\$29.99 za miesiąc i więcej) lub kwalifikującego się międzynarodowego pakietu na okres 12 kolejnych nieprzerwanych miesięcy (24 miesiące w przypadku zaawansowanych odbiorników). Dzierżawa odbiornika DVR i HD DVR wymaga posiadania serwisu DVR (\$5.99 za miesiąc; dzierżawa HD lub HD DVR podlega opłacie HD Access (\$9.99/miesiąc). **JEŻELI WSZYSTKIE URZĄDZENIA SYSTEMU DIRECTV NIE ZOSTANĄ AKTYWOWANE ZGODNIE Z UMOWĄ WYNAJMU SPRZĘT KARA W WYSOKOŚCI \$150 ZA ODBIORNIK MOŻE ZOSTAĆ NALICZONA. W PRZYPADKU NIEODTRZYMANIA UMOWY PROGRAMOWEJ, DIRECTV MOŻE POBRAĆ OPŁATĘ W WYSOKOŚCI DO \$300. ODBIORNIKI SĄ WŁASNOŚCIĄ DIRECTV I MUSZĄ ZOSTAĆ ZWRÓCONE W MOMENCIE ANULOWANIA SERWISU LUB DODATKOWA OPŁATA BĘDZIE NALICZONA. WEJDŹ NA directv.com LUB ZADZWOŃ POD 1-800-DIRECTV PO WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW.** Programy, ceny, zasady i warunki mogą ulec zmianie w dowolnym momencie. Ceny dla odbiorców prywatnych. Podatki nie są uwzględnione. Odbiór programów DIRECTV podlega umowie z DIRECTV [DIRECTV Customer Agreement]; kopia umowy do wglądu na directv.com/legal oraz z pierwszym rachunkiem. ©2007 DIRECTV, Inc. DIRECTV, the Cyclone Design logo oraz wszystkie znaki usługowe WorldDirect są zarejestrowanymi znakami DIRECTV, Inc. Wszystkie inne znaki usługowe i handlowe należą do ich właścicieli.

Polska

1 LISTOPADA

1918 - Powstał Związek Harcerstwa Polskiego
1946 - Karol Wojtyła otrzymał święcenia kapłańskie

2 LISTOPADA

1925 - Złożono prochy w Grobie Nieznanego Żołnierza na placu Saskim w Warszawie



3 LISTOPADA

1984 - Odbył się pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki

7 LISTOPADA

1939 - Władysław Sikorski został mianowany Naczelnym Wodzem i Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych

10 LISTOPADA

1918 - Józef Piłsudski wrócił do Warszawy z więzienia w Magdeburgu

11 LISTOPADA

Dzień Niepodległości państwa polskiego

12 LISTOPADA

1922 - Odbyły się pierwsze w historii wybory do Senatu

1948 - Ordynariusz lubelski, ks. bp Stefan Wyszyński, otrzymał nominację na arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego oraz prymasa Polski

13 LISTOPADA

1308 - Krzyżacy podstępnie zajęli Gdańsk i dokonali rzezi jego mieszkańców (tzw. rzeź Gdańska)



1817 - We Lwowie powstał Zakład Narodowy im. Ossolińskich (Ossolineum)

1924 - Władysław Reymont otrzymał Nagrodę Nobla za powieść „Chłopi”

1939 - Służba Zwycięstwu Polski została przemianowana na Związek Walki Zbrojnej, późniejszą Armię Krajową

18 LISTOPADA

1655 - Potop szwedzki: rozpoczęło się oblężenie twierdzy na Jasnej Górze

1850 - W Krakowie wybuchł pożar, który strawił połowę miasta

21 LISTOPADA

1918 - Polska odzyskała z rąk ukraińskich cały Lwów

2006 - Wybuch metanu w kopalni „KWK” Halemba w Rudzie Śląskiej na poziomie 1030 metrów. Zginęło 23 górników

22 LISTOPADA

1918 - Józef Piłsudski został Naczelnikiem Państwa

1920 - oznaczenie Lwowa Orderem Virtuti Militari przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego

23 LISTOPADA

1966 - W Krakowie na Wawelu odbyła się konferencja naukowa

poświęcona Tysiącleciu Państwa Polskiego

1989 - Sejm zlikwidował Urząd do Spraw Wyznań i Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej

24 LISTOPADA

1938 - Prezydent Ignacy Mościcki dekretem dokonał rozwiązania funkcjonujących w Polsce łóż wolnomularskich

25 LISTOPADA

1764 - ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski został koronowany w Warszawie w dniu imienin carycy Katarzyny II

1795 - Stanisław August Poniatowski abdykował na rzecz Rosji

27 LISTOPADA

1815 - Królestwu Polskiemu została nadana konstytucja

1806 - Napoleon przybył do Poznania

28 LISTOPADA

1918 - Utworzono polską Marynarkę Wojenną

1967 - W FSO powstał pierwszy fiat 126p



29 LISTOPADA

1830 - W nocy młodzi słuchacze Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie pod wodzą por. Piotra Wysockiego wraz z cywilnymi spiskowcami rozpoczęli Powstanie Listopadowe

1990 - Zlikwidowano restrykcje w sprzedaży napojów alkoholowych – wódkę znów można było kupować przed godziną 13

Świat

1 LISTOPADA

1512 - Freski Michała Anioła, zdobiące sklepienie Kaplicy Sykstyńskiej, po raz pierwszy pokazane zostały publicznie.

1952 - Przeprowadzono pierwszą próbną eksplozję bomby wodorowej



2 LISTOPADA

1965 - W Waszyngtonie podpalił się Norman Morrison w proteście przeciw wojnie wietnamskiej

5 LISTOPADA

1895 - George B. Selden opatentował pierwszy amerykański samochód

6 LISTOPADA

1860 - Abraham Lincoln został prezydentem USA

9 LISTOPADA

1985 - Garri Kasparow został mistrzem świata w szachach

1989 - Rozpoczęło się burzenie muru berlińskiego

10 LISTOPADA

1956 - stłumienie powstania węgierskiego

1975 - Przyjęto rezolucję ONZ nr 3379, stwierdzającą że syjonizm jest formą rasizmu, została przyjęta stosunkiem głosów 72 do 35 (w 1991 rezolucja ta została uchylona)

11 LISTOPADA

1673 - W bitwie pod Chocimiem wojska polskie pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego pokonały wojska tureckie

1937 - Odbyły się pierwsze obchody Święta Niepodległości, jako ustawowego święta państwowego

13 LISTOPADA

1990 - Pojawiła się pierwsza strona WWW

15 LISTOPADA

1533 - Francisco Pizarro w imieniu króla Hiszpanii ostatecznie pokonał państwo Inków, zajmując ich stolicę Cuzco

16 LISTOPADA

1848 - W Londynie odbył się ostatni publiczny koncert Fryderyka Chopina



1945 - Powstało UNESCO

18 LISTOPADA

1928 - Walt Disney pokazał pierwszy film z myszką Miki

1978 - Jim Jones i członkowie sekty „Świątynia Ludu” popełnili w Gujanie zbiorowe samobójstwo. Zginęło 911 osób

19 LISTOPADA

1824 - W wyniku nagłej powodzi w Sankt Petersburgu śmierć poniosło około 10 tys. ludzi

1990 - 22 państwa NATO i Układu Warszawskiego podpisały w

Paryżu układ w sprawie konwencjonalnych sił zbrojnych w Europie

22 LISTOPADA

1989 - Aneta Kreglicka została Miss Świata

23 LISTOPADA

1789 - Ustanowiono Święto Dziękczynienia w USA

24 LISTOPADA

1963 - Domniemany zabójca Johna F. Kennedy’ego, Lee Harvey Oswald, został zastrzelony przez Jacka Ruby’ego



26 LISTOPADA

1764 - Zlikwidowano zakon jezuitów we Francji

1968 - Na wniosek Polski, konwencja ONZ wykluczyła przedawnienie zbrodni wojennych

2004 - Odbył się ostatni lot Concorde’a w historii lotnictwa

27 LISTOPADA

1895 - Alfred Nobel ustanowił Nagrodę Nobla.

29 LISTOPADA

1975 - Bill Gates i Paul Allen założyli firmę Microsoft

30 LISTOPADA

1808 - Polski 3. szwadron Szwoleżerów Gwardii przeprowadził zwycięską szarżę w bitwie pod Somosierrą

1980 - Papież Jan Paweł II wydał encyklikę Dives in misericordia

PATRIOTYZM

Godło ZNP 3
Krystyna Białasiewicz

KALENDARIUM

Polska i świat 6

PTASIM PIÓRKIEM

Przyjaciel za grosze 10
Wojciech Waliszewski

FELIETON

„A kup Pan sobie taki wóz!” 12
Renata Brodzińska

FAKTY

Najniebezpieczniejszy okres w
dziejach ludzkości 14
Iwo Cyprian Pogonowski

Bon oświatowy 16
Michał Pluta

Trele - morele czyli
kampania ogłupiania 18
Wiesław Kopec

Dziwne te ludzie 22
Andrzej Ruraż-Lipiński

KALEJDOSKOP GWIAZD

Lewym okiem błazna 26
Zbigniew Walczykowski
Prawym okiem błazna 28
Zbigniew Walczykowski

CIEKAWOSTKI

..... 30

KONTROWERSJE

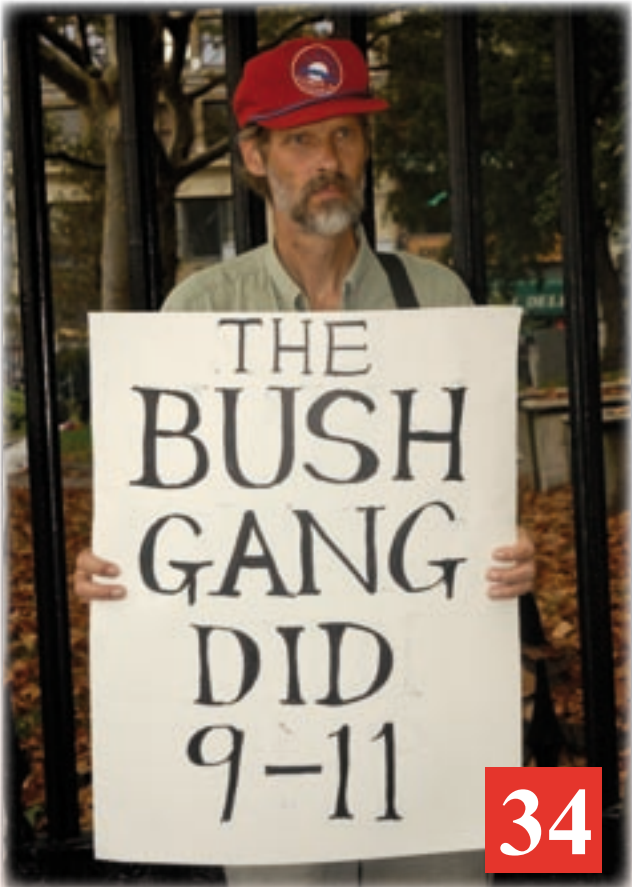
Pamięć o tamtym wrześniu 34
Ewelina Tarnówka

ZGRZYTOWISKO

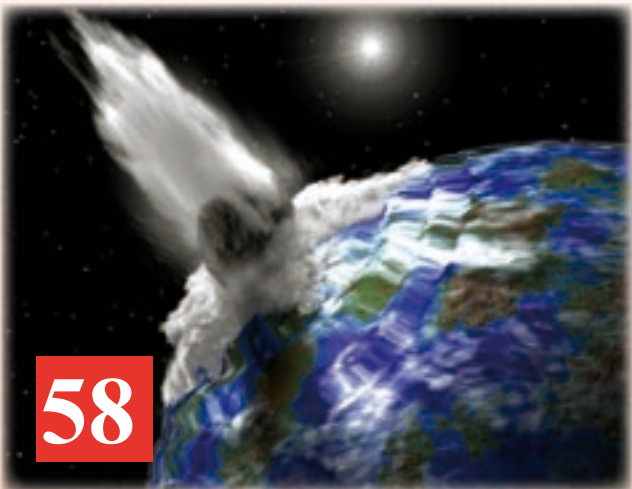
Wybory i po wyborach 38
Dariusz Ratajczak

POLITYKA

Krajobraz po bitwie 40
Wiesław Kopec



34



58



70

WIDNOKRĘGI

Irlandio, nasza irlandio 44
Krzysztof Ligęza

NASZA POLONIA

W kolejne 20 lat! 48
Andrzej Pietowski
Polonia w Teksasie 54
Wojciech Waliszewski

NATURA

Czego powinni się bać ludzie? 58
Freestyler

RING WOLNY

Brawo, brawo 60
Ewa Sławska

RECENZJA

Zakochani w obrazach 62
Maciej Dęboróg-Bylczyński

KARTKA Z HISTORII

Drwina z Darwina 64
Sławomir Łotysz

PRAWO IMIGRACYJNE

Konsekwencje wyroków kryminalnych
na status imigracyjny 68
Urszula Babicz

SPORT

Dlaczego nie mają grać w piłkę? 70
Andrzej Kentla
Grand Prix F1 2007 76

TRADYCJE I ZWYCZAJE

Uroki tradycji,
czyli jak kiedyś świętowano? 88
Teresa Zabrodzka

CO, GDZIE, KIEDY

W NASZYM CHICAGO? 91

PUBLISHER
R.O. ENTERPRISES, INC.
President
ANDRZEJ RADZIWOŃSKI



Redakcja
6540 W. Diversey Ave.
Chicago, IL 60707
T. (773) 622.6291
T. (773) 237.2299
F. (773) 804.9491
E. redakcja@magazynpolonia.com
magazynpolonia.com

Editor in Chief
Kolegium

Executive Director
Izabela Kowalska

Marketing Director
Mariusz Siwiec

Sales associate
Dział reklamy i prenumeraty
E. reklama@magazynpolonia.com
E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. (773) 622.6291

Design
Freestyler

Desktop Publishing
Oficyna Wydawnicza Vita Press

Proofreading
Małgorzata Janisz

Sales Associate in Poland/Oddział w Polsce
Wojciech Waliszewski
T. +48-18-440-76-65

Stale do nas piszą:
Iwo Cyprian Pogonowski, Stanisław Michalkiewicz,
Janusz Korwin Mikke, dr Leszek Skanka,
Andrzej Ruraż - Lipiński, Andrzej Niewinny - Dobrowolski,
Dariusz Ratajczak, Henryk Piec, Anna Góral,
Edmund Boduch, Leszek Lis, Andrzej Tabor,
Krzysztof Kowalczyk, Marianna Kwiecień,
Ewelina Laska - Pysz, Andrzej Kentla,
Teresa Zabrodzka, dr Anna Maria Wegierek,
Wojciech Waliszewski, Urszula Babicz

COPYRIGHT R.O. ENTERPRISES, INC.
PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS
CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER.
POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN
UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO
POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED,
AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.
ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH,
ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.
WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE
JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA.
REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA
ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW
ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.
ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00
Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00
Polska: roczna 128.00 zł, półroczna 82.00 zł



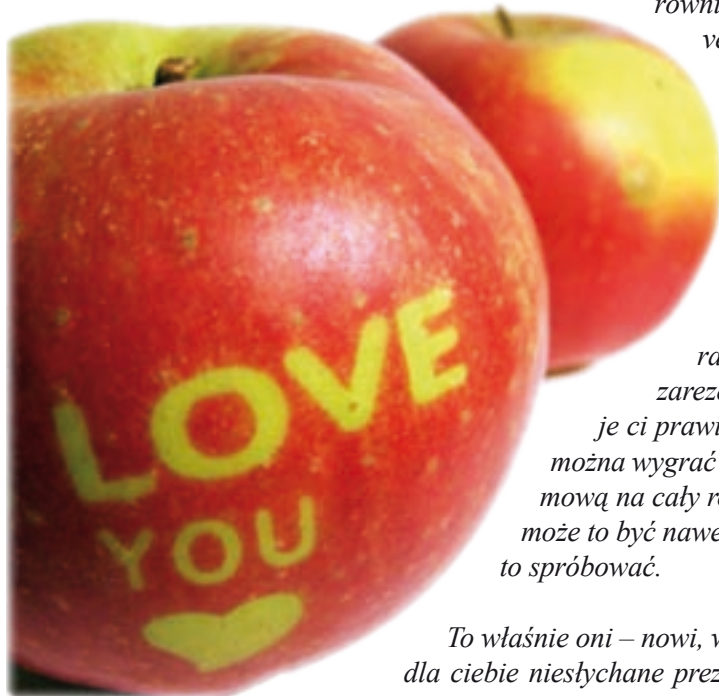
Przyjaciel za grosze

Szukasz kogoś, czy ktoś szuka ciebie?

Wojciech Waliszewski

Czy w Ameryce można cierpieć na samotność? Raczej nie. Przynajmniej wirtualnie nie jest to możliwe. Wystarczy, że dobry znajomy w nadziei na otrzymanie dwóch biletów do kina, których de facto nigdy nie otrzyma, wpisze gdzieś w sieci twój adres poczty elektronicznej, a wtedy automatycznie nie będziesz już nigdy osobą samotną. Codziennie dostaniesz drogą internetową przynajmniej dziesięć listów. Dowiesz się z nich cennych informacji. Poznasz smak nowych możliwości. Zarobisz nie-samowite pieniądze. Będziesz nawet mógł w magiczny sposób poprawić swoją zdolność kredytową. A wszystko za sprawą nowych, wirtualnych przyjaciół.

Wśród nich na pewno nie zabraknie sympatycznego Jeff'a, który zawsze w załączniku przysyła najnowszą wersję wirusa komputerowego; tajemniczej Cindy, która specjalnie dla ciebie zarezerwowała kolejną super kartę kredytową z dostępem do prawie stu tysięcy bankomatów; nieśmiałego Teeth E.Batteneda z centrum wojskowego z ofertą wstąpienia do wojska; dyslektycznego Boba, który dostarcza prosto z Las Vegas bardzo dyskretnie tabletki Viagry lub od razu cały zestaw na weekend czyli Cialis + Levitra + Viagra Soft, w sumie za jeszcze mniej; przepięknej Redfordy, która bardzo zmysłowo uwodzi nienaturalnymi rękami, a które mogą być też twoje. Josh podeśle ci informację, gdzie można znaleźć nagą Britney, lub pewną niewierną żonę szanownego ambasadora. Ofelia Hensley przypomni, że ciągle jeszcze możesz wygrać nowy telewizor plazmowy w super promocji najnowszego szamponu do włosów. John proponuje nagro-



dę za wypełnienie ankiety. Będzie to albo cudowny telefon komórkowy, paski do wybielania zębów, zwykły grill, zmysłowe pończochy albo nowy ford truck – wszystko zależy od algorytmu twego komputerowego przyjaciela. Authority Department pomoże znaleźć super singla z okolicy, który podobnie jak ty nie lubi samotnie siedzieć przed komputerem. Stygian

F.Inebriating ze znanego wszystkim i pewnie również prestiżowego DeVry University proponuje karierę detektywistyczną. Baal K.Canton ze zgromadzenia chrześcijańskiego pomoże wirtualnie odnaleźć Boga. Janson zapewni, że ciągle jeszcze czeka na ciebie 2500 dolarów i wystarczy tylko kliknąć dwa razy myszką, by je wstępnie zarezerwować, a Jeff proponuje ci prawie darmową loterię, w której można wygrać niewolnika, czyli pomoc domową na cały rok. Przy odrobinie szczęścia może to być nawet nasza rodaczka, więc warto spróbować.

To właśnie oni – nowi, wierni przyjaciele będą mieć dla ciebie niesłychane prezenty. Będziesz mógł prawie za darmo pooglądać, podglądać, oglądać i przeglądać. Tylko oni, w przeciwieństwie do twoich starych znajomych, zawsze cię wysłuchają, optymistycznie nastawią do życia i dobrze doradzą. Zawsze odpiszą. Oczywiście, byś nie czuł się skrupowany, wszystko za drobną opłatą. A kiedy już poczujesz prawdziwą, wirtualną przyjaźń lub może nawet miłość i zobaczysz pogłębiający się debet na koncie, spróbuj odłączyć się do sieci, wybrać pobliski, polski pub, by tam zalogować się pod swoim tymczasowym nickiem, zamówić dwa piwa i zacząć rozmawiać z normalnymi ludźmi. Może oni kiedyś wskażą ci drogę powrotną? ☐



ADVANCED WINDOW CORP.
4935 W. Le Moyne St. Chicago IL 60651

Vinyl Windows & Doors

Beauty & Performance

NAJCIEPLEJSZE OKNA I DRZWI

Termiczne szyby, spawane łączenia, najwyższa jakość.

Darmowa porada i wycena.

Showroom i biuro otwarte codziennie 7:00 - 17:00 Soboty 7:00 - 14:00

- Double hungs
- Sliders
- Fixed windows
- Casements
- Awnings
- Tilt & Turn
- Sliding doors
- Bays & Bows
- Glass blocks
- Shapes



Europejskie okna rozwieralno-uchylne !
Pojedyncze i podwójne francuskie drzwi !
Żaluzje wewnątrz szyby zespolonej !
Szeroki wybór kolorów !



Tel.: 773-379-3500 Fax: 773-379-4060

[Http://www.advancedwindow.biz](http://www.advancedwindow.biz) E-mail: aw@advancedwindow.biz

„A kup Pan sobie taki wóz!”

czyli o życiu w Ameryce słów kilka.

Renata Brodzińska

Jeśli nie masz w Nowym Yorku telefonu, to znaczy, że albo zastanawiasz się jaki model wybrać, albo jesteś zgoła dziwakiem, który na siłę chce pokazać, że bez telefonu da się żyć. A przecież się nie da! Przez telefon rozmawia się tutaj wszędzie i zawsze. W dobrym tonie więc jest mieć najnowszy wytwór telefonicznej techniki, a już na pewno taki, który jest na topie. A na topie teraz są telefony z klapką, cieniutkie, i biada, jeśli właśnie takiego nie mamy. Dlaczego? Bo zasłużyliśmy jedynie na uśmiech politowania. Co poniektórzy zaś wezmą nas za przybyszów z Trzeciego Świata. Radzę głęboko schować więc wysłużony, choć ulubiony telefon z Polski. Może i jest całkiem dobry, ale na pewno nie w Ameryce! Przecież to Nowy Jork i trzeba wiedzieć, co jest modne i trendy! A trendy bywają kapryśne.

Właśnie teraz na firmamencie objawił się nam najjaśniejszy Iphon. Śliczny, nowoczesny i niemal tak wielofunkcyjny, jak rodzimy robot kuchenny Bartek, który swego czasu był elementem pożądania każdej polskiej gospodyni domowej, co mającej się oczywiście. No i też stały za nim kolejki, równie długie jak jeszcze niedawno za Iphonem. Iphon jest cool. Tak mówią. Gdyby dodatkowo zmywał, gotował i sprzątał, zrobiłby tak samo zawrotną karierę. Dla poniektórych bowiem, akurat te wyżej



- No to niech Pan powie, jak to się żyje w tej Ameryce? - pyta jeden Polak drugiego Polaka, który siedzi za kierownicą ogromnego amerykańskiego krążownika szos. Ten drugi drapie się po głowie, a po chwili odpowiada: - A kup Pan sobie taki wóz, to się pan przekonasz!

wymienione czynności są niczym w porównaniu z tym, co może owo cudo techniki.

Póki jednak cena Iphona nie spadnie, królem tutejszej ulicy nadal jest Ipod. Zresztą nie tylko ulicy. Subway to miejsce, w którym Ipod czuje się jak w domu. Tkwi w rękach co drugiego pasażera. I chyba jest z tego zadowolony. W każdym razie na pewno zadowolony jest producent tego cuda. No i wygląda na to, że zadowoleni są też jego nabywcy. Gorzej z tymi, którzy jadąc metrem muszą znosić zbyt głośną muzykę, którą właśnie oczarowany jest współpasażer. Zastanawiasz się: jak wytrzymują to jego uszy? No, ale w końcu czy to jego wina? Nie, skąd, to raczej zasługa manii telefoniczno-ipodowo-iphonowej.

Plazmę poproszę

Jeśli jakimś cudem w Nowym Jorku masz wolny czas, z którym nie masz co zrobić, radzę powłóczyć się troszkę po sklepach ze sprzętem elektronicznym. Dzięki temu na pewno załapiesz się na darmowy pokaz filmowy, serwowany właśnie na ekranie któregoś ze sprzedawanych telewizorów. Wygodne kanapy, kino domowe i ekran wielkości pola golfowego, zapewni niezapomniane doznania, w dodatku zupełnie za darmo. Gdy przypomnisz sobie pocziwego Korala, łezka zakręci się w oku. Ten to miał duszę, a nie to coś z elektronicznymi bebechami, osłonięte eleganckim opakowaniem. W porównaniu z Koralem, telewizory XXI to istne mon-

⇒ stra. Ale kto pamięta, że kiedyś telewizor miał też duszę? Nikt. Tysiące wielbicieli, cienkich jak kartka papieru plazmowych telewizorów, odwiedza sklepy w każdy weekend, by przy okazji trafić na okazjne przeceny. A i bez nich ceny nie są specjalnie wysokie.

Dlatego można też pozwolić sobie na odrobinę zbytku i sprawić sobie najnowsze kino domowe. Dzięki niemu nie musimy już wybierać się do kina jako takiego. W końcu to przeżytek. Dziś wygodniej jest mieć kino w domu. Taniej i przyjemniej, bo można odbywać seansy, np. w samej sypialni, co w kinie, póki co, jest nie do przyjęcia, nawet w Ameryce. Oczywiście wybór odpowiedniego modelu telewizora i całej reszty, spędzi ci sen z powiek przez co najmniej kilka nocy. No bo wszystko musi być naj. Telewizor musi być duży, ładnie wyglądać i mieć dokładnie to, co jest właśnie na topie. No a kino domowe powinno mieć wszystkie „bajery”, jak to się mówi. To że nawet ich nie użyjemy? Nikogo nie obchodzi, ważne że jest i cieszy oko.

Samochód, bez niego się nie da?

Oczywiście, da się żyć w Nowym Jorku bez samochodu. Problem jednak w tym, iż w Ameryce nie chodzi tylko o to, by mieć samochód. To już normalka. Raczej o to, jaki się ma i ile się ich ma. W Polsce jeździłeś wysłużonym małym fiatem, a tutaj? Tutaj zastanawiasz się, czy przypadkiem nie kupić czegoś słuszniejszych rozmiarów? Bo ten twój wóz, to jakiś taki mały jest. Zdajesz sobie w końcu sprawę, że tak naprawdę marzysz o prawdziwym krążowniku szos! Rozglądasz się więc za czymś „rozsądnym”. Przecież w Ameryce paliwo tanie, więc po co sobie odmawiać? Dziwnym trafem ów rozsądek podpowiada, by kupić coś o rozmiarach małego ciągnika. No i bardzo dobrze. Bezpieczniej, wygodniej, same plusy. Znajomi w Polsce pukają się w czoło. Do czego ci takie auto? Sam nie bardzo wiesz do czego, ale

czy samochód musi być do czegoś. W końcu nie na darmo żyjesz w Ameryce.

Stać cię. A jeśli nawet nie, to od czego są kredyty? Już widzisz siebie oczyma wyobraźni za kierownicą super wozu, który wprawdzie trzeba spłacać, ale takich jak ty, potrzebujących, są tysiące, ba, miliony. Tak, kredyt to jest to! Póki co jednak, zastanawiasz się, czy przypadkiem żona nie ma racji, przekonując cię do zakupu nowego zestawu mebli do salonu. Bo są stare (mają cały rok) i już zupełnie niemodne. Zastanawiasz się więc, czy by nie kupić tego i tego. Nowe auto będzie stało sobie przed domem, a ty będziesz miał żonę z głowy.

Pani w banku była ujmująco grzeczna. Kredyt? Jasne, nie ma sprawy. Przypominasz sobie artykuł w gazecie o tym, iż zadłużenie prywatnych obywateli w USA jest przerażająco duże. Może i jest, ale jakoś na Tobie to wrażenia nie robi. Za to twój nowy samochód na pewno zrobi odpowiednio duże wrażenie na znajomych. A o to przecież dokładnie chodzi!

Jak miło!

Gdy już w naszej dłoni pyszni się najnowszy i - oczywiście - najmodniejszy w tym sezonie telefon, możemy wygodnie usiąść w skórzanym fotelu naszego nowego auta i pomarzyć o wieczornym seansie, który obejrzymy w naszym nowym, plazmowym telewizorze, na superwygodnych, nowiusieńkich kanapach. Sprawdzamy jeszcze, czy w schowku samochodowym na pewno mamy naszego ulubionego I-poda z tysiącem ulubionych utworów, na których słuchanie zabrakło ostatnio czasu, i które wciąż czekają na swoją kolejkę. Gdy wiemy już na pewno, że wszystko jest na swoim miejscu, weiskamy gaz i ruszamy w pierwszą trasę naszym nowo nabytym superwozem.

Pytasz, czy warto żyć w Ameryce? No, jasne! □

www.ChooseMCC.com

SUPER BONUS
WARTOŚCI \$100
DLA WSZYSTKICH
NOWYCH KLIENTÓW!

TERMINOWA PROMOCJA OD TELEFONICZNEJ
 FIRMY MASTER CALL! **DZWOŃ TERAZ!**

POLSKA 2.7¢
NIEMCY 3.9¢
ANGLIA 3.9¢
KANADA 2.7¢

ZAPYTAJ O NIELIMITOWANE ROZMOWY DO POLSKI

MasterCall
 COMMUNICATIONS

1 800 888 8076
 OBSŁUGA W JĘZYKU POLSKIM

Created by A+Co Studio / Universal CG, Inc.

Najniebezpieczniejszy okres w historii ludzkości?

Iwo Cyprian Pogonowski



Według profesora historii, Gabriela Kolko, Stany Zjednoczone są obecnie w obliczu „najbardziej niebezpiecznych czasów w ciągu całej historii ludzkości.” Roger Morris cytuje tę opinię w serii artykułów, pod tytułem „Dziedzictwo Gates’a” [obecnego ministra obrony USA] opublikowanych w piśmie „Asia Times” w czerwcu 2007.

Roger Morris jest wielokrotnie nagradzonym autorem i analitykiem, który pracował w dyplomacji USA i w National Security Council (NSC) za czasów prezydenta Lyndona Johnsona i Richarda Nixona. Morris podał się do dymisji z powodu decyzji rządu USA, żeby dokonać najazdu na Kambodżę. Jest on autorem wielu cennych książek chwalo-nych przez recenzentów, takich jak: biografia „Richard Milhous Nixon: The Rise of an American Politician, 1913-1952”, bestseller „Partners in Power: The Clintons and Their America” oraz ostatnio wydanej książki „The Money and the Power” („Pieniądze i Władza”).

Roger Morris przygotował do druku w 2008 roku książkę pod tytułem: „W Cieniu Orła: historia zakulis-

wych interwencji USA na Bliskim Wschodzie i w Południowej Azji od lat 1940.” („His Shadows of the Eagle, a history of US covert intervention in the Middle East and South Asia since the 1940s”).

Na materiałach zebranych w tej książce opierają się w dużej mierze omawiane tu artykuły o „Dziedzictwie Gate’a” i krytycznej roli bohatera tych artykułów, w obecnym, „najbardziej niebezpiecznym okresie w historii ludzkości,” kiedy dobiega końca pięćdziesięcioletni okres „zapewnionego obopólnego zniszczenia” między USA i Rosją.

Gates skończył swoją karierę w CIA jako dyrektor tej instytucji ze skromną emeryturą, tak że razem z oszczędnościami miał wówczas w sumie 165.000 dolarów. Natomiast po latach, gdy został mianowany ministrem obrony przez prezydenta Busha, w czasie katastrofy w Iraku i konfliktowej sytuacji w Zatoce Perskiej, Gates już był multimilionerem i rektorem uniwersytetu w Teksasie, z pensją roczną 525,000 dolarów. Miał on równocześnie cały szereg lukratywnych stanowisk dyrektorskich w takich instytucjach jak: Fidelity Investments, firmach naftowych i farmaceutycznych oraz

w kolosalnych korporacjach przemysłu zbrojeniowego.

Obecnie, od siedmiu miesięcy, jako minister obrony w Pentagonie, Gates, przy każdej okazji zastępuje dowódców związanych z Donaldem Rumsfeldem swoimi ludźmi z biurokracji wojskowej. Wielu w Waszyngtonie ma nadzieję, że Gates „otrzeźwi” neokonserwatywny rząd Busha i nie dopuści do ataku na Iran, jak tego głośno domagają się neokonserwatyści i radykalni syjonіści, tacy jak senator Liberman. Według Morrisa obecnie istnieje zagrożenie egzystencjonalne dla świata, tak długo, jak G.W. Bush i neokonserwatyści są przy władzy w Waszyngtonie.

Po fatalnych latach Rumsfelda i pół wieku zabiegów wywrotowych oraz „dekadencji”, mimo używania wysokiej technologii, siły zbrojne USA są tak dalece zdemoralizowane, że - według Morrisa - Gates, w przeciągu najbliższych 18 miesięcy, może podjąć tylko pierwsze próby naprawy sytuacji. Tak więc być może Gates uchroni USA i świat od grożącej obecnie katastrofalnej wojny w Zatoce Perskiej.

Od czasu kiedy Gates przeszedł na emeryturę z CIA w 1993 roku, ➔

➔ na jaw wyszło wiele skandali, takich jak później ujawniona „październikowa niespodzianka” z 1980 roku, a dotycząca sprzedaży broni z USA do Iranu oraz manipulacja i opóźnienie daty uwolnienia zakładników amerykańskich więzionych w Teheranie, do czasu przejęcia władzy od prezydenta Jimmiego Cartera przez prezydenta Ronalda Regana.

Były oficer NSC zeznał pod przysięgą, że Gates brał udział w nielegalnych dostawach broni dla Saddama Husseina w latach 80. oraz że za jego czasów miała miejsce kompromitacja CIA z powodu szpiegów sowieckich (i później rosyjskich) między innymi: Aldricha Ames i Edwarda Howarda. Kompromitacją było również finansowanie przez CIA kontrastów w Ameryce Centralnej, w Nikaragui za pomocą sprzedaży narkotyków w Kalifornii.

Akcja ta przyczyniła się do szerzenia handlu narkotykami w USA, któ-

ry to handel jest powodem połowy rekordowej na świecie liczby wyroków, odsiadanych przez milion sześćset tysięcy więźniów na terenie Stanów Zjednoczonych. Akcja rozpowszechniania narkotyków była opisana przez Garyego Webba, który życiem przypłacił za opublikowanie szczegółowych artykułów w tej sprawie, zresztą później w dużej mierze potwierdzonej przez naczelnego inspektora CIA.

Gates był autorem „wstępnych konceptów” dla „humanitarnej” inwazji w Somalii, która to inwazja skończyła się tragicznie dla oddziału z amerykańskiej formacji „Rangers”, ostrzelanych przez gangi jakiś czas opłacane przez CIA.

Na serię artykułów Morrisa pod tytułem „Dziedzictwo Gates’a” składają się: „Pełnego tortur świata wywiadu USA” („The tortured world of US intelligence,”) „Wielkie rozgrywki i sławne zwycięstwa” („Great games

and famous victories,”) oraz „Świat, który stworzył Bob Gates,” („The world that Bob made”). Znaczenie ostatniego tytułu może być przetłumaczone jako „Kłopoty światowe, do których przyczynił się Bob Gates.”

Roger Morris jest bardzo sceptyczny co do możliwości Gates’a, ale pisze, że jest rzeczą typową dla obecnych czasów, że mimo drastycznych powikłań i kłopotów, które w przeszłości wielokrotnie spowodował sam Gates, teraz właśnie on - Bob Gates - może stać się „ostatnią deską ratunku” dla USA i tym samym dla świata, zagrożonego poważnym kryzysem w Zatoce Perskiej, w bardzo niebezpiecznej epoce nuklearnej, w której obecny neokonserwatywny rząd Busha toczy nieobliczalne w skutkach „wojny z wyboru.” ■

www.pogonowski.com

KLINIKA CHIRURGII PLASTYCZNEJ DR. GRZESIAK

Klinika Dr Grzesiak jest jedyną placówką w Polsce posiadającą nowoczesne oprogramowanie **Mirror Software**. Jest to program pozwalający na podstawie zdjęcia fotograficznego pacjenta przeprowadzić symulację efektów planowanych zabiegów, co znacznie ułatwia pacjentowi podjęcie decyzji o operacji.

W Klinice można poddać się zabiegom z pełnego zakresu chirurgii plastycznej. Dr Grzesiak oferuje swoim pacjentom:

- LIKWIDACJĘ OZNAK STARZENIA poprzez: lifting twarzy, chirurgię powiek, lifting czoła, szybkie leczenie zmarszczek, delikatne leczenie skóry, peeling, laser i dermabrazję skóry.
- PODKREŚLENIE KONTURÓW TWARZY poprzez: kształtowanie nosa, powiększenie brody i policzków, powiększenie ust oraz chirurgię uszu.
- KSZTAŁTOWANIE KONTURÓW CIAŁA poprzez: odsysanie tkanki tłuszczowej, powiększenie piersi, podniesienie piersi, zmniejszenie piersi, chirurgię brzucha.

75 lat
przed po

65 lat
przed po

Klinika Chirurgii Plastycznej Dr Grzesiak
ul. Czerniakowska 178 a
Warszawa
tel./fax: (+48) 224073307
www.drgrzesiak.pl

Bon oświatowy

Cieszyć się, czy martwić?

Michał Pluta

Telewizja podała, że przewidywany do objęcia stołka ministra edukacji Jarosław Gowin, opowiada się za wprowadzeniem bonu oświatowego. Na swojej stronie internetowej ów polityk również pisze o takim rozwiązaniu. System bonów oświatowych, tak przynajmniej przypuszczam, polegałby na tym, że pieniądze by szły za uczniem do szkoły, do której chce on chodzić, niezależnie czy byłaby to szkoła państwowa, czy prywatna. Myśl jest taka: o tym, które szkoły przetrwają, zdecyduje rynek i jest to myśl jak najbardziej słuszna.

W pierwszym odruchu nawet ucieszyłem się, ale szybko zorientowałem się, że moja radość jest irracjonalna i to nie tylko dlatego, że od zapowiedzi jest jeszcze daleko do realizacji. Nie posądzam o złe intencje Jarosława Gowina, nie znam człowieka, więc nie będę o nim nic złego pisał. Ale jak wiadomo, piekło jest wybrukowane dobrymi intencjami. Platforma Obywatelska kojarzy mi się z bogaceniem się klik, które opanowały samorządy i bezpartyjnymi fachowcami, koniecznie z PO. Przypuszczam więc, że w tym całym pomysłe będzie coś, co pozwoli zarobić jednym, a nie drugim, przy czym nie będą miały znaczenia kwalifikacje, ale znajomości.

Jak założyć szkołę prywatną? Dla takiej osoby jak ja, która nie posiada znajomości, byłoby to bardzo trudne, w praktyce - niemożliwe. Nie dysponuję budynkiem, nie mam zgody kuratorium oświaty i stu innych pozwoleń. Ale, np. pani Kowalska (nazwisko przypadko-



Po wyborach kalkulator przyda się każdemu polskiemu uczniowi

we), dyrektorka liceum ogólnokształcącego, aktywistka ZNP i członkini SLD, korzystając z posiadanych znajomości, założy ją bardzo szybko. Bez znajomości trudno zatrudnić się jako nauczyciel, to co dopiero założyć szkołę! Pani Kowalska utworzy szkołę prywatną, która będzie mieściła się w szkole państwowej. Obok siebie będą uczyć się uczniowie ze szkoły prywatnej i państwowej, albo jedni trochę wcześniej, a drudzy trochę później, w ostateczności ci pierwsi tylko w soboty i niedziele, to nie jest problem. Szkoła prywatna będzie korzystać z budynku, wyposażenia, pomocy dydaktycznych i wszystkiego, co jest w szkole państwowej, ale to jakoś dyrektorka państwowej szkoły rozliczy z właścicielką szkoły prywatnej, przecież to ta sama osoba. Jeśli coś się nie będzie zgadzało, to komisja z kuratorium, czyli towarzysz z ZNP i SLD, przystawi pieczętkę na jakiejś

kartce i wszystko już będzie dobrze. W ostateczności wszystko załatwią kole-dzy z samorządów. Później pogoni się uczniów ze szkoły państwowej do prywatnej i już można liczyć pieniądze. Trudno powiedzieć, czy dyrektorzy będą dążyć do likwidacji szkół państwowych. Chyba nie, bo przecież lepiej jest siedzieć okrakiem na państwowym i prywatnym. Ale kto wie? Nie będzie chętnych do chodzenia do szkoły państwowej, to budynek i grunt (!) odda się za półdarmo szkole prywatnej, oczywiście jeśli jej właściciel będzie należał do odpowiedniej klik. Obecny system edukacji jest do niczego i z pewnością warto go zmienić. Pomysł z bonami jest dobry, ale - jak zwykle - zostanie speprzony. Nowe fortuny urosną jednak na pewno! 

e-mail: pluta.michal@wp.pl
tel. kom.: 662 862 619



to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNIE DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3305 Scott Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net



Wiesław Kopec

TRELE - MORELE

czyli kampania ogłupiania

Tuż przed wyborami byłem świadkiem rozmowy pomiędzy dwoma młodzieńcami, jeszcze niewyrobionymi politycznie. Jeden z nich potwierdził swój udział w wyborach, jednakże nie wiedział, na kogo zagłosować, tłumacząc to swoim kompletnym brakiem rozeznania w sprawach politycznych. Pani, będąca również przypadkowym świadkiem rozmowy, skonstruowała: „A później mamy efekty”. Odpowiadam: - Tak, droga pani, mamy efekty, których przyczyny, jednakże, ja upatruję gdzie indziej.

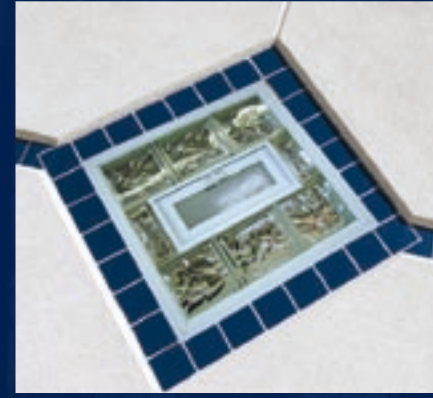
Zarówno bowiem ta pani, jak i ci młodzieńcy, stali się ofiarami nachalnej propagandy o obowiązkowym głosowaniu, propagandy nieustannie lansowanej w trakcie kampanii. Obawiam się jednak, że owa dama też w niewielkim stopniu znała program partii, na którą oddała głos, za wyjątkiem tego co usłyszała z mediów, czy zobaczyła na plakatach: „100 konkre-
tów” (LiD), „By żyło się lepiej” (PO), „Konsekwentnie i uczciwie” (PiS), „Teraz my” (PSL). Swój głos oddała zatem również nieświadomie, pod wpływem, wprowadzających umysły ludzkie w stan odrętwienia, głosów autorytetów moralnych, radzących: na kogo wypada, a na kogo nie wypada głosować i kiedy to nie będziemy w końcu ciemnogrodem, zaściankiem Europy i hamulcem w Unii Europej-



skiej, która wiedzie nas ku świetlanej, socjalistycznej przyszłości, jak kiedyś Związek Sowiecki. Codziennie widziałem spoty reklamowe o obowiązku głosowania, wypowiedzi tychże autorytetów, do czego wprzęgło się również środowisko show-bussinesu. Grozili nawet, że

niegłosujący nie mają prawa później narzekać. I osłupiałem. A dlaczego to niegłosujący nie mogą narzekać nawet na tych, którzy głosowali, że tak głupio znowu wybrali, a i nawet na rządzących? Czyżby ograniczanie umiłowanej demokracji do wybranych? Już oczami wyobraźni widziałem wprowadzany do kodeksu karnego zapis, że kto nie biorąc udziału w wyborach, narzeka - podlega karze... i powoływana w tym celu specjalną instytucję do ścigania zbrodni narzekania. Ale jeszcze bardziej osłupiałem, gdy niektórzy duchowni mówili o grzechu powstrzymywania się od udziału w wyborach. Poczułem, jakby chór głoszący herezje rozrastał się do rozmiarów, kiedy już trudno będzie przebić się ze zdrowym rozsądkiem. Bo cóż może być większym złem, głupotą, czy nawet grzechem: – powstrzymanie się od wyboru, ponieważ nie znam się (jeszcze nie znam się) na polityce i wolę, aby zrobili to ludzie świadomi, czy bezmyślne wrzucanie kartki do urny, i w dodatku, np. na partię jawnie opowiadającą się za aborcją, eutanazją, małżeństwami homoseksualnymi, które jaskrawo stoją w sprzeczności z zapisami Pisma Świętego? Kiedy w końcu przestanie się manipulować ludźmi i ogłupiać ich?

Zdaję sobie sprawę, że właśnie na tym partiom zależy, bo im więcej ludzi pójdzie do urn, tym większe prawdopodobieństwo oddania głosu właśnie przez ludzi niemających (lub jeszcze nie mających) wiedzy politycznej (co nie jest oczywiście zarzutem ➡



GLASS BLOCK FACTORY
FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH

- ▣ Tel. 773-804-9494
- ▣ 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- ▣ www.GlassBlockFactory.com



⇒ - każdy interesuje się tym, czym chce). Stąd jedna partia przez drugą prześciga się w składaniu jakichś tam obietnic, stosując przy tym socjotechnikę, by móc pozyskać wyborców, w tym właśnie całe rzesze tych nieświadomych, wykorzystując do tego przychylne media. W tym całym „balu” niemal wszyscy zakładali maski, i to samych Apollo, Bolesławów Szczodrych, ks. Diany, a nawet Matki Teresy. Nikt nie chciał być Hrabią Drakulą. Taka sielanka nie mogła długo trwać. Toteż, aby dodać trochę dramaturgii, bo gdzie są piękni i dobrzy, tam muszą być brzydzy i źli i z nimi trzeba walczyć, stworzono więc „księcia ciemności”. Już z samych inicjałów najbardziej pasował Janusz Korwin-Mikke (JKM - Jego Królewska Mość), bo któż może być większym wrogiem demokracji, jak nie „podły” reakcjonista, czy monarchista. JK-M sprowokowany, wdał się w dyskusję na temat osób niepełnosprawnych, a media oczywiście zmanipulowały jego wypowiedź (jak co wybory zresztą) i wyborcy mieli już gotowy czarny charakter. JK-M, jak co wybory, skierował sprawę do sądu i jak zwykle pewnie wygra, ale już jest przecież „po balu”; teraz przechodzi się do załatwiania interesów, a JK-M za drzwiami przepastnych komnat. Należy tutaj dodać, że była już podjęta pierwsza próba, kiedy „publiczna” Telewizja Polska nie zezwoliła Januszowi Korwin-Mikke na udział w programie

„Forum”, chociaż do udziału w programie rozmówców delegują ugrupowania polityczne i był on delegowany



Miniona kampania ma jednak i wesoły akcent. Otóż w Polsce już przyjęły się określenia „Filipińczyk” (na pijanego) albo „nawalony jak filipińska stodoła”

”

przez LPR. Miano pewnie nadzieję, że już wówczas będzie okazja do zmanipulowania i skompromitowania (TV sama przyznała, że nagrywała, „na wszelki wypadek”, sytuację przed wejściem do studia). Jednakże, jeszcze przed rozpoczęciem programu JK-M szybko zastąpiony został przez Romana Giertycha i z prowokacji nic nie wyszło.

Jakoś dziwnie spokojnie nad tym faktem przeszły i PO, które atakowało PiS za zawłaszczanie telewizji, i PiS, który atakował telewizję prywatne, chociaż uzależnione od koncesji. Tu wystarczy tylko przypomnieć program „Teraz My”, kiedy to gospodarze programu w materiale filmowym, w zestawieniu z głodującymi dziećmi, pokazali ile Kancelaria Prezydenta Lecha Kaczyńskiego wydaje na alkohol i ile dzieci za te pieniądze można by nakarmić. Zabrakło informacji, że przecież Kancelaria przyjmuje gości z różnych stron świata, organizuje przyjęcia, rauty z dyplomatami, itp. Później okazało się, że jednak Kancelaria Prezydenta Kwaśniewskiego wydawała więcej, ale to zestawienie Lecha Kaczyńskiego z głodującymi... - prawda, że piękne?

To nie jedyny epizod wpręgania się mediów w kampanię po stronie „świata jasności”. Jeżeli chodzi o środowisko Unii Polityki Realnej, było ono całkowicie wyeliminowane z mediów. Ewentualne wydarzenia z konwencji partii albo

nie były relacjonowane, albo przerywane „usterkami”, albo następowała nagła potrzeba komentowania innych wydarzeń. Takiej blokady nie było jedynie w stosunku do czterech partii, które weszły do Parlamentu: PO, PiS, LiD i PSL - wyciągniętego w ostatniej chwili z niebytu, dla potrzeb przyszłej koalicji z PO.

Słyszałem jednak, że i w Nowym Jorku gazeta „Nowy Dziennik”, podając kandydatów, nie zamieściła tych z listy nr 3 (UPR). Czyżby i tam zaczęło się udzielać?

Mieliśmy również w kampanii akcent sportowy i związaną z tym (jak to ze sportem bywa) sporą dawkę emocji i adrenaliny. Wszyscy naokoło zastanawiali się, jakie jeszcze zobaczymy transfery, kto i w jakich okolicznościach zmieni barwy klubowe, jaki będzie transfer najbardziej trafiony, a który najbardziej kosztowny?

Ruch przy tym był niesamowity. Bukmacherzy przyjmowali zakłady, a ludzie byli przekonani, że to wszystko dla dobra rozgrywek, pardon, tzn. dla dobra demokracji i naszego kraju. Od razu muszę powiedzieć, że najbardziej spektakularne i zadające cios w plecy PiS, było przejście Kazimierza Marcinkiewicza na stronę PO. Jak by na to nie patrzeć, pomimo wyjazdu pana Marcinkiewicza do Londynu (nie za chlebem), jego notowania w miejscowym rankingu wyglądały bardzo dobrze. Nietrafiony był ⇒

⇒ zakup przez PiS pani Nelly Rokity. Nie dość, że nie przysporzyła głosów w Warszawie, to jeszcze na koniec kampanii oświadczyła, że PiS nie jest w stanie samodzielnie rządzić. Tak, że trafionych transferów chyba dokonali tylko selekcjonerzy PO. Natomiast przejście R. Smoktunowicza do LiD nie miało większego wpływu na notowania tego ugrupowania. LiD i tak postawił głównie na swojego Pele, jakim był Aleksander Kwaśniewski. Kiwał się nieźle, tyle tylko, że z innych przyczyn, niż wspomniana brazylijska legenda.

Bluznierstwem byłoby już pominąć wątek religijny kampanii. Otóż Donald Tusk oświadczył, że Polska zasługuje na cud i on ten cud zrealizuje. Zawsze byłem przekonany, że cuda realizowane są przez siły nadprzyrodzone, boskie, dlatego właśnie mówimy, że się zdarzają. A tu pan Tusk je zrealizuje. I naprawdę większość uwierzyła w nadludzkie zdolności przewodniczącego PO, toteż i ja zacząłem już wyobrażać sobie pana Tuska w aureoli. Bo zbudowanie drugiej Irlandii na obszarze pomiędzy Odrą a Bugiem (co też obiecał), inaczej, jak cudem, nazwać nie można. Uważałem, że tutaj była, jest i będzie Polska. A ponieważ więcej konkretów z wypowiedzi przedstawicieli tej partii nie usłyszałem, toteż wszystko musi być owiane jakąś ogromną tajemnicą. Tak, że mogą to być cuda - niewidy, albo sztuczki iluzjonistyczne Dawida Coppertfielda. O konkretach za to mówiła LiD – nawet o stu konkretach. Jednak z uwagi na jeden konkret, związany z panem Kwaśniewskim i jego tajemniczą chorobą, który przewijał się przez niemal całą kampanię, na zaprezentowanie reszty konkretów zabrakło czasu. Może to i lepiej, bo skoro największym atutem miał być właśnie powrót Kwaśniewskiego, to jakie mizerne mogłoby być tamte pomniejsze 99 konkretów. Nie wiem zatem, skąd takie zainteresowanie wzbudzała walka na ringu po-

między tytanami (Jarosław Kaczyński, Donald Tusk, Aleksander Kwaśniewski), skoro ograniczona do przysłowiowego trele - morele, bez wnikania w meritum poruszanych kwestii. Ale tak to jest pomiędzy tytanami: każdy przyjmuje pozycję wyczekującą, jeden drugiego nie ruszy i tak do końcowego gongu. Dlatego rozumiem, że Tusk nie odpowiedział na zaproszenie prezesa UPR, W. Popieli do telewizyjnej dyskusji, a nawet skrzętnie ukrywał tę informację przed mediami. Tak, ten sam Tusk, który sam nie mógł doprosić się debaty z premierem Kaczyńskim, grzmiał, że „debaty nie są łaską ze strony polityków, ale ich obowiązkiem”. Ale cóż, W. Popiela, żadnym tam tytanem nie jest, toteż mógłby nie zrozumieć, na czym te walki (debaty) polegają. Zacząłby zaraz od konkretnów i zrobiłby krzywdę przeciwnikowi, obnażając jego pseudokonserwatyzm i pseudoliberalizm?

Miniona kampania ma jednak i wesoły akcent. Otóż w Polsce już przyjęły się określenia „Filipińczyk” (na pijanego) albo „nawalony jak filipińska stodoła”. Niekwestionowane zasługi w ubogaceniu języka polskiego należy przypisać zawsze niedoścignionemu Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, który swoje niedyspozycje spowodowane alkoholem tłumaczył tajemniczą chorobą, jakiej miał nabawić się na Filipinach. Jeszcze trochę, a wywołałby swoim „żartem” konflikt filipińsko - polski, gdyż ambasador Filipin oświadczył, że pan Kwaśniewski mieszkał tam w sterylnych warunkach. W porę ewentualny konflikt zażegnał główny epidemiolog kraju, który z obawy, aby tajemnicza epidemia nie rozeszła się po całym kraju, zamierzał odizolować Kwaśniewskiego od reszty społeczeństwa. Gdy tylko Kwaśniewski usłyszał o zamiarach, a wiedząc, że w izolacji to i smutno i ponuro, zaraz przyznał, że będąc prezydentem za kołnierz nie wylewał i nie musiał się z tego tłumaczyć, toteż teraz tym bardziej nie musi.

I tak sprawa rozeszła się po kościach, z korzyściami dla nas, bo wyobraźcie sobie Państwo, jakie to byłoby zamieszanie na forum międzynarodowym: my myślelibyśmy, że Polacy cierpią na tajemniczą chorobę filipińską, a każdy poza naszym krajem uważałby, że Polak pije na potęgę.

I dopiero ostatniego dnia kampanii zorientowałem się dlaczego przybrała ona formę pozornej walki czterech ugrupowań i dlaczego te wybory są takie ważne. Otóż PiS, kreujący się na jedyne obrońcę suwerenności naszego kraju, słowami swojej minister spraw zagranicznych, pani Fotygi, obwieścił, że prezydent Kaczyński wyraził zgodę na przyjęcie przyszłej eurokonstytucji. Konstytucji, która, co tu wiele mówić, dużo tej suwerenności nam zabierze i będzie zabierać, aż do rozpadu UE. Stąd była konieczność niedopuszczenia do przyszłego parlamentu ugrupowań sprzeciwiających się temu traktatowi. Nam się wmawia, że nie rozumiemy tej konstytucji, a tu patrzcie Państwo, Francja w referendum już jej ratyfikację raz odrzuciła. Nadzieja zatem we Francji, że odrzuci po raz drugi i w Anglii, która również zapowiada poddanie traktatu pod osąd suwerena, jakim jest naród. Bo nam media i politycy znowu wmówią, że jesteśmy ciemnogrodem, wrogami postępu, itd. My dajemy sobie bajki opowiadać, inni potrafią walczyć o swoje. Tacy jesteśmy romantyczni, inni realistyczni.

A’ propos romantyzmu, to później oczywiście duch romantyzmu odżyje i będziemy walczyć o nasze prawa. Ba, nawet ci, co teraz pozbywają się suwerenności, organizują nam powstania, spiski, itd. Cóż, historia wraca jako farsa. I to jest chyba najsmutniejsza wiadomość z tej kampanii. Bo „...miałeś (mieliśmy).... złoty róg” □

Dziwne te ludzie...

Andrzej Ruraż-Lipiński

Codziennie wykształceni, trzydziestoletni młodzi, wyrokują w mediach, co jest dobre, a co złe i tłumaczą narodowi, jak należy rozumieć, np. wypowiedź Kaczyńskiego, a jak Tuska. Chodzi o to, żebyśmy nie musieli samodzielnie myśleć, do czego zresztą nie jesteśmy zdolni, o czym powszechnie wiadomo. A oni, wybrańcy, taką mają misję - są więc potrzebni. Taki młody orzecznik, to pierwszy szczebel do miana autorytetu, z którym się oczywiście nie dyskutuje, tylko jego opinie przyjmuje się, jako obowiązujące. Najwyższy stopień orzecznika medialnego, to „postać pomnikowa”, jak np., profesor Bartoszewski, czy drogi Bronisław (Geremek). Ale to inna bajka.

Otóż ci młodzi kandydaci na medialne autorytety, coraz śmielej twierdzą, że Polsce jest brak prawdziwych elit. Żeby, broń Boże, się nie pomylić, zaglądam do encyklopedii.

Warto wiedzieć, że elita, to grupa ludzi, która z racji posiadanych dóbr, pełnionych funkcji lub pewnych cech(?), wielkości wpływów oraz zakresu władzy politycznej i społecznej, zajmuje uprzywilejowaną pozycję w stosunku do reszty społeczeństwa.

O cóż więc chodzi, jakich elit brakuje w Polsce? Za rządów Kaczyńskiego, jego ekipa spełniała wszystkie przesłanki elity. A może jednak to tylko ekipa Kaczyńskiego nie była elitą, a ekipa Tuska nią będzie? Może ta uprzywilejowana pozycja Kaczyńskiego i jego ludzi, nie powinna się im należeć?

Wystraszony premier Kaczyński, z powodu decyzji Państwowej Komisji Wyborczej, stwierdzającej nieprawidłowości w sprawozdaniu finansowym PiS-u za rok 2006, skutkującej utratą prawa do dotacji państwowej na trzy lata, czyli 65 mln. zł, doprowadził do rozwiązania parlamentu. Organizując szybko nowe wybory, na koszt społeczeństwa oczywiście, sprytnie omija konsekwencje decyzji PKW i ratuje PiS przed klęską finansową.

Nie mniej istotna była ucieczka Kaczyńskiego przed sejmowymi komisjami w sprawie Centralnego Biura Antykorupcyjnego i jego akcji w Ministerstwie Rolnictwa i mieszkaniu pani Blidy. Nie ma i nie było żadnych dowodów na chęć przyjęcia łapówki przez wicepremiera i

ministra rolnictwa, natomiast jest wystarczająco dużo przesłanek dotyczących nieprawidłowości w najściu na mieszkanie byłej posłanki Barbary Blidy.

Działanie tych komisji bezlitośnie obnażyłoby niekompetencje tych służb i rzeczywisty sens tych działań. Kaczyński nie mógł do tego dopuścić.

Rzadko się zdarza, by najsilniejszy klub ryzykował nowe wybory w sytuacji, gdy może przestać być najsilniejszym. Czy premier nie zdawał sobie sprawę z ryzyka oddania władzy ekstremalnemu liberałom, czyli wyznawcom społecznego darwinizmu? Czy tak bardzo był zadufany w sobie? Najwyraźniej nie chodziło tu o Polskę, ale o dalszy byt jego partii.

Pewna młoda, szesnastoletnia Polka, urodzona w Chicago (i kochająca Polskę), przysłuchująca się rozmowom rodziców na temat tego, co dzieje się w kraju jej przodków i nierozumiejąca polityczno-społecznych zawirowań (czemu nie można się dziwić), stwierdziła krótko: „dziwne te ludzie”.

Tak, to prawda – dziwni ci ludzie. Parlament został rozwiązany i Polska stanęła przed koniecznością szybkich wyborów. W Warszawie akcja plakatu kandydatów była bardzo ograniczona. Ze zdjęć porozwieszanych na słupach i tzw. bilbordach można było się przekonać, że Polską zarządzać teraz będą młodzieńcy z liceum lub studenci pierwszych lat. Znani politycy nie marnowali swych pieniędzy. Oni wiedzieli, że przy takich lokomotywach wyborczych jak Tusk, czy Kaczyński, wystarczy mieć niewiele głosów, aby „się załapać”. Taka Nelly Rokita, ostatnia faworytka Kaczyńskiego, Niemka, w ogóle była „nierowieszana” w Warszawie, a mimo tego, weszła do sejmu, uzyskując 6 tys. głosów.

Zgodnie z wypróbowaną wielokrotnie manipulacją społeczeństwem, kazano nam się pasjonować tzw. debatami telewizyjnymi. Był to gwóźdź do trumny Kaczyńskiego. W debacie z wyraźnie będącym bez formy Kwaśniewskim, wyszedł zwycięsko, ale poległ zdecydowanie w pojedynku z Tuskiem. Trudno było poznać samego premiera, który nie potrafił się zdobyć na riposty po celnych ciosach swego interlokutora. Po dłuższym zastanowieniu było ➡



➡ jasne. Kaczyński, chcąc wyjść zwycięsko, musiałby mówić prawdę, a tego zrobić nie mógł, bo ujawniłby plany i moc Centralnych Sił Politycznych.

I tak zapadło kolejne, nowe rozwiązanie i prysł mit o IV Rzeczypospolitej, która, tak naprawdę, była tylko bytem wirtualnym. Nawet nie starano się budować jej fundamentów (Konstytucji) i nie tworzone instytucji i takich atrybutów nowego państwa, które zostałyby na stałe wpisane w strukturę państwa.

21 października Polacy podjęli decyzję i wskazali na ekipę Tuska, jako tego, który ma tworzyć nową elitę Polski. Platforma Obywatelska osiągnęła 41,5% głosujących, (czyli ok. 20% dorosłych Polaków), co w naszym, bardzo skomplikowanym systemie obliczania mandatów parlamentarnych, który wykombinował tow. Geremek (znanym tylko chyba w jednym z krajów Ameryki Południowej), a który bardzo odpowiada też Kaczyńskiemu, daje im 209 miejsc w Sejmie. Prawo i Sprawiedliwość zdobyła poparcie 32,7%, co oznacza 166 mandatów, a za nimi jeszcze Lewica i Demokraci – 13,1% i 53 mandaty oraz Polskie Stronnictwo Ludowe – 8,9%, czyli 31 foteli poselskich. Zgodnie z przewidywaniami, w wielkich polskich miastach zwyciężyła Platforma Obywatelska. Decydujący

chyba udział w zwycięstwie miała młodzież, która łatwo ulega argumentacji telewizyjnej i nie rozumie swej odpowiedzialności za kraj. Głosuje, jak im każe Owsiak, „Gazeta Wyborcza” i telewizyjni szołmeni, ośmieszający wszelkie wartości. Głosuje przeciwko Radiu Maryja i moherowym beretom.

Prawo i Sprawiedliwość zapowiada zabawę polityczną, czyli tworzy gabinet cieni!

Dzięki arogancji i bucie Kaczyńskiego, liberałowie w Polsce uzyskali tak wielką władzę, jak w żadnym innym kraju. Pomogła im w tym rekordowa frekwencja.

Kaczyński osiągnął tylko jeden cel, a mianowicie, wyeliminował, ze sceny politycznej, tzw. przystawki, czyli LPR i Samoobronę, zaś jego klęska ma wielowymiarowe i wieloletnie konsekwencje. Nie mówiąc już o tym, że nie utrzymał władzy, to jeszcze nie osiągnął nawet 185 mandatów w Sejmie, by móc skutecznie bronić weta prezydenckiego, co pozwoliłoby kontrolować sytuację w kraju i mogło sprzyjać reelekcji prezydenta. Nie udało mu się także doprowadzić do sojuszu PO z LiD-em. W efekcie, koalicja Platformy z zawsze obrotowym PSL-em, gwarantuje stabilny rząd na cztery lata, co pozwoli im na odkręcanie tego, co zrobił Kaczyński. A ponieważ na- ➡

⇒ wet nie zdołał prawnie zagwarantować tych zmian, to „tuski” nie będą miały żadnych problemów z unieważnieniem jego reformatorskich poczynąń.

Swe zadowolenie ze zwycięstwa Tuska wyraził publicznie przedstawiciel piątej kolumny w Kościele, arcybiskup Gocłowski.

A polski Kościół, zastraszony, nadal boi się jednoznacznie wskazywać na wartościowych kandydatów.

W tej sytuacji, Prawo i Sprawiedliwość poniosło drugą klęskę. Wydaje się też, że stopniowo zostanie marginalizowane, (i rozbite wewnętrznymi rozliczeniami przyczyn klęski), co otworzy drogę dla powstania, wreszcie, rzeczywistej, partii prawicowej, tak bardzo Polsce potrzebnej.

Prawicowe ugrupowanie LPR i Prawicy Rzeczypospolitej uzyskało zaledwie 1,3%.

Roman Giertych, jako pierwszy z wielkich przegranych, zrezygnował z przywództwa w partii. Z pewnością nie stać na to Kaczyńskiego i Jurka, który, tak naprawdę, zdradził swych kolegów i swoją młodą partię i ubiegał się o mandat senatora w Tomaszowie Mazowieckim.

Może teraz, zdaniem gadających młodych głów, Polska będzie miała prawdziwą elitę? A może, zamienią słowo „elita” na „arystokrację”, co ma oznaczać ciągłość tej formacji po wsze czasy?

Byłby to już szczyt manipulacji, bowiem naturalna arystokracja oparta jest na cnocie i talentach – to ona powinna nam przewodzić, inspirować i ustanawiać przykłady godne naśladowania. Wszystkie „tuski” razem wzięte są przeciw jej przeciwieństwem.

I tak, nowy parlament, rozpoczynający swą działalność 5 listopada, poprowadzi Polskę przez najbliższe cztery lata (a może krócej). Jaka będzie teraz moja Ojczyzna?

Będzie obrońcą praw człowieka, chroniącą nas przed własnym sumieniem, obrońcą agentów i zdrajców, których strzec będzie Trybunał Konstytucyjny. Przed Giertychem i Sienkiewiczem chronić będzie młodzież Związek Nauczycielstwa Polskiego, przed normalnością będzie chronić wszelkich zbrojców Unia Europejska, przed ocieplaniem klimatu, dziurą ozonową i roztopiającymi się lodowcami ochraniać nas będą ekolodzy, a przed praworządnością i surowym karaniem przestępców chronić będzie korporacja sędziowska. Opozycja będzie nas bronić przed rządem, a służba zdrowia będzie ratować lekarzy. Przed „bandyckimi państwami” ochraniać będziemy (może) przez amerykańskie rakiety, a przed antykomunizmem i wyimaginowanym antysemityzmem, wszystkie organy władzy i media. Przed złym jedzeniem – Unia Europejska, a przed zamachami na demokrację - Kwaśniewski, Geremek i wszystkie „tuski”.

Moja Polska nadal będzie pod Okrągłym Stołem.

A czego, z pewnością, nie będzie w Polsce? Oczywiście – nie będzie nauki patriotyzmu, a słowo naród i jemu pochodne, będzie zakazane. Nie będzie Polaków, będą zaś tylko obywatele. Nie będzie też tradycyjnego Kościoła – Bóg zostanie zastąpiony bożkami, a świątynie zmieniają się w sale widowiskowe. Kościół nie będzie uczył ludzi praktykowania tego, czego nauczał przez tysiąclecia; współczesny Kościół postanowił nauczać tego, co ludzie praktykują. Nie będzie też polskiej ziemi i polskiego majątku narodowego.

To cóż to za Polska?

„Jeżeli coś grozi twojemu krajowi i jesteś przekonany, że przeciwstawiasz się złu, ostatniemu łajdactwu i stajesz w obronie słabych – wal i niech ci ręka nie drgnie”. To słowa wielkiego pisarza i patrioty, Henryka Sienkiewicza. Tak właśnie działo się w Polsce.

Czyż można zrozumieć Kaczyńskiego (przy pełnym poparciu Tuska) – podobno prawicowca - który nie dopuścił do wpisania go na listę obowiązkowych lektur szkolnym, promując, deprawującego młodzież Gombrowicza?

Przez całe długie lata wmawiano nam, że nie potrafimy sami kierować własnym państwem i musi to ktoś za nas robić.

Przyznać trzeba, że nie jest to wymysł współczesnych wewnętrznych wrogów Polski. Warto wiedzieć, że już osiemnastowieczne elity utraciły instynkt samozachowawczy i w Konstytucji 3 Maja, tak teraz powszechnie czczoną przez nas, dobrowolnie zagwarantowały tron Polski saskiej dynastii Wettynów. Dzisiaj, dzięki Kaczyńskim, po zgodzie na nową unijną konstytucję, Polska zupełnie dobrowolnie utraciła przymioty państwa niepodległego, a nasz prezydent nie miał upoważnienia od narodu, do podejmowania takiej decyzji.

Żeby nie używać mocnych słów, jest to złamanie Konstytucji i działanie przeciwko interesowi państwa. Jest to także konsekwencja zatomizowania Polaków i niemożność powstania silnej prawicy, broniącej interesu narodowego. Przewidział to już ks. Piotr Skarga, który pisał: „Niezgoda przywiedzie na nas niewolę, w której wolności nasze utoną (...). I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze”. I tak się stało – bez wojsk najeźdźców, bez jednego wystrzału! Wierzę w powstanie w Polsce silnej, rzeczywistej prawicy, bo tylko zagrożona Ojczyzna jednoczy nas w walce o jej niepodległość. I tylko, w takiej sytuacji, jesteśmy nawet zdolni, do najwyższych ofiar. Po upadku PiS-u, jest to bardzo możliwe.

Czyż nie ma racji młoda dama z Chicago? Tak, dziwne te ludzie! ■

2700 N. PULASKI AVE., CHICAGO, IL 60639

DISCOUNT ROOFING MATERIALS

TEL. 773.252.6800 FAX 773.252.6169 ,LLC
WWW.DISCOUNTROOFINGMATERIALS.COM

NAJWIĘKSZY W CHICAGO WYBÓR SHINGLES, GUMY ORAZ SIDINGU

SHINGLE 25 LETNIE - \$34.95

SHINGLE ARCHITEKTONICZNE 30 LETNIE, PRODUKOWANE

W USA- OD \$44.95

GUMA 4MM- OD \$34.95

GUMA 5MM- OD \$46.95

IZOLACJE WSZYSTKICH ROZMIARÓW (1/2, 1-1/2, 2")

BLACHA FALOWANA NA DACH, KOPINGI CERAMICZNE

DOWOZIMY I WKŁADAMY MATERIAŁ NA DACH, W CHICAGO ORAZ

W INNYCH STANACH W USA

3X3 WINYLOWY SIDING- OD \$49.95 ZA 1SQ

BLACHA ALUMINIOWA- OD \$49.95

WINYLOWY I ALUMINIOWY SOFFIT

PLYWOOD 1/2 (CDX) ORAZ OSB 1/2

GAF TIMBERLINE 30LAT- \$47.95

SHINGLE Z GWARANCJĄ NA CAŁE ŻYCIE (LIFETIME WARRANTY)!

SPRZEDAŻ HURTOWA

Bijemy wszystkie ceny od innych dostawców!

DOWOZIMY W SOBOTY

Grzegorz Schetyna

Zbigniew Walczykowski

Opolanie, rocznik 1963. Absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego na Uniwersytecie Wrocławskim, były właściciel koszykarskiego klubu Śląsk Wrocław. Przedstawiciel opozycyjnych organizacji studenckich w rokowaniach układowego Okrągłego Stołu. Gdy premierem został Jan Krzysztof Bielecki, z którym grał w piłkę, został najmłodszym w Polsce wicewojewodą na Dolnym Śląsku. Miał wtedy 28 lat. Karierę polityczną rozpoczął w KLD, potem należał do Unii Wolności – obecna formacja to Platforma Obywatelska.

Grzegorz Schetyna to człowiek drugiego planu. Skryty, cichy, stroni od publicznych występów. Mało medialny, więc nie walczy o tytuły czy stanowiska. Lubi działać za kulisami. Gra ostro, zwłaszcza słownie i nie uznaje kompromisów. Jego imperium zbudowane zostało na trzech filarach: polityka, radio i sport. Jego motto życiowe można zawrzeć w jego własnych słowach, że „do biznesu idzie się dla pieniędzy, a do polityki dla naprawdę dużych pieniędzy”. Był założycielem Radia Eska na Dolnym Śląsku. - w 1993 roku przekonał szefów warszawskiego Radia Solidarność, by pomogli uruchomić Radio Eska we Wrocławiu. Namówił też dwóch wrocławskich biznesmenów, by zainwestowali pieniądze w to radio. Eska Wrocław okazała się hitem, ale jak twierdzi Schetyna, choć zorganizował radio, nie miał w tym żadnej większej korzyści majątkowej. Zmieniali się prezesi, a on cały czas był szefem Rady Nadzorczej.



Platforma Obywatelska

Na szczęście z pomocą (nie tylko finansową) przyszła agencja reklamo-

wa ARRS, która powstała do obsługi Radia Eska, a z czasem stała się prężnie działającą firmą. Dziś ARRS Effectica to jedna z największych agencji reklamowych we Wrocławiu, której roczne obroty sięgają dziesiątek milionów złotych. Większość udziałów w agencji ma żona Grzegorza – Kalina Rowińska-Schetyna. Niektóre media twierdzą, że ARRS Effectica podpisywała umowy sponsorskie dla Śląska Wrocław, pobierając przy tym sowite prowizje. Oskarżano Grzegorza Schetynę o nieuczciwość. Poseł, dzięki swoim koneksjom, miał m.in. załatwić jednemu z biznesmenów zgodę na budowę we Wrocławiu - w zamian za sponsorowanie sportu, czyli dokładnie klubu Śląsk Wrocław. Schetyna wszystkiemu zaprzeczał, mawiając przy innej okazji „generalnie nie boimy się, staramy się niczego nie bać”.

Schetyna, choć twardy w mowie, cierpi czasem na amnezję. Swojego pierwszego spotkania z Donaldem Tuskiem w ogóle nie pamięta. Pamięta drugie, te z roku 1990, bo zaważyło na jego życiu. Dzięki temu jest dziś jedną z najważniejszych osób w Platformie i w państwie. Tusk zaprosił go wtedy do swojego warszawskiego mieszkania. I wmówił mu zasady liberalizmu zaczerpnięte z gdańskiej spółki robót wysokościowych.

Podobno, jak mawia Schetyna, „w Polsce nie ma odpowiedzialności za słowo. I boję się, że ta sytuacja staje się polityczną normą”. Oby nie był prorokiem □

Wysokiej jakości meble na każdą kieszeń!



- Możliwość negocjacji cen
- Specjalne ceny dla kontraktorów



- Meble gabinetowe
- Biblioteki
- Meble biurowe
- Obudowy kominków

Europejski styl kuchni, mebli, regałów.

Nasi specjaliści pomogą ci zaprojektować praktyczne i funkcjonalne meble. Przygotujemy także wizualizacje komputerowe w kolorze.

Cell. 847-630-8578 • Tel. 630-372-1856 • Fax 630-372-2973

308 B Roma Jean Pkwy • Stremwood, IL 60107

www.darmarccustomcabinets.com



Waldemar Pawlak



Zbigniew Walczykowski

Rocznik 1959, modelowy modelarz, urodzony w miejscowości Model w obecnym województwie mazowieckim. Dwukrotny premier w roku 1992 (nie stworzył jednak wtedy rządu) oraz w latach 1993-1995, autor znamienych słów „Koalicja trwa i trwa mać!”.

Absolwent Wydziału Samochodów i Maszyn Roboczych Politechniki Warszawskiej. W grudniu 1981 uczestniczył w strajkach na tej uczelni. W czasie stanu wojennego pracował jako nauczyciel podstaw obsługi komputera w Szkole Podstawowej w Pacynie. Zasłynął podczas debaty sejmowej o samorozwiązaniu parlamentu. O rządzie Kazimierza Marcinkiewicza przypominał: „Jestem inżynierem samochodowym i okazuje się, że jedziemy sześć miesięcy bez silnika”. Studia skończył w 1984 roku. Od 1984 prowadzi 17-hektarowe gospodarstwo rolne we wsi Kamionka koło Pacyny (dawne województwo płockie) i - jak sam przyznaje - jest pasjonatem internetu.

Opanowania nauczył się pewnie od strażaków. Niewiele jest go w stanie wyprowadzić z równowagi. Nie daje po sobie poznać zawodu, ale i nie wpada w szal radości, kiedy coś mu się uda. Nauczył się czekać i podchodzić do wszystkiego ze spokojem. Tak jak z ogniem. Pewnie dlatego piastuje do dzisiaj funkcję prezesa Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Strażacy potrafią się odwzajemnić, zwłaszcza za przeforsowanie dzięki niemu w roku 1995 ustawy dającej wiejskim strażom pożarnym przywilej sprzedaży wódki na zabawach w ich re-



mizach. Renata Beger o Waldemarze Pawlaku powiedziała kiedyś „Nie wiedziałam, że Waldemar Pawlak, taki ospały, ma aż takie powodzenie wśród kobiet”. Cicha woda brzegi rwie...

W międzyczasie Pawlak był prezesem Zarządu Krajowego Samorządowego Funduszu Pożyczkowego „Karbona” - Polska Grupa Spółdzielni Pożyczkowych - Spółdzielnia Osób Prawnych oraz prezesem Zarządu Warszawskiej Giełdy Towarowej. - Nie warto rzucać się na wszystko, co ktoś nam proponuje - przekonuje Pawlak. Przyznaje, że być może gdyby kilkanaście lat temu miał dzisiejszą wiedzę i doświadczenie, nie zostałby premierem. I zdaje sobie sprawę, jak postrzegany jest PSL. Partia najłatwiejsza do kupienia - tak o niej według Pawlaka mó-

wią dziennikarze i politycy. On w to nie wierzy. Do problemów stara się podchodzić twardo, a do ludzi miękko, zwłaszcza tych pracujących w KRUS-ie, których pewnie nikt nigdy nie zreformuje.

Gdyby rozwój gospodarki i życie ludzi zależało od wykrzyczanych słów i obelg, to Rzeczpospolita byłaby najbogatszym państwem na świecie, a Polacy pełni poczucia szczęścia i nadziei. Gdyby tę złość i nienawiść można było przerobić na węglowodory, to ropę i gaz eksportowalibyśmy do Rosji - twierdzi.

Chciałoby się krzyknąć: „Panie Waldku pan się nie boi, 2/3 Sejmu za panem stoi!”. PSL z ponad 100 -letnią tradycją to ma być „tradycja i nowoczesność” - byle nie tylko w piciu do tej samej remizy □



Radio GORAL

W każde
sobotnie
popołudnie

OD
4 DO
5

1080 AM

WYDAWCA

GORAL
MULTIMEDIA

773.586.4444

Zwierzęta upodobniają się do swoich właścicieli

Zwierzęta domowe i ich właściciele zachowują się często jak małżeńskie pary i z czasem coraz bardziej upodabniają się do siebie.

Psycholog Richard Wiseman z uniwersytetu w Hertfordshire poprosił prawie 2500 miłośników zwierząt o wypełnienie kwestionariuszy dotyczących ich własnych osobowości oraz charakterów czworonogów. Jak się okazało, właściciele psów, kotów, a nawet gadów, mają bardzo wiele wspólnych cech ze swoimi ulubieńcami, m.in. inteligencję, niezależność oraz poczucie humoru. Dodatkowo Wiseman odkrył, że zwierzęta tym bardziej upodabniają się do swoich właścicieli, im dłużej z nimi żyją, zaś u osób posiadających zwierzęta ponad 7 lat prawdopodobieństwo upodobnienia się wzrastało aż o 40 proc.



Mniej turystów, bo Ameryka niegościnna?



Od zamachu terrorystycznego z 11 września 2001 r. liczba obcokrajowców odwiedzających USA spadła o 17 procent, co - według ekspertów od spraw turystyki - wynika z wprowadzenia zaostrzonej kontroli na granicach.

Jak powiedział agencji AFP Steven Porter, szef promującej turystykę organizacji Discover America, cudzoziemcy odczuwają obostrzenia jako zniechęcanie ich do przyjazdów do USA. - Jest oczywiste, że tym, co powstrzymuje ludzi przed wizytami, jest poczucie, że nie są (w USA) mile widziani - wyjaśnił Porter. Spadek liczby zagranicznych turystów spowodował, że USA straciły 94 mld dolarów potencjalnych dochodów pochodzących z wydatków zagranicznych gości, kolejne 16 mld dolarów z utraconych podatków od sprzedaży oraz prawie 200 tys. miejsc pracy - wyliczył. Podróżni przybywający do USA skarżą się na kłopoty z otrzymaniem wiz, a potem na nieprzyjemne doświadczenia na granicy, głównie na lotniskach, gdzie np. pobiera się od nich odciski palców.

Samochód, który unosi się w powietrzu

Pewna amerykańska firma skonstruowała samochód, dzięki któremu można uniknąć korków ulicznych... wznosząc się w powietrze.

Po naciśnięciu specjalnego guzika, czterokołowy pojazd o nazwie Transition uwalnia po obu bokach skrzydła umożliwiające latanie. - Przekształcenie auta w maszynę latającą trwa zaledwie kilka sekund i ma całkowicie automatyczny przebieg - mówi przedstawicielka firmy Terrafugia („Ucieczka z Ziemi”). W budowie samochodu wykorzystano tanie urządzenia elektroniczne, system GPS oraz radar pogody sterowany autopilotem. Prototyp, napędzany specjalną benzyną bezołowiową, lata z prędkością 180 km na godzinę, a do lądowania podchodzi z prędkością 100 km/h, spalając podczas godziny lotu 4 galony paliwa. Producent ma nadzieję, że pierwsze samochody Transition w cenie 117 tys. dolarów pojawią się na rynku już w grudniu przyszłego roku.



Ile zarobi szef Funduszu Walutowego?

Nowy dyrektor Międzynarodowego Funduszu Walutowego Dominique Strauss-Kahn będzie miał na tym stanowisku prawie pół miliona rocznej pensji, nie obciążonej żadnymi podatkami.

„Pańska pensja, jako dyrektora generalnego Funduszu zostaje podniesiona do wysokości 420.930 dolarów rocznie wolnych od podatków” - głosi umowa o pracę zawarta z byłym francuskim ministrem finansów, ujawniona przez MFW. Dodatkowo Strauss-Kahn będzie otrzymywał 75.350 dolarów rocznej premii. Jest to pierwszy przypadek ujawnienia przez MFW wysokości gaży jego szefa.



Kupił żonie odrzutowiec na urodziny

Najbogatszy Hindus i od niedawna najbogatszy człowiek świata - Mukesh Ambani - kupił na urodziny swojej żonie luksusowy odrzutowiec - pisze dziennik „Mumbai Mirror”. Ambani podarował żonie airbusa za 60 mln dolarów. Neeta tego dnia ukończyła 44 lata. W odrzutowcu jest biuro i kabina wyposażoną w konsolę do gier, nagłośnienie, telewizję satelitarną. Oprócz tego na pokładzie jest sypialnia i łazienka z różnorodnymi prysznicami oraz bar z nastrojowym oświetleniem.



Koniec przyjaźni przez podrabianą torebkę

Długoletnia przyjaźń dwóch dam spod Mediolanu zakończyła się, gdy okazało się, że mają identyczne torebki. A dokładnie w momencie, gdy wyszło na jaw, że jedna z nich jest podróbką.

Panie spotkały się - jak zawsze - w miejscowej cukierni. Zamówiły herbatę i coś słodkiego, po czym przystąpiły do plotek. W pewnej chwili jedna z kobiet zauważyła, że przyjaciółka ma identyczną torebkę, jak ta, którą mąż kupił jej za ciężkie pieniądze. Wiadomość o tym wywołała rozbawienie rozmówczyni. Ona za swoją torebkę zapłaciła śmiesznie mało, ponieważ była to zwykła podróbka. Zazdrość wzięła górę nad przyjaźnią. Właścicielka prawdziwej torebki zrobiła karczemną awanturę przyjaciółce, po czym wzburzona wybiegła z cukierni. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po powrocie do domu, był telefon na policję z donosem na byłą przyjaciółkę. Kupno podrabianej torebki może ją teraz kosztować 3333 euro. Drożej, niż wynosi cena oryginalnej.



Jak ludzie chcą walczyć z globalnym ociepleniem

Ponad trzy czwarte mieszkańców Ziemi jest gotowych zmienić swój styl życia, by pomóc w walce z globalnym ociepleniem. Tak wynika z sondażu przeprowadzonego przez BBC w 21 krajach.

Przeważająca większość respondentów stwierdziła, że jest w stanie zmienić swój styl życia - na bardziej ekologiczny i energooszczędny - jeśli może to powstrzymać wzrost światowych temperatur. Najbardziej przychylni takim zmianom są mieszkańcy Brazylii i Australii; w tych krajach z entuzjazmem do tego pomysłu pochodzi prawie 90 procent respondentów. Poparcie rządu 80 procent wyrazili też obywatele Chin i USA, choć rządy tych krajów nie chcą wprowadzić ograniczeń emisji gazów cieplarnianych. Europejczycy mają inny pomysł na walkę ze zmianami klimatu - większość uważa, że skutecznym sposobem byłoby podwyższenie cen energii produkowanej z paliw kopalnych. Najmniejszą sympatią cieszy się pomysł podniesienia podatków - tu połowa mieszkańców Ziemi jest za, a połowa przeciw.



Robin Hood bezdomnym? Sherwood się kurczy

Gdyby Robin Hood żył dzisiaj, trudno by mu było ukryć się, ponieważ niewiele pozostało z lasu Sherwood, który niegdyś rozciągał się na obszarze 40 tys. hektarów w hrabstwie Nottingham. Eksperci martwią się, jak ochronić zagrożone stare dęby. Największa z zachowanych części ogromnego leśnego kompleksu ma 180 hektarów, pozostałe, mniejsze, rozrzucone są na terenie całego hrabstwa. Około 15 organizacji połączyło siły, by przygotować plan ratowania leśnych kryjówek Robina i jego kompanii. Liczą na to, że w grudniowym konkursie Wielkiej Loterii (BIG Lottery) wygrają 50 mln funtów (70 mln euro) na ten cel. Loteria jest filią brytyjskiej Loterii Krajowej, sponsorującej wiele rozmaitych inicjatyw. W zeszłym roku zapoczątkowała telewizyjny program Living Landmarks, którego celem jest zachęcenie lokalnych społeczności do wspólnej pracy nad poprawą jakości życia i środowiska. W zeszłym tygodniu władze loterii zakwalifikowały projekt opieki nad lasem Sherwood do udziału w konkursie. Telewizyjni zwycięzcy będą głosować w grudniu.



50 lat temu poleciał w kosmos pierwszy pies



3 listopada minęła 50. rocznica lotu w kosmos pierwszego psa - Łajki. Została ona wystrzelona na orbitę okołozemską w radzieckim statku kosmicznym Sputnik 2. Łajka zdechła 5-7 godzin po starcie z powodu przegrzania i stresu. Informację tę ujawniono dopiero

w 2002 r. - wcześniej utrzymywano, że przeżyła kilka dni. Jako 3-letnia kundelka Łajka została wybrana do udziału w misji kosmicznej ze schroniska dla zwierząt. Była szkolona do lotu Sputnikem 2 wraz z dwoma innymi psami, ale ostatecznie to ją wybrano. W ramach szkolenia psy przechodziły treningi w wirówkach, co miało symulować przyspieszenie podczas startu, oraz w urządzeniach wydających dźwięki podobne do statku kosmicznego podczas lotu. Po dotarciu na orbitę Łajka przeżyła jeszcze kilka godzin, ale potem doszło do awarii systemu kontroli termicznej i zwierzę zдохło. Naukowcy od początku nie planowali sprowadzenia jej na ziemię. Zamierzano w pewnym momencie podać jej porcję zatrutego pożywienia. Sputnik 2 uległ zniszczeniu podczas wchodzenia w atmosferę ziemską wraz ze szczątkami Łajki 14 kwietnia 1958 r.

Ulubione miejsce na fałszywe wspomnienia



Nasza pamięć obfituje w fałszywe wspomnienia, które często traktujemy jak najprawdziwszą prawdę. Okazuje się, że na nasze przekonanie często wpływa obszar, w którym mózg przetwarza niektóre ze wspomnień - informują naukowcy na łamach „Journal of Neuroscience”.

Informacje pozyskiwane z pamięci przetwarzane są jednocześnie w dwóch obszarach mózgu. Każdy z nich koncentruje się na innym aspekcie wspomnień. Płat skroniowy przyśrodkowy, zlokalizowany u podstawy mózgu, skupia się na faktach związanych z danym wydarzeniem. Z kolei czołowo-ciemiennowa sieć, w górnej części mózgu, przetwarza raczej ogólną „wizję” wydarzenia. Neurologi z Duke University Medical Center w Stanach Zjednoczonych uważają, że miejsce przetwarzania informacji w mózgu wpływa na nasze postrzeganie niektórych wspomnień jako prawdziwych, mimo, że nigdy się nie wydarzyły. Odkrycia te mogą pomóc w lepszym zrozumieniu zachodzących wraz z wiekiem zmian w mózgu, a być może nawet umożliwić lepszą diagnozę choroby Alzheimera w jej wczesnych stadiach - uważa prowadzący badania, neurolog Roberto Cabeza z Duke University Medical Center.

Zapisał muzeum obrazy warte 100 mln

Brytyjski kolekcjoner dzieł sztuki Simon Sainsbury zapisał dwóm narodowym muzeom 18 obrazów, których łączna wartość sięga 100 mln funtów.

Sainsbury, który zmarł w zeszłym roku, zapisał galerii Tate i Galerii Narodowej m.in. obrazy Claude'a Moneta, Paula Gauguina, Francisca Bacona i Luciana Freuda. Zdaniem szefa Tate sir Nicholasa Seroty, jest to jedna z największych darowizn dzieł sztuki XIX i XX wieku w Wielkiej Brytanii. Testamentowa darowizna była dyskutowana w połowie lat 90. z obydwoma galeriami; poprzez te dyskusje Sainsbury starał się wybrać te obrazy, które naprawdę znacząco wzmocnią ich zbiory - powiedział Serota. Pięć dzieł trafi do Galerii Narodowej, a 13 do Tate, która koncentruje się na gromadzeniu i prezentowaniu sztuki brytyjskiej i sztuki XX wieku. W Galerii Narodowej znajdują się „Śnieg w Argenteuil” (1875) i „Nenufary o zachodzie słońca” (1907) Moneta, portret Josephsa Brumera (1909) namalowany przez Celnika Henri Rousseau oraz „Po kąpeli” (1896) Edgara Degasa i jeden obraz Gauguina. Tate otrzyma m.in. „Studium do portretu” (1952) Francisca Bacona, zainspirowane filmem Siergieja Eisensteina „Pancernik Potiomkin” oraz obrazy Pierre'a Bonnard, Balthusa, Thomasa Gainsborougha i Luciana Freuda. Simon Sainsbury pochodził z rodziny, do której należy jedna z największych w Wielkiej Brytanii sieci supermarketów J.Sainsbury Plc. Był praprawnikiem jej założyciela.



Pamięć o tamtym wrześniu



Ewelina Tarnówka

Słoneczny, wrześniowy poranek. Nagle telefon. Zaplakana przyjaciółka każe mi włączyć telewizor. Włączyłam. Nie rozumiałam tego, co działo się na ekranie. „Przecież to tylko film”, myślałam. „Kolejny, katastroficzny film...” To nie był film.

Samoloty, bliźniacze wieże, ogień, dym. Wraz z milionami nowojorczyków byliśmy tutaj. Byliśmy blisko, ale byli tacy, którzy byli jeszcze bliżej. Pracowali w samym centrum tragedii; tragedii, która na zawsze zmieniła ich życie. Kierowani potrzebą sytuacji, ludzkim odruchem pomocy, pracowali ponad swoje siły na Ground Zero. Strażacy, policjanci i robotnicy, którzy odgruzowywali te okolice w pierwszych dniach po tragedii pracowali bez wytchnienia, z nadzieją, że uda im się jeszcze kogoś ocalić.

„Ci, którzy pojawili się w miejscu tragedii w przeciągu pierwszych dni po jej wydarzeniu mają największe problemy ze zdrowiem” pisze New York Times. 70 procent pojawiło się tam właśnie wtedy. Pracowali siedem dni w tygodniu po dwanaście godzin. Czy ktoś ich poinformował o niebezpieczeństwie pracy w skażonym środowisku?

- Nikt o tym wtedy nie myślał - mówi Wojciech, który ma przewlekłe problemy z oskrzelami, płucami, jest permanentnie zmęczony, nie wspominając już o problemach psychologicznych. Zbigniew, który pracował na Ground Zero od 15 września, powiedział mi to samo, czyli, że wówczas nikt o względach bezpieczeństwa nie mówił. Przy odgruzowywaniu Ground Zero pracowały firmy azbestowe, a ponieważ Amerykanie boją się azbestu jak ognia, czyścili te okolice głównie imigranci, w tym około tysiąca Polaków. Nikt ich wówczas nie pytał o status imigracyjny, ani o konieczne uprawnienia. Wszelkie normy bezpieczeństwa i wymogi były bardzo rozluźnione. Potrzebne były ręce do pracy.

Jednak azbest, wbrew pozorom, nie był jedynym zagrożeniem dla pracowników. Kurz zawierał niezliczone drobne kawałki szkła i rakotwórczych substancji, w powietrzu był pylisty beton i benzyna z samolotów. Przed tymi substancjami trującymi chroniły jedynie półmaski, które były tylko namiastką zabezpieczeń wymaganych przy pracy z azbestem, nie wspominając o innych substancjach. Najpełniejszą ochronę dawałaby w ówczesnej sytuacji pełna maska z tlenem, ale z niewiadomych powodów nikt tego nie dopilnował. Dlaczego? Pan Józef powiedział, że ➡

➡ nie chciano wywoływać paniki.

Józef przy odgruzowywaniu Ground Zero pracował do grudnia 2001, a potem zajmował się tym w weekendy. Jego wkład w pomoc przy tragedii nie kończy się na sprzątaniu tej okolicy. Zajmował się także czyszczeniem wozów strażackich. Grube warstwy skażonego kurzu usuwane były ręcznie, przy pomocy szczoteczki. Dopiero później zaczęto to robić pod ciśnieniem. Zarówno Wojciech, Józef, Zbyszek jak i wielu innych dało z siebie wszystko, aby pomóc ofiarom i okaleczonemu miastu. Oprócz standardowej „azbestowej” wypłaty nie liczyli na nic w zamian.

Teraz jednak to oni są w potrzebie.

Józef nie pracuje od czterech i pół roku i bynajmniej nie robi tego z własnej woli. Nie jest w stanie pracować. Zaczęło się od kaszlu, który Józef wziął za przeziębienie, bo przecież noce robiły się coraz chłodniejsze. Niestety, to nie było zwyczajne przeziębienie. Jednocześnie odczuwał pieczenie w gardle. Zaczęły się problemy z tchawicą, płucami, z oddychaniem. W okresie sześciu miesięcy był w szpitalu pięć razy i przeszedł trzy operacje. Do tego dochodzą problemy psychologiczne. Nie może spać, kilkakrotnie był na granicy załamania nerwowego. Na podobne problemy zdrowotne cierpi Zbigniew. Doskwierają mu brak koncentracji, utrata powonienia, przewlekłe bóle głowy. Mężczyźni ci tej pory czują zapach kurzu, powietrza i pamiętają jego specyficzny różowo- pomarańczowy kolor.

Wojciech był trzy lata bez pracy. Obecnie stara się znajdować zajęcia na pół etatu. Do jego doświadczeń dołączyć trzeba epizod z węglikiem. Jego firma, bez żadnych szkoleń i przygotowań, czyściła z węglika biura NBC i gubernatora Pataki.

Przy Ground Zero Wojciech stracił zdrowie, a przez niemożność pracy - jakiegokolwiek źródło dochodu.

Zrobili wiele dla tego miasta i kraju, a co dostają w za-

mian? Niewiele. Nagle to, co nikogo nie interesowało siedem lat temu, czyli status, staje się przeszkodą w uzyskaniu odszkodowań. Starają się o „workers’ compansation”, co oznacza bardzo długi i żmudny proces bez żadnych gwarancji. Pan Józefowi się „udało”, bo przydzielono mu \$100 na tydzień. Zważywszy, że nie jest zdolny do pracy i nie ma ubezpieczenia, zastanawiam się, jak wiąże koniec z końcem. Pierwsze odszkodowanie z workers’ compansation dostał w 2007 roku.

Gdyby nie pomoc Czerwonego Krzyża i tzw. „Okrągłego Stołu”, ludzie ci nie mogliby zapewnić sobie podstawo-

wych potrzeb. Od Kingi Trzak, która pracuje jako pracownik socjalny dla kliniki St. Mark’s w Nowym Jorku dowiedziałam się, że nawet pieniądze przyznawane przez „Okrągły stół” to często jednorazowy zastrzyk finansowy, który pozwala spłacić długi, lub pokryć czynsz. Nieudokumentowanym pracownikom nie przysługuje renta przydzielana przez Social Security.

Miasto się ogląda na pieniądze stanowe i rządowe, a stan każe płacić miastu. Całe szczęście nie wszyscy odwrócili głowy od tej tragicznej sytuacji. Dzięki interwencji zaangażowanej w sprawę Hilary Clinton szpital Mount Sinai i Bellevue w Nowym Jorku otrzymały dotacje na tzw. „monitoring and treatment program”, który pomaga pracownikom Ground Zero. Niestety, te pieniądze się też kończą. Olga Dobrowolska z kliniki St. Mark’s liczyła na środki z Federal Crime Victims fund, które miały napłynąć we wrześniu, ale jak to w polityce bywa, sprawa się przeciągnęła i pieniędzy do tej pory nie ma.

Należy jednak mieć nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto tę dziurę w systemie wypełni. Chyba, że system sam się zorientuje, że to właśnie on ponosi największą odpowiedzialność za losy ludzi, którzy stanęli na wysokości zadania wtedy, kiedy byli najbardziej potrzebni □



Wybory i po wyborach

Czeka nas kolejna kontrofensywa

Dariusz Ratajczak

Generalnie zgadzam się z tezą Janusza Korwin-Mikke, że w tak krótkim czasie, czyli okolicznościach dramatycznych, nie było szans na zorganizowanie solidnej kampanii wyborczej oraz z tym, iż jedyną szansą na osiągnięcie „jakiegoś tam” wyniku wyborczego był alians z LPR. Nie było innego wyjścia, „no way”. Oczywiście tę sytuację celowo stworzył premier Kaczyński, realistycznie oceniając, że po kolejnych dwóch latach jego rządów, poparcie dla PiS będzie oscylowało około progu wyborczego.

To było z jego strony klasyczne skrócenie frontu: jestem po Stalingradzie (to oczywiście przesada), ale przed bitwą na Łuku Kurskim. Nie wierzę, iż on wierzył w sukces wyborczy. Okopanie się na 30-32% to jest start do kapitalnej kontrofensywy. Ten elektorat w najbliższych latach już mu nie „ucieknie”, a potem: „Moskwa wzięta”.



Rzecz jasna nie będę zrzucal odpowiedzialności za mierny wynik wyborczy na media. To jest „demokracja”, ogłupianie ludzi, potężne pieniądze, holdingi itd. Po co pisać o oczywistościach. Jeżeli normalnej prawicy nie stać na wydawanie dziennika w nakładzie, dajmy na to 100 tysięcy - to już kładźmy się na lawetach. W zamian „wychodzi” jakiś „Nasz Dziennik” - fatalnie redagowany, drewniany i prymitywny, pisany piórem pismaków, często w koloratkach. Czyli jednak pieniądze są, tylko wydawane w sposób nieodpowiedzialny, prymitywny, przaśny - generalnie polski. Przykro mi o tym pisać, ale to jest taka współczesna „Konfederacja Barska”, tyleż patriotyczna, co głupia. A głupota chodzi w parze ze zbrodnią (vide Powstanie

Warszawskie). Bardzo brakuje ludzi pokroju „Stańczyków” i Romana Dmowskiego. Jest JKM, ale właściwie osamotniony - tamci mieli realne zaplecze polityczno-ideologiczne.

Doprawdy nie wiem, w przeciwieństwie do „wizjonerów”, jak wybrnąć z tej sytuacji (najlepszą, bo najprostszą metodą jest zawsze coup d'Etat, aby skuteczna), ale jest jedna rzecz pocieszająca: „państwo europejskie” (UE) w nieodległej perspektywie nie ma szans. Wymusi to gospodarka, ludzie i ich uczucia narodowe. Będzie trochę migracji, intermariaży (to dobre), ale narodowy kościec zostanie zachowany. Nie sądzę, aby kibice na wirtualnym jeszcze Stadionie Narodowym w Warszawie za 50 lat śpiewali jakiś „Hymn Europejski”. Cały czas żyjemy w dobie „młodych narodów”. Na 500 lat mamy spokój, no może trochę mniej.

Podsumowując ten wątek: premier Kaczyński przegrał.

Żeby wygrać.

Co do sytuacji „po-wyborowej”, to jest po wyborczej. Właśnie ktoś mi powiedział, że kandydatem na szefa MSWiA jest Grzegorz Schetyna, mój były przyjaciel z opolskiego podwórka - od szkoły, piłki nożnej, „konspiry” i węgierskiego wina.

Piszę o tym dlatego, że minister spraw wewnętrznych jest „de facto” drugą osobą w państwie.

Gdy tę wiadomość ja - bezrobotny - przekazałem kilku moim znajomym we Wrocławiu, otrzymałem telefon od p. X: - Upieprzony jest, chłopcy z Wrocławia go znają, łysol. I taka jest obecnie „polska polityka” □





KRAJOBRAZ PO

BITWIE

czyli nihil novi sub sole

Wiesław Kopec

Jedną z sentencji, często powtarzanych przez publicystę Stanisława Michalikiewicza jest: „Ile trzeba zmieniać, żeby wszystko pozostało po staremu”. Przypominam o tym na gorąco, bezpośrednio po zakończonym w Polsce plebiscycie (bo media i politycy zadbali, aby wybór był tylko pomiędzy partiami - PO i PiS) i wynikach ogłoszonych przez Państwową Komisję Wyborczą. Wyników nie będę przywoływał, bo czytelnicy doskonale je znają. Przypominając natomiast tę sentencję, chciałem przez to powiedzieć, że nie zgadzam się z opiniami wypisywanymi i wypowiedzianymi przez publicystów, politologów, socjologów etc., że przed nami ogromne zmiany. Nota bene wszyscy oni udają zatroskanych, czy oby Donald Tusk udźwignie ciężar, jaki teraz na siebie przyjął i czy spełni wyborcze obietnice? Tym samym na usta samo ciśnie się pytanie: czemuż to tak usilnie ten ciężar na barki Tuska wkładali, skoro teraz są pełni obaw, i o które obietnice im chodzi, bo chociaż nie było ich tak wiele, to niejednokrotnie były one ze sobą sprzeczne?

Moim zdaniem obawy te są pozorowane, a mają już służyć usprawiedliwianiu późniejszych efektów, bo zdają sobie sprawę, że zmiany będą kosmetyczne, czyli jak w przywołanej na początku sentencji. Wyjaśnię, skąd bierze się moje stanowisko.

Po pierwsze: Donald Tusk nie jest nowicjuszem na polskiej scenie politycznej,

a raczej weteranem. Brał udział w sprawowaniu władzy, najpierw jako działacz Kongresu Liberalno-Demokratycznego, później w koalicji z AWS, reprezentując wówczas ugrupowanie Unii Wolności. Jakoś nie zauważyłem, aby przekuwał w czyny głoszone wcześniej hasła konserwatywno - liberalne. Ani nie obniżono podatków, a wręcz przeciwnie: były najpierw tzw. popiwki, a później wzrost akcyzy na paliwa, alkohol, papierosy oraz wzrost podatku VAT. Natomiast co do wolności gospodarczej, tak się składa, że tzw. ustawa Wilczka z 1988 roku o działalności gospodarczej, oparta na zasadzie „co nie jest zabronione jest dozwolone”, spowodowała aktywizację drobnych przedsiębiorców i ogromną dynamikę wzrostu gospodarczego w latach dziewięćdziesiątych. Później była „cywilizowana” kolejnymi ograniczeniami, koncesjami i zezwoleniami wprowadzanymi przeciw m.in. przez poprzednika PO, czyli KL-D. Oczywiście zarzucano ustawie, że pozwoliła nomenklaturze na nielegalne interesy i uwłaszczenie się, jednak zamiast podjęcia kroków w celu ich ścigania, to m.in. „liberałowie” uznali że przepisy gospodarcze są zbyt liberalne. W rezultacie nomenklatura żyła dobrze, a uczciwi przedsiębiorcy byli niszczeni przez kolejne ograniczenia. Nie wiem, na ile obecna PO zweryfikowała poglądy z czasów KL-D i AWS, obawiam się, że niewiele.

Po drugie: rola Platformy Obywatelskiej, jako partii opozycyjnej, w ostatnim parlamencie ograniczała się do krytyki dla samej krytyki, bez konstruktywnych propozycji zmian. Mniej-

szą wagę przywiązywała do socjalnych rozwiązań partii Jarosława Kaczyńskiego, a skupiała się na formie sprawowania władzy. W efekcie wzajemnych oskarżeń i obrzucania się błotem (jeden drugiemu nie ustępował), PO poparła np. tzw. „becikowe”, ale głośno grzmiała za zbyt twardą politykę zagraniczną. Czy obecnie zmieni się forma rządów, będzie zależało od opozycji, czy podobnie jak poprzednio PO nie pogodzi się z przegraną i zionąc będzie jadłem na każdą propozycję.

Po trzecie, wiele decyzji będzie zależnych od PSL. Już słyszę zapowiedzi prominentnych działaczy PO, że są gotowi zrezygnować z proponowanego podatku liniowego, jeżeli PSL będzie stanowczo obstawać przy podatku progresywnym podczas tworzenia umowy koalicyjnej. Z autopsji natomiast wiemy, że PSL jest silnym, stanowczym i nie zadawałającym się ochłapami negocjatorem. Też nie jest pewne, że taka koalicja powstanie, bowiem w środowisku PO silne są również frakcje skłonne do koalicji z LiD oraz PiS. Przed jedną z takich decyzji Tuska hamuje jednak instynkt samozachowawczy, bo skończyłoby się to rozłamem w partii. Dlatego też podczas kampanii wyciągnął z niebytu i usilnie promował PSL (początkowo w sondażach miała poparcie poniżej progu). Na ile jednak okaże się to koalicja trwała, będzie zależało od skłonności do rezygnacji z części rozwiązań liberalnych, jakie PO głosiła w kampanii. Jednak z kolei zbyt dalekie ustępstwa PO, będą skutkowały odpływem elektoratu, a to z kolei mogłoby wpłynąć na powtórzenie przez Do- ➔

twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ



najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us

⇒ nalda Tuska rozwiązań Jarosława Kaczyńskiego, czyli tupnięcie nogą i rozgonienie parlamentu.

Po czwarte: gdyby PO rzeczywiście chciała zmian systemowych i skończyć z rozwiązaniami socjalistycznymi (tak zawsze PO mówi w kampanii głosem Unii Polityki Realnej), nie przykładaby ręki do blokowania UPR w debatach i wprowadzania jej w polityczny niebyt, a raczej wspierała. Wszak to UPR od lat walczy z wszelkimi przejawami socjalizmu i byłoby naturalnym sojusznikiem w realizacji prorynkowych postulatów. Tusk natomiast nie raczył nawet odpowiedzieć na zaproszenie prezesa UPR, Wojciecha Popieli do telewizyjnej dyskusji, chociaż kiedy sam Tusk nie mógł doprosić się debaty z premierem Kaczyńskim grzmiał, że debaty nie są łaską ze strony polityków ale ich obowiązkiem. Czemuż zatem ograniczył się do dwóch panów: Jarosława Kaczyńskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego? Czyżby z obawy, że Wojciech Popiela, w przeciwieństwie do poprzednich dwóch panów, mówiąc o konkretach i realiach wytknąłby Tuskowi jego pseudokonserwatyzm i pseudoliberalizm?

Po piąte: nawet ewentualne próby forsowania niektórych rozwiązań liberalnych, sprzecznych siłą rzeczy z pomysłem „solidarnej Polski” napotkają na sprzeciw prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Odrzucenie prezydenckiego weta będzie natomiast wymagać pozyskania głosów LiD, które trudno zaliczyć do ugrupowań sprzyjających liberalnym poglądom na gospodarkę.

Po szóste: jeżeli nawet wielu specjalistów zgadza się, że PSL przewartościowało swoje poglądy i kreuje się na partię prorynkową, to i tak z dodatkiem przymiotnika społecznej gospodarki. A to w realnej polityce będzie przekładać się na realizację tych propozycji, które będą dopuszczać interwencję państwa, chroniąc rynek np. rolnictwo oraz na sprzeciw wobec np. likwidacji KRUS. Jest to tym bardziej naturalne, że PSL musi odbudować elektorat wiejski.

Kosmetyczne, ale najbardziej znaczące zmiany będą miały miejsce w polityce zagranicznej. PO zapewne zamieni strategicznego partnera i miejsce Stanów Zjednoczonych w Wspólnocie Europejskiej.

”

Po siódme: kosmetyczne, ale najbardziej znaczące zmiany będą miały miejsce w polityce zagranicznej. PO zapewne zamieni strategicznego partnera i miejsce Stanów Zjednoczonych w Wspólnocie Europejskiej. Czy jednak dojdzie do szybkiego wycofania polskich wojsk z Iraku; śmiem powątpiewać, przynajmniej jeszcze rok wojska będą tam stacjonowały. Trudno natomiast przewidzieć ostateczne stanowisko PO w sprawie budowy na terytorium RP tarczy antyrakietowej. Niemniej jednak śmiem przypuszczać, że sprzeciw nie będzie zdecydowany. Nie należy bowiem zapominać, że partnerem w rozmowach są również Czechy, a czę-

sto punkt widzenia zależy od punktu siedzenia i PO może dostrzec potrzebę instalacji tarczy, kiedy sama zasiądzie do rozmów.

Po ósme: PO nie jest partią, która mogłaby dokonać poważnych zmian systemowych. Pomimo deklaracji Donalda Tuska i przy szacunku do papierowych pomysłów, do ich realizacji jest bardzo długa droga. Nie należy zapominać, że PO nie jest partią jednolitą i obok tak podkreślanej w kampanii frakcji konserwatywno-liberalnej, bardzo liczna jest frakcja, której byłoby po drodze z LiD-em. Przykładem może być odejście R.Smoktunowicza do LiD i poparcie jakiego udzielił mu jeden z założycieli PO, Andrzej Olechowski. Stąd wiele zmian będzie pozorowanych, zaś brak realizacji będzie tłumaczony odziedziczonym bałaganem po poprzednikach.

Po dziewiąte: nie jest prawdą, jakoby pomiędzy PO, LiD i PiS były aż tak wielkie różnice (za wyjątkiem oczywiście spraw światopoglądowych). Stąd naturalne były transfery przed wyborami. Wspomniany przykład Smoktunowicza, Maciej Płażyński, kolejny założyciel PO startował z listy PiS, a były premier Kazimierz Marcinkiewicz udzielił poparcia Platformie. A takich transferów było znacznie więcej. Dlatego cała walka wyborcza, to była walka pomiędzy podobnymi pomysłami, stąd taka ostra, jak każda walka bratobójcza.

I po dziesiąte i najważniejsze: pewnie Czytelnicy zauważyli, że tuż przed wyborami prezydent Lech Kaczyński wraził zgodę na tzw. Traktat Reformujący, który jest w praktyce konstytucją UE. Oznacza to oddanie znacznej części naszej suwerenności na rzecz tego przyszłego podmiotu prawa międzynarodowego. Pewne jest, że zreformowana Unia, wyposażona w wiele kompetencji, przynależnych dotąd jedynie państwom, będzie na drodze do przekształcenia się w federację. Powołanie europejskiego superpaństwa pozwoli też uniezależnić Europę od USA w kwestiach obronnych. Nadaje za- ⇒

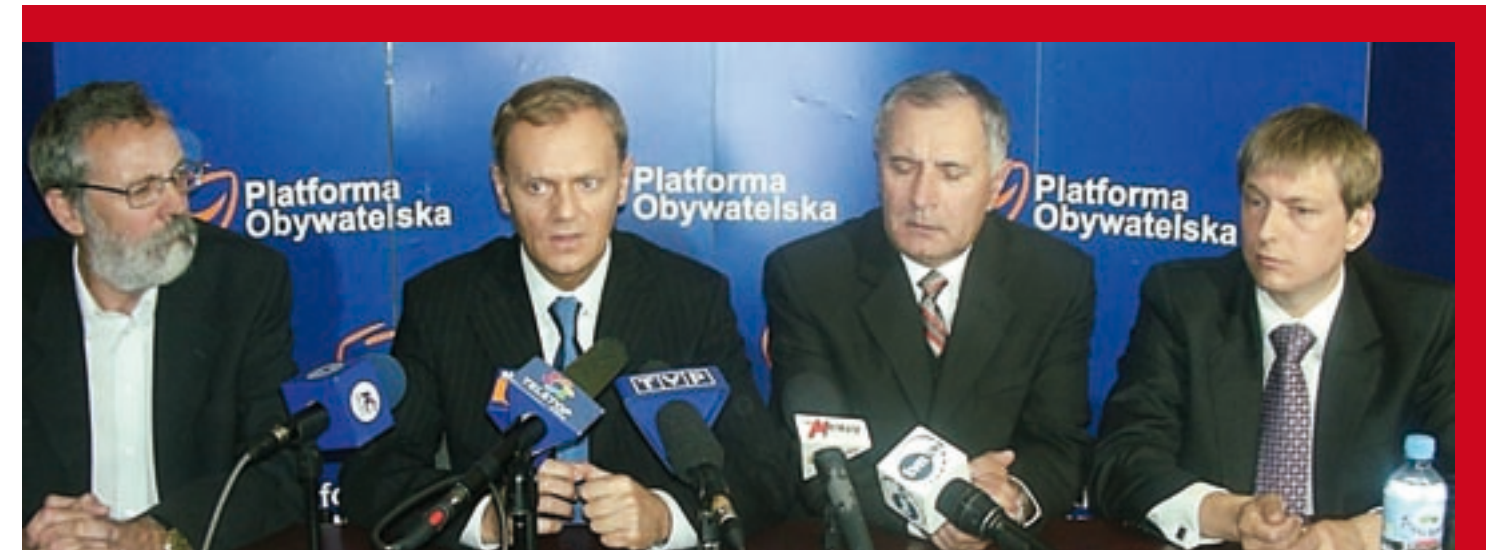
⇒ tem to Unii Europejskiej osobowość prawną i deklaruje nadrzędność prawa unijnego nad krajowym. Niewiele znaczą zatem zapisy kompromisu z Joaniny, dające prawo odraczania decyzji. Aby z takich uprawnień skorzystać, Polska musiałaby najpierw chcieć (który rząd to może zagwarantować?) i znaleźć sojuszników, co może oznaczać, że zapis ten będzie martwy. Wynika z tego, że Donald Tusk będzie raczej implementował przepisy UE do polskiego ustawodawstwa, aniżeli realizował swoje ambicje i myślał o spełnieniu tego, co naobiecował w kampanii wyborczej.

Pewnie przyczyn, z których mogłoby wynikać, że tak naprawdę nie należy wiele oczekiwać, znalazłoby się więcej. Ja pozwoliłem sobie na powyższe, które - moim zdaniem - dają podstawy do obdarzenia PO ograniczonym zaufaniem.

Trudno mi uwierzyć w rzetelną i dogłębną reformę służby zdrowia, ubezpieczeń społecznych, finansów publicznych czy gospodarki. Nie będzie obiecanych podwyżek w służbie

kosmetyczne poprawki w ustawie o swobodzie działalności gospodarczej, może zniesiony będzie immunitet poselski (choć nie wiem czy jest to słuszny postulat), może zmieni ordynację wyborczą i konstytucję likwidując Krajową Radę Radiofonii i Telewizji (ale pozostawiając TV nadal państwową) oraz zakazując startu w wyborach osobom skazanym prawomocnym wyrokiem sądu. Ale czy to naprawdę tak wiele, ażeby aż tak „pisać” z zachwytem?

Z jednym natomiast się zgadzam. Rzeczywiście były to najważniejsze wybory po 1990 roku, tylko nie z tych powodów, o czym skwapliwie donosiły media - odebranie władzy partiom populistycznym i „awanturczym” jak Samoobrona, LPR i PiS. Powód jest naprawdę inny. Były to wybory najważniejsze, bowiem dzisiaj zdecydowano, aby w parlamencie nie znalazły się ugrupowania (UPR, PR, LPR) sceptyczne, czy nawet przeciwne eurokonstytucji. Stąd zawarto cichy pakt pomiędzy wszystkimi pozostałymi ugrupowaniami,



zdrowia, w szkołach i w państwowej sferze budżetowej bez poważnych, systemowych tam zmian, za które raczej Tusk nie odważy się zabrać. Nie będzie prywatyzacji resztek niewydolnego sektora państwowego, bo nie będzie można obdarzyć wielu oddanych działaczy stanowiskami prezesów spółek skarbu państwa, z ogromnymi apanażami. A przecież tym oddanym działaczom też się coś należy. Jeżeli nawet część sektora będzie sprywatyzowana, to w sposób jak dotychczas, czyli - łagodnie mówiąc - budzący szereg podejrzeń i wątpliwości.

Co zatem Tusk może zrobić? Może znieść finansowanie partii politycznych z budżetu państwa (czyli podatników), co wielokrotnie zapowiadał. Jednakże też nie wiem, na ile można wierzyć w te deklaracje. Zapewniał już bowiem, że PO nie będzie korzystać z dofinansowania pomimo takich zapisów ustawowych, a w praktyce było zgoła odmiennie i pieniądze płynęły na konto partii. Może oddzielić stanowisko ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, może znajdą się

stwarzając wrażenie, jakoby nikt poza głównymi, czterema siłami nie miał szans i w ten sposób wyeliminowano jakiekolwiek racjonalne głosy, mówiące o utracie suwerenności, tej, o którą tak wszyscy do 1989 roku walczyli.

Może się mylę i Donald Tusk odważy się realizować deklarowane rozwiązania, może potrzebował przejść taką drogę od 1989 roku, aby „dojrzeć”. Daj mu Boże aby tak było, bo też dla mnie nie jest ważne kto, ale czy naprawdę zechce naprawiać Rzeczpospolitą. I chciałbym za kilka miesięcy napisać: „przepraszam - myliłem się”. Ale na obecną chwilę, jakoś w realizację cudów przez Tuska, który nie ma przymiotów boskich, trudno mi uwierzyć. Dlatego cóż, „po owocach ich poznamy”.

PS. Przepraszam, że często wymieniam nazwisko Donalda Tuska, ale to on głównie składał obietnice w imieniu PO. Nie jest to zatem jakakolwiek forma złośliwości, a uproszczenie sposobu przekazu ■



Krzysztof Ligęza

Chociaż w ich życiu Irlandia zmieniła wszystko, to przecież na dobrą sprawę nie zmieniła nic. Gdy z wynajmowanej na przedmieściach Dublina połówki „bliźniaka” wychodzą nocą do ogrodu, by spojrzeć w rozgwieżdżone niebo, przyznają wówczas, że wygląda ono tak samo, jak niebo widziane z podwarszawskiego Brwinowa. Celtyckie gwiazdy są jednak mniejsze - i księżyc nie świeci tak jasno. Ale to pewnie przez wszechobecne światła wielkiego miasta.

IRLANDIO, NASZA IRLANDIO...

Przyjechali do Irlandii za przysłowiowym chlebem. Z Radomia, Piły, Warszawy, Lublina, Krakowa, Szczecina. Z miast centralnej Polski, sennych miasteczek Dolnego i przeludnionych aglomeracji Górnego Śląska. Z wiosek Pomorza. Zafascynowani prasowymi relacjami, zwabieni telewizyjnymi migawkami, podekscytowani opiniami tych, którzy pojechali, ujrzeli, opowiedzieli – i zamierzali wrócić, z myślą o ulokowaniu się na Zielonej Wyspie na rok, na dwa lata, na stałe...

Młodzi i starzy. Małżeństwa i pary żyjące w konkubina-cie. Kobiety po przejściach i mężczyźni z przeszłością. Zapobiegliwi i desperaci. Wyraziści i bezbarwni. Przyjechali, by wyrwać zwycięstwo z paszczy porażki, skrywając w bagażach fascynujący konglomerat postaw, zachowań, dążeń, ambicji i oczekiwań. Wybrali kraj, który od teraz miał rosnąć razem z nimi, po części za ich przyczyną, a przede wszystkim dla nich. I choć podróż do Irlandii mało kto traktował w kategoriach wyprawy do Ziemi Obiecanej, wielu hołubiło w sobie przekonanie, że Zielona Wyspa okaże się aż nadto obiecująca.

TAM, GDZIE KOŃCZĄ SIĘ UCZUCIA

Agnieszka i Dariusz Sobańscy nie-długo świętować będą piętnastolecie małżeństwa. Ich syn, Michał, ma lat trzynaście. Rodzina większość życia spędziła w Brwinowie. Przez ostatnich kilka lat błakali się to tu, to tam, tułając po nauczycielskich służbówkach bądź wynajmując mieszkania na własną rękę – wszędzie tam, gdzie Agnieszkę, absolwentkę kolegium nauczycielskiego (uczyła języka angielskiego), rzucił nauczycielski los. Dariusz Sobański, z zawodu technik ogrodnictwa (specjalność: sadownik), nigdy nie pracował w wyuczonym zawodzie. Imał się różnych zajęć. Był

między innymi ochroniarzem, przedstawicielem handlowym firmy oferującej usługi prawne, sprzedawcą, kierownikiem działu ogrodniczego w lokalnym markecie, konserwatorem systemów alarmowych, znowu ochroniarzem. – Ale opieki nad kaktusem bym mu nie powierzyła – żartuje Agnieszka.

Po ostatniej przeprowadzce w ich związku zakiełkowała frustracja. Coraz częściej górę brały zawiedzione ambicje, rozczarowanie, złość, rozdrażnienie i zniechęcenie. – Czulałam się tak, jakby skończyły się nam uczucia – podsumowuje ówczesne nastroje Sobańska.

Był początek 2005 roku. Między Bałtykiem a Tatrami coraz głośniejszy ➡

➡ robiło się o Irlandii i oszałamiających perspektywach, otwierających się przed Polakami chcącymi pracować i znającymi język angielski. Ponieważ ani jedno, ani drugie nie stanowiło problemu, z wolna dojrzewała w nich decyzja o wyjeździe. Bez odpowiedzi pozostawało pytanie: razem, czy osobno?

Jesienią wydarzenia nabrały tempa. 11 października Agnieszka odebrała telefon. Dzwonił znajomy. Z Irlandii. – Co nowego słyszeć, jak leci? – od słowa do słowa, zaproponował pracę. Znając sytuację finansową Sobańskich, wielkodusznie zaoferował również wykupienie biletu na podróż. Oferta dotyczyła Darka, a zajęcie czekało na niego w firmie ochroniarskiej. Warunek był jeden: mąż Agnieszki miał stawić się w firmie najdalej za cztery dni. Sobańscy ofertę przyjęli bez chwili wahania.

15 października 2005 roku Dariusz Sobański postawił pierwszy krok w krainie Celtów. Mały krok dla mężczyzny, lecz – jak się wkrótce okazało – wielki krok dla jego rodziny. Za sobą miał uciążliwą, dwudniową podróż autokarem oraz niefortunny rejs promem. Nie miał też grosza przy duszy: gotówkę, jaką udało się przed wyjazdem zgromadzić, całe 130 euro, skradziono mu podczas przeprawy. Przeżył dzięki pomocy znajomego, który pomógł raz jeszcze: zapewnił Darkowi pokój i nie pozwolił umrzeć z głodu w dniach poprzedzających pierwszą wypłatę.

JAK DŁUGO BĘDZIE TRZEBA

Agnieszka dołączyła do męża 20 stycznia 2006 roku, dzień przed swymi imieninami. Po tygodniu zapowiedziała, że do Polski nie wróci. Po miesiącu znalazła pracę, w dziale handlowym hurtowni biżuterii. – Jestem raczej wybredna – przyznaje otwarcie. – Gary, sprzątanie czy inny catering mnie nie interesował – doda-

je bez fałszywej skromności.

Ostatnio odpowiadała za studia podyplomowe w dziekanacie Mater Dei Institute of Education dublińskiego Uniwersytetu, na stanowisku Executive Assistant. Ale wszelkie znaki na ziemi oraz w niebie wskazują, że jej irlandzka kariera dopiero się rozkręca. Właśnie zmienia pracę: przechodzi do agencji rządowej o imponującej nazwie Health Information and Quality Authority.

Wnukiem przez kilka miesięcy zajmowała się babcia. W czerwcu 2006 roku, po ukończeniu szóstej klasy, chłopak dołączył do rodziców. Rok szkolny w nowej szkole (Sobańscy wybrali szkołę prywatną), rozpoczął o czasie.

Prawdę powiedziawszy, z Michałem jest pewien kłopot. Zaaklimatyzował się fantastycznie, nie ma problemów z nauką, z kolegami porozumiewa się znakomicie, ale choruje. Ma niedobór hormonu wzrostu. Codziennie przyjmuje dawkę leku, a co trzy miesiące trzeba z nim jeździć do Polski, na badania i po nowe dawki hormonu. Agnieszka i Darek rozważali ewentualność przeniesienia kuracji do Irlandii, lecz przyjrząwszy się tutejszym procedurom medycznym, postanowili wykupić indywidualne ubezpieczenie zdrowotne w Polsce. Woleli, żeby synem zajmował się specjalista endokrynolog, tymczasem tutaj mogli liczyć co najwyżej na opiekę szpitalnego pediatry.

- Już jest znacznie lepiej, przez ostatni rok Michał urosł prawie dwanaście centymetrów! – cieszy się Agnieszka, deklarując, że będzie jeździć do Polski tak długo, jak będzie trzeba.

POŁĘDWICA NA SUROWO

Że w samochodach drażek zmiany biegów umieszczony jest nie z tej strony, z której powinien, to jeszcze można znieść, choć prawy łokieć przez

pierwsze dni boli od ustawicznego trącania w drzwi. Że umiejscowienie kierownicy sprawia, że zdaje się ona kręcić w przeciwną stronę, także da się wytrzymać. Można się przyzwyczaić nawet do specyficznego systemu świetlnej regulacji ruchu na skrzyżowaniach albo do znaków drogowych, ustawionych po nienormalnej stronie jezdni. Lecz smaku irlandzkiej kiełbasy znieść nie sposób.

– Tutejsza kiełbasa smakuje jak pies zmielony razem z budą i łańcuchem, przy czym ma konsystencję polskiej parówki. Jedyny przyzwoity sposób na konsumpcję mięsa to w irlandzkim wydaniu stek – twierdzi Darek. – Rzeknawicie, zakup porządnego kawałka graniczy z cudem, wszystko “ciąpią” na kotlety – potakuje Agnieszka, opowiadając, jak przed Wielkanocą nabrała ochoty na pieczoną karkówkę, odwiedziła zatem rzeźnika, tłumacząc, że chce kawałek mięsa z tego i tego miejsca na świni, ale żeby to mięso było w całości. I owszem, dostała w całości: karkówkę z łopatką, w sumie z sześć kilogramów.

Innym razem ten sam rzeźnik nie mógł uwierzyć, że każe mu się zemleć polędwicę wołową.

– Zawsze chciałam przyrządzić tatara z polędwicy wołowej. W Polsce nie było nas stać, a tutaj polędwica jest droga, ale nie niedostępna. Kazaliśmy więc rzeźnikowi kilogram tego specjału przepuścić przez maszynkę. Najpierw facet nieomal zbaraniał, potem usiłował przekonać nas, że porznie nam tę polędwicę na wspaniałe kotlety. Z kolei pół godziny upewniał się, że naprawdę nie chcemy mięsa pociętego na porcje, spoglądając przy tym na nas jak na jakieś dziwowiska. Ponieważ upieraliśmy się z Darkiem jak osły, że ma być zmielone i już, biedaczysko, wziął tę polędwicę i przemlelił, prawie przy tym płacząc. A gdy wręczał nam sprofanowane w swoim przeświadczeniu mięso, zapytał, co będziemy z tym robili. “Zeżremy ➡

➡ na surowo!” – rzucił mu Darek i niewiele brakowało, żeby chłopinę apopleksja trafiła. Mało się nie przewrócił. Od tamtej pory po okolicy krążą o nas różne dziwne historie... – puentuje opowieść Agnieszka.

Nieakceptowalny smak irlandzkiej kielbasy oraz mało oryginalne gusty kulinarne Irlandczyków to nie jedynie uciążliwości życia na Zielonej Wyspie, jakie zauważyli Sobańscy. Za najpoważniejszy minus uważają wszak pogodę. Jak mówią: ponadprzeciętnie depresyjną.

TU, GDZIE ZACZYNA SIĘ TĘCZA

Późną jesienią 2006 roku emigrancka rodzina powiększyła się o golden retrievera. Precyzyjniej: o Arię. – W papierach stało: glenview drumbear woods, to skróciliśmy – śmieje się Michał.

Aria z pochodzenia jest Irlandką, ale nie rozumie ani słowa po irlandzku czy angielsku. Jak to ujmują Sobańscy, została dokumentnie “spolaczona”. Pieszczoł z niej nad pieszczołami. Pies z gatunku tych witających złodziei w drzwiach, a następnie pomagający wynosić meble.

Czy jednak praca, samochód, wymierzony pies i 80 metrów kwadratowych, czyli połowa “bliźniaka” wynajmowanego od kilkunastu miesięcy w dublińskiej dzielnicy Rathfarnham, to dość, by odbudować nadzieje i odzyskać wiarę w przyszłość? Okazuje się, że tak. Że wystarczą trzy małe pokoje, salon, kuchnia z jadalnią oraz niewielki trawnik zwany “ogrodem”. Wystarczy tym bardziej, gdy można do tego dołączyć pewność, że nie brakuje na

chleb, że nie trzeba będzie zamartwiać się o rachunki. Ot, praca umożliwiająca spokojne życie na przeciętnym poziomie – z tego miejsca rzeczywiście niezwykle blisko do poczucia spełnienia. I nie ma potrzeby rozszarpywania dylematu “mieć, czy być?”.

- Zawsze “byłam”, ale teraz mam dostateczną ilość pieniędzy, więc “być” jest mi łatwiej – tłumaczy Agnieszka, wspomniany dylemat kwitując rozstrzygnięciem:

- Tutaj “mieć” czyni “być” przyjemniejszym. Na przykład w tym roku posadziłam w ogrodzie agrest, białą, czerwoną i czarną porzeczkę, nawet maliny. Te ostatnie już owocowały. Pycha! – zachwala.

Zaraz za trawnikowym “ogrodem” rozpościera się łąka, często odwiedzana przez lisy i sarny. Ta sama łąka ma jeszcze inną, cudowną właściwość. – W deszczowo-słoneczne dni wyrasta-



ją z niej tęcze – wyjaśnia Agnieszka. – Przeważnie zwyczajne, ale czasami podwójne, a nawet potrójne – przekonuje.

Ogród ogrodem, łąka łąką, a tęcza tęczą, lecz zmiany najszybciej dostrzegł Michał. Niedługo po przyjeździe wyznał, że kocha mamę bardziej, niż dotąd. Zapytany przez Agnieszkę z jakiego powodu tak to odczuwa, odparł: “Bo tutaj częściej się uśmiechasz!”.

Coś w tej Irlandii musi być na rzeczy.

NASZ DOM I NASZE SERCA

Na obcej ziemi Sobańscy lądowali tak, jak inni zwykli kupować samochody: na raty. Najpierw Darek, trzy miesiące potem Agnieszka, pół roku później Michał. Tego ostatniego cieszyła perspektywa przygody, jego rodziców długo otulała niepewność, kraszona lęklivymi promykami nadziei na odmianę losu.

Udało się. Dzisiaj, gdy samolot z kolejną partią lekarstw przeznaczonych dla Michała podrywa się z płyty Okęcia, zmęczona Agnieszka mruczy pod nosem: “Irlandio, nasza Irlandio...”. I zanim zapadnie na chwilę w sen, ścisła dłoń syna, powtarzając: “Do domu, Menu! Wracamy do domu!”.

Ich trójka znalazła wreszcie bezpieczną przystań. Miejsce, w którym uczucia są mądre, a mądrość nie przestaje być wrażliwa. Bo Irlandia obmywa skałeczone, rozjaśnia mroczne, prostuje splątane, zaś prawdę o życiu i o drugim człowieku pozwala wypowiedzieć jasno i prosto. Tutaj intensywniej smakuje deszcz, letnie trawy przekwitają stosem wyrafinowanych odcieni, a jesien-

ny wiatr energiczniej rozprawia się z bezlistnymi gałęziami krzewów. Tutaj powietrze pachnie dosadniej – i jest to aromat nadziei na przyszłość.

Przyszłość odzianą w walor zwyczajności. Stara mądrość powiada: “Tam dom twój, gdzie serce twoje”. Agnieszka, Darek i Michał swoje serca noszą ze sobą. Nierozzerwalnie zrosły się z Irlandią □

WWW.RADIORELAX.NET

RADIO RELAX
1080AM

1080AM

W KAŻDĄ SOBOTĘ OD 5 RANO

PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOŚCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROŻNICOWANA MUZYKA

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju!

TELEFON DO STUDIA 773-631-3171
TELEFON DO BIURA 847-630-9050
E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET

Oferta specjalna dla firm
Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

Z Zespołem Pieśni i Tańca „Polonia”

W kolejne 20 lat !

Andrzej Pietowski

Nad Mississippi nasycenie jazzem było tak wielkie, a konkurencja tak silna, że dochodziło czasem do zabawnych sytuacji. Gdy zakontraktowany zespół umiał muzyką czyjeś wesele czy urodziny, pod oknami zjawiał się nieproszony inny zespół - chwilowo bez zajęcia - i zaczynał jeszcze głośniejszy koncert. Część biesiadników zwykle wychodziła z domu i tańczyła na ulicy. Czasami dochodziło do przepychanek i bójek. W Chicago zespoły z reguły finansują się same, a środki rodziców tańczących dzieci są bardzo skromne, więc trzeba zabiegać o sponsorów i walczyć o miejsce na scenie na prominentnym balu, koncercie czy bankiecie. Na dodatek, dzięki PRL-owskiej propagandzie, taniec ludowy kojarzy się wielu z subkulturą, czy wręcz prymitywizmem zagubionych na antypodach wiosek. Ta smutna spuścizna wyrządza niezaskuszoną krzywdę rzeszom pasjonatów tej formy tańca i spędzania czasu.

Polskie tańce ludowe receptą na życie?

W Chicago pracuję z młodzieżą licealną na codzien i lamentuję nad ubóstwem form spędzania czasu proponowanych moim uczniom poza szkołą. Mnie zainteresowania wytyczała szkoła i programy w grupach zainteresowań czy w Domu Kultury. Patrząc wstecz, doceniam te osiągnięcia minionej epoki, bo w Ame-

ryce dzieci z rodzin emigranckich mają dużo skromniejsze możliwości wyboru. Młodzież przeważnie sama organizuje sobie czas, zamykając się we własnym świecie dźwięków i wyobrażeń: przed komputerem czy telewizorem, często ze słuchawkami na uszach. Rodzice, w nawale prac i obowiązków, wożą swe pociechy na treningi sportowe, a polskie szkoły sobotnie starają się nauczać języka i utrzymać kontakt z kulturą kraju, który dzieci niedawno opuściły. W starszych klasach licealiści szukają zarobku, nierzadko kosztem nauki, marzeń, i własnej przyszłości. Ci bardziej pechowi, albo zaniedbani, schodzą na tzw. złe drogi, są wyobcowani, rozżaleni i zagubieni. Dzięki dłuższemu obcowaniu z Zespołem „Polonia” stałem się świadkiem procesu edukacyjnego, rozłożonego na wszystkie dni tygodnia i wiele lat w okresie formacyjnym życia młodzieży. Jako pedagog doznałem swego rodzaju olśnienia: polski taniec ludowy jest silnym elementem wychowawczym, który stał się dla wielu młodych ludzi receptą na ciekawe życie.

Z tancerzami do Peru

W ubiegłym roku Zespół „Polonia” obchodził 20-lecie istnienia, co wywołało sporo szumu w środowiskach polonijnych i mediach chicagowskich. Po dwóch koncertach, wytańczonych dla ukochanego papieża Jana Pawła II w Rzymie, po występach w Izraelu, Kanadzie i na Węgrzech, po nagrodach na międzynarodowych festiwalach w Bu-

garii i na Tajwanie, kierownictwo zaczęło myśleć o wyjeździe, który uświetniłby tę rocznicę. Wanda Tomaszewska znalazła w cyberprzestrzeni informację o festiwalu tanecznym w Peru. Niebawem przyjęto ofertę udziału „Polonii” w siedemnastej już - a dotąd całkowicie latynoskiej - imprezie folklorystycznej. Pewnego wieczoru w Teatrze Chopina Anna Krysińska, dyrektor „Polonii” spytała, czy chciałbym pokazać jej młodzieży najciekawsze zakątki Peru, organizując ich podróż wokół Festiwalu Tańca Folklorystycznego „Festidanza 2006”, który odbędzie się w mieście Arequipa na południu kraju. Planowałem wtedy kolejny wyjazd do Ameryki Południowej i udało mi się wkomponować podróż „Polonii” w napięty kalendarz. Cieszyłem się, że zrobię frajdę młodym Polakom z Chicago, zabierając ich w miejsca popularne, jak i rzadko odwiedzane, często śladami naszych wypraw kajakowych, przemierzających rzeki w Peru już od ćwierćwiecza. Potem mieliśmy pożegnać się na lotnisku w Limie, i to wszystko - usługa skończona. Nie myślałem, że połączy nas mocna nić przyjaźni.

Niespodziewany sojusznik

Przedstawiłem propozycję „Polonii” ambasadorowi RP w Limie. Przemysław Marzec zapalił się do przyjazdu prawie 50-osobowego zespołu. - Nie przypominam sobie, aby w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci polska grupa taneczna tego formatu promowała tu- ➔

➔ taj polską kulturę – powiedział. - To wspaniała okazja, abyśmy przypomnieli się w kraju Inków. Postaram się wam pomóc – obiecał. Wkrótce nadeszły zaproszenia: Ambasada RP zaproponowała koncert na murawie dla uświetnienia Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Limie, z Pałacu Burmistrza w Cuzco przysłano propozycję występu w Miejskim Teatrze. Niebawem dołączyła Dolina Colca, zapraszając „Polonię” na występ z indiańskimi grupami tanecznymi. Ze skromnego uczestnictwa w festiwalu w Arequipie, wyjazd rozrósł się do rozmiarów tournée.

Szok kulturowy

Dla młodzieży wychowanej w wielkomiejskim komforcie Chicago, przyjazd do - co tu ukrywać - biednej i przeludnionej Limy, był szokiem. Zmęczeni długim lotem przez Meksyk, z przyklejonymi do szyb autobusu nosami, chłonili nieznane widoki slumsów, rzeki Rimac, przypominającej miejski ściek, z górami śmieci wysypanymi na obu brzegach, które rozgrzebywały dzikie psy i porywały podmuchy wiatru. Niestety, Limy nie da się ominąć i każdego turystę czekają podobne obrazy, nie-



typowe dla reszty tego egzotycznego kraju. Na szczęście hotel znajdował się w nowoczesnej dzielnicy Miraflores i można było tam spokojnie odpocząć. W młodych głowach zaczęły rodzić się pytania: skąd takie kontrasty? Jak żyją nasi rówieśnicy w Peru? O czym marzą, na jaką liczą przyszłość? Młodzi Polacy - Amerykanie musieli uporać się sami z tymi pytaniami, szukając odpowiedzi przez następne trzy tygodnie w zakamarkach Peru.

W mojej opinii podróżowanie jest okazją do przeglądania się w zwierciadle, jakim jest „inność” odległych ludów i kultur. Coraz bardziej zunifikowany i globalizowany świat krok po kroku odbiera nam tę możliwość. Większość turystów chce po prostu odpocząć od codziennego życia. Zamknięci w sztucznych resortach, sterczących jak wyspy w oceanie kolorowej lub szarej nędzy, albo na statkach - miastach, są karmieni plastikową papką, mającą być wzorem kosmopolitycznej kultury i nowoczesności. A wystarczy tylko wyrwać się poza to ogrodzenie, popłynąć łodzią na ląd, wyjść z kilkunastokilowego hotelu, by przeżyć coś autentycznego, co dla większości mieszkańców naszego globu jest chlebem powszednim egzystencji. A jak rozkosznie smakuje potem obiad w dobrej restauracji, czy ciepły prysznic w czystej łazience - powrót do własnej kultury. Takie zanurzenie w dziką przyrodę, czy świat nieznanych nam ludzi może również przywrócić nam poczucie rzeczywistości i szczęścia.

Zespół „Polonia” z Chicago ambasadorem Polski w Peru

Słowa ambasadora Marca dały mi wiele do myślenia. Skoro od dziesięcioleci nie przyjechał do Peru poważny zespół z Polski, a pozwoliła sobie na to młodzież z Chicago, świadczy to dobitnie, jak trudno jest uzyskać wsparcie dla ➔

⇒ przedsięwzięć kulturalnych w „starym kraju”, gdy tymczasem pomysły wielkiego formatu udaje się realizować właśnie nam, emigrantom i „polonusom” znad jeziora Michigan, zdany tylko na własne środki. Ostatnim ambasadorem polskiej kultury w Peru było bodajże „Mazowsze”, oficjalny zespół taneczny PRL, finansowany z funduszy rządowych. „Polonia” mogłaby tylko pomarzyć o dostępie do Skarbu Państwa, czarterowych lotów czy kilkumiesięcznych tournée po egzotycznych kontynentach. A jednak już po

raz któryś nasz zespół udowodnił, że błyskotliwy pomysł, przedsiębiorczość i zaskórniaki rodziców, tudzież donacje sponsorów można zamienić w wydarzenia kulturalne w dalekich krajach, doznając wzruszeń wśród tysięcy ludzi. Gdy po tańcach pónagich Indian z lasu amazońskiego, po błyskających ostrogami gauchos z Argentyny i Chile, po bajecznie kolorowych sukniach dziewcząt z Meksyku, przypominających w ruchu lot motyli, po tańcu tarantuli zaplatającej w sieć chłopca indiańskiego w półmroku ogarniającym Koliseum w

Arequipie, po obrzędach szamańskich i polowaniach na dziką zwierzynę, odtwarzanych bezbłędnie przez młodzież uniwersytecką – a jeszcze wczoraj półdzikich mieszkańców bezkresnego lasu – gdy po tym rozszałam żywole Ameryki Południowej na scenę wkroczyło 17 par ubranych w stroje krakowskie, publiczność bezbłędnie wyczuła, że ta grupa przyjechała z bardzo daleka by poprzez taniec zakomunikować diametralnie odmienne spojrzenie na ludzkie losy, marzenia i egzystencję - rodem z Europy. ⇒



Polonijne Chicago 2007 roku przypomina pod pewnym względem Nowy Orlean w latach 20. XX wieku. Jazz, dixie, radosny dźwięk trąbek i strun słyhać było na każdym rogu ulicy, gdzie koncertowała grupa czarnoskórych muzyków. W ciągu kilku ostatnich lat obserwujemy pewien fenomen w Chicago: działa już tutaj ponad 20 polonijnych zespołów pieśni i tańca. Obok tych najstarszych, z wyrobioną renomą, każda szkoła polonijna czy parafia chciałaby mieć własny zespół, występować na festiwalach i jeździć na tournée.

Koncert w Cuzco - Pożegnanie - zespół Polonia

⇒ Folklor i taniec ludowy wywodzi się z najgłębszych korzeni polskiej kultury

Wspomniałem już, że w wielkomijskiej Polsce folklor i ludowość kojarzyły się zwykle z jakąś formą „Cepelii”, wykreowaną przez władze PRL. Tymczasem oglądając z bliska koncerty „Polonii”, przygotowując się do konferansjerki towarzyszącej ich ośmiu występom w Peru, uświadomiłem sobie, że folklor to nie skansen, ale sposób autentycznego wyrazu odrębnych grup kulturowych. Dowód? Proszę bardzo. W krótkiej przerwie, podczas koncertu w Arequipie, tancerze zrzucili pasiaste stroje ze wstążkami i założyli skromne sukienki i kapelusiki, nieco przydługie spodnie i luźne marynarki w kratę, trochę przypominające piżamy, założyli „oprychówki”. Ta scena opowiadała o przedwojennej Warszawie. Młodzież rzemieślnicza stolicy spotyka się w niedzielę na Biełanach, tańczy w spelunkach Pragi – a tutaj młodzież z Chicago bezbłędnie, z ładunkiem werwy i humoru, odmalowuje życie i beztroskę pokolenia, które już przebrzmiało. To przecież jest autentyczny folklor, ale miejski, zadziorny, stołeczny, jakże odbiegający od - ale i jak podobny - do nastroju barów „milonga” w Buenos Aires i ich tanga. Może dla kogoś było to oczywiste, ale ja, dzięki podróży z „Polonią”, odkryłem starą prawdę: we wszystkich miejscach na ziemi, gdzie tylko żyją niezależne grupy ludzi, poprzez ich własny sposób wyrażania wartości, przeżyć i obaw wspólnych całej rasie ludzkiej tworzy się subkultura.

Część z tych zapisów ginie, inne trwają. Także dzięki troskliwości tancerzy z zespołów chicagowskich, takich jak „Polonia”. Młodzi Polacy odebrali owację na stojąco od ośmiotysięcznej widowni w Arequipie i stali się jej ulubieńcami, rozpoznawalnymi na ulicach, gdzie młodzież szkolna prosiła ich o autografy

i drobiazgi z Polski. Stali się niezwykle atrakcyjni właśnie przez swoją inność, elegancję i europejskość. Dla Peruwianczyków byli tym „zwierciadłem”, tyle, że przywiezionym zza granicy.

Przyspieszone dojrzewanie przez adaptację do nowych wyzwań

Przeciętny student w publicznym liceum w Chicago ma kłopoty z czytaniem, wypowiadaniem się na różne tematy, z nieśmiałością, osaczony jest przez wątpliwości - co ja wiem, czy coś umiem, coś potrafię? Jest kilka szkół odbiegających od tej normy, ale te tylko potwierdzają regułę. W Peru od razu spostrzegłem, że tancerze z „Polonii” nie mają takich problemów. Byli pogodni, mili, zwykle zadowoleni i zdyscyplinowani, a na próbach i koncertach pewni swoich umiejętności. Obserwowali otoczenie, czasem chodzili zamyśleni. Chłopcy radzili sobie z przemieszczaniem góry bagażu, ponad stu walizek. Dziewczyny nie narzekały na trudy podróży, wędrówek, zaziębienia czy zmęczenie, zupełnie odwrotnie, niż ich rówieśniczki - księżniczki w Chicago. Grupa była zgrana, słuchała poleceń kierownictwa i wychowawców – swoich rodziców. Opuszczenie ustabilizowanego stylu życia w domu i wyjazd do nieznanego miejsca, gdzie nie wiadomo, co się może zdarzyć, obcowanie z majestatyczną przyrodą Andów, spotkania z ludźmi tak odległymi w sposobie myślenia i postrzegania świata, mówiących odmiennym językiem, noce spędzone w skromnych chatkach Indian na wyspie na jeziorze Titicaca, czy na dnie Kanionu Colca - bez elektryczności, łaźnierek i gorącej wody - nieustannie bombardowało ich świadomość i podświadomość.

Pewna nauczycielka szkół publicznych w Chicago, prowadząca meksykański zespół folklorystyczny, napisała pracę

magisterską, w której zmierzyła pozytywny wpływ pracy w zespole na rozwój jej podopiecznych. Wyniki były zaskakująco pozytywne. Teresa Pacyniak, również nauczycielka CPS, która wraz z adoptowanymi dziećmi uczestniczyła w tournée „Polonii” w Peru, tak ocenia swoje doświadczenia: „Uwielbiam naszych tancerzy, choć przyznam, że czasami są zbyt samowolni i wyrażają bardzo zdecydowane opinie. Ale obserwowałam, jak potrafią odnaleźć się w niespodziewanej sytuacji. Na przykład w Limie, podczas występu na trudnej do tańczenia murawie w ambasadzie, jakiś spóźniony dyplomata wyłączyli im muzykę, zahaczając o przewód. Zatrzymali się na chwilę, czekając na melodię, po czym ruszyli zniemacka tanecznym krokiem śpiewając i tańcząc dalej, wychodząc w ten sposób z kłopotliwej sytuacji. Gdy na sporej wysokości w Arequipie tancerce zabrakło powietrza podczas suity warszawskiej, Tomek i Ola usiedli na skraju sceny i udawali, że się całują. Myśląc, że to część choreografii, publiczność nagrodziła ich wybuchem śmiechu i brawami. A im po prostu zabrakło tchu. Młodzież tańcząca w Zespole odbiera wiele typów edukacji: muzykę, zapamiętywanie tekstów, ćwiczenie inteligencji przestrzennej (układy taneczne), rytmikę, gimnastykę, grację i ogładę towarzyską. To jeszcze nie wszystko. Wyrabiają w sobie inteligencję podejmowania decyzji pod presją stresu, mają bogate życie towarzyskie, wielu przyjaciół – i jestem pewna – że z czasem nasze podróże zaowocują dla nich w postaci ciekawych karier zawodowych” – kończy Teresa Pacyniak.

Inna mama, Ewa Cholewińska, „wsławiła się” w Peru nie tylko złamaniem nogi na wyspie Amantami, ale i odważną decyzją poddania się operacji w obcym kraju, aby skrócić okres rekonwalescencji. W podjęciu decyzji pomagała jej córka Monika, która wystartowała w „Polonii” w wieku niespełna 3 lat. Dzięki wspólnym tańcom jest częścią dużej „paczki” przyjaciół, ma kilka ⇒

⇒ serdecznych przyjaciółek, którym może zwierzać się ze wszystkiego, a w wolnych chwilach jeżdżą całą chmarą na deskach śnieżnych. Kilka dni temu grupa urządziła Monice 18. urodziny „zaskoczenia”. Jest to bardzo spójne środowisko i pani Ewa jest przekonana, że przyjaźnie zadziergnięte w „Polonii” pozostaną im już na całe życie.

Joasia Tomaszewska, która tańczy w „Polonii” od 15 lat, tak opisuje swoją ostatnią podróż:

„Moje wspomnienia przenoszą mnie za dalekie morza, do miejsc, które dla innych są czystą abstrakcją. Niedawno, podczas podróży po Peru, miałam możliwość tańczyć w maleńkim miasteczku, zagubionym gdzieś w górach. Całe miasto wyległo na nasz występ. To byli najbardziej serdeczni ludzie, jakich kiedykolwiek spotkałam. Niewiele mieli do podarowania, ale za tamten cudowny, szczery uśmiech na ich twarzach mogłabym tańczyć bez końca. To uczucie przeżyła cała nasza grupa. Tego samego dnia odwiedziliśmy mały szpital w Chivay z sześcioma łózkami. Chodziłam za oprowadzającym nas doktorem po miejscu, gdzie uratowano setki istnień ludzkich. Potem podarowaliśmy im lekarstwa, zabawki i słodycze, jakie przywieźliśmy ze sobą. Nastroju tego miasteczka w południowym Peru niesposób zapomnieć. Przeżyte tam chwile pozostaną już we mnie na zawsze”. Potem kontynuuje zamyśloną: „Zespół „Polonia” dał mi możliwość odszukania korzeni mojej kultury. Chciałabym zachować je na następne pokolenia. Nie tylko odnalazłam swoje korzenie, ale dzielę się z nimi w moim otoczeniu i w dalekich krajach. Pracując w zespole musiałam nauczyć się wielu nowych umiejętności: pracy w grupie, organizacji własnego czasu, dyscypliny i poświęcenia (tańczę ponad 6 godzin tygodniowo). Najtrudniej było mi tańczyć w okresie szkoły średniej, gdy musiałam godzić szkołę, tenis, szkolne kluby i taniec. Tamte trudne dni pozostawiły we mnie poczucie doko-

nania czegoś ważnego, nie mam co do tego wątpliwości, jestem bardzo dumna z tamtych dokonań. Chociaż przeżyłam dużo stresu, jestem dzisiaj silniejszą i dojrzałą osobą, co zawdzięczam przede wszystkim tańcom w zespole. Bez „Polonii” doprawdy nie wiem, gdzie bym dzisiaj była. Moją mantrą jest myśl Hellen Keller: „Charakter nie rozwinię się w łatwych warunkach pozostawiony w spokoju. Tylko poprzez doświadczenia, próby i cierpienia dusza utwardzi się, ambicje zainspirują i nadejdzie sukces” – kończy Joanna.

Pół wieku edukacji tańczącej młodzieży

Chociaż „Polonia” ma 20 lat, jej założycielka, Cecylia Rożnowska, pracuje z młodzieżą już przez pół wieku. Z wykształcenia choreograf i pedagog, poświęciła całe życie wychowaniu w duchu patriotycznym, w oparciu o najlepsze polskie tradycje. Pani Rożnowska jest damą, dumną ze swojej misji i osiągnąć – to przecież pedagogom tej klasy, co ona, zawdzięczamy przetrwanie polskich tradycji i kultury poprzez rozbiory, okupację i okresy indoktrynacji kulturalnej. Krakowianka, po wojnie wysłana do Olsztyna, jak mówi „na zesłanie”, przyjęła tę okoliczność jako wyzwanie i szansę. -Z roku na rok poznawałam coraz więcej ludzi i bardzo ciekawy etnograficznie region Mazur. Gdy mi mówiono, w jak ciężkich warunkach chroniono tam polskość podczas panowania niemieckiego, pomyślałam sobie, że może i mnie Bóg tam zesłał, bym mogła chronić, choć częśćkę tej polskości. W Polsce miałam wiele sukcesów, ale los rzucił mnie do Ameryki.

W 1984 roku przyjechałam tutaj na pogrzeb mojego tragicznie zmarłego syna. Byłam u kresu sił. Ale po pewnym czasie, wraz z córką Anią Krysińską przystąpiłyśmy do dzieła. Przybywało

młodzieży. Potrafiłyśmy wypracować ciekawe układy choreograficzne i formy taneczne. Prowadziłyśmy zajęcia w sposób odmienny i nowatorski. Bo to nie tylko taniec - polka, polonez, kujawiak - ale również cała otoczką psychologiczną, która jest przecież bardzo ważna. Konieczne jest zapoznanie młodzieży ze sztuką ludową, zwyczajami i obrzędami. To wszystko dopiero daje pełniejszy obraz naszego folkloru. Mimo rozmaitych trudności, potrafiłyśmy zaszczerpić w tych młodych sercach umiłowanie do tańca, do polskości, do naszego folkloru – kończy pani Rożnowska.

Jest uśmiechnięta, spełniona. Jej piękne oczy patrzą gdzieś dalej, widzą osiągnięty cel, któremu poświęciła swoje życie.

W księdze pamiątkowej jubileuszu 20-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Polonia” ZPRK znalazłem wpis pani Cecylii: „Chciałabym podziękować wszystkim moim wychowankom, szczególnie tym, którzy są najdłużej w zespole, ich wspinałbym rodzicom oraz naszym sponсорom i przyjaciołom. Mam nadzieję, że będziecie kontynuować to, co stanowi treść mojego życia. Bądźcie w tym kraju elitą kultury. Dbajcie o swoje wykształcenie. Sięgajcie wyżej”.

Obcując z „Polonią” dzień i noc w Peru, oglądając ich występy i podziwiając, ile serca wkładają w każdy taniec – jestem spokojny, że życzenia Cecylii Rożnowskiej zostaną spełnione.

Zdjęcia: Roman Tomaszewski

W sierpniu 2007 r. zespół „Polonia” koncertował w Brazylii. Obszerne informacje o zespole, jego działalności i wyjazdach zagranicznych znajdują się na stronie [www.http://dance.prcua.org/poloniaensemble](http://dance.prcua.org/poloniaensemble). W listopadzie odbywają się jeszcze zapisy do „Polonii”. Wszystkich chętnych prosimy dzwonić pod numer 1(847) 529-2555 □

Powrót do korzeni, czyli

POLONIA W TEKSASIE

Wojciech Waliszewski

Teksas dla amerykańskiej Polonii ma wyraz symboliczny. To właśnie tutaj powstała pierwsza w USA polska osada - Panna Maria. Od tego wydarzenia minęło już ponad 150 lat.



Dallas

Pionierem w kolonizacji teksańskich równin był ksiądz Leopold Moczygęba, pochodzący z Opolszczyzny. To właśnie on był inicjatorem osiedlenia grupy około 1500 polskich Ślązaków w Teksasie. 55 mil na południowy - wschód od San Antonio, ksiądz Leopold zakupił 300-akrową działkę, gdzie powstała polska osada o nazwie Panna Maria. W niedalekiej odległości w kolejnych latach powstała: Częstochowa, Kościusko, Pawelekville oraz Bander, a nazwisko Moczygęba do dzisiaj jest najczęściej spotykanym polskim nazwiskiem na tych terenach.

Mieszkańcy Panny Marii żyli całe pokolenia w kulturowej i językowej separacji. Zachowali zwyczaje, religijne obrządk i sposób bycia taki, jaki przywieźli z Ziemi Opolskiej. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że ci, którzy jeszcze władają rodzimą polszczyzną, używają jej w takiej formie, jak 140

lat temu. Wzruszający język - czasem trudno zrozumiały - zamarły w czasie, ale jakże polski. Do dzisiaj msze odprawiane są w języku polskim, młodzież śpiewa pieśni po polsku (często nie rozumiejąc już słów), a parafia, na życzenie setki mieszkających w Pannie Marii rodzin polskich, jest prowadzona zawsze przez księdza z Polski - z Opola.

Od tego czasu dużo się zmieniło, jednak przywiązanie do tradycji i historii jest ciągle żywe. Teksaska polonia może poszczycić się wieloma osiągnięciami. To tutaj swoją międzynarodową karierę stworzył Stanisław R. Burzynski - twórca przełomowych, nieinwazyjnych, dobrze tolerowanych metod leczenia raka. To właśnie w Huston działa stajnia Colt Racing - znana w ujeżdżaniu i hodowli koni wyścigowych. Tutaj znajduje się urokliwy hotel Chateau Polonez. Tutaj mieszka Adam Golka - znany młody polski pianista, a także Andrzej Fafara.

Zachować odrębność

Tutaj mieszka także Marta Dobkowska - założycielka i dyrektor generalny firmy Marc International, która pomimo nawału obowiązków związanych z pracą zawodową, znajduje czas na pracę społeczną. W 2005 roku wraz z Kasią Matlag-Poole zarejestrowała Polsko-Amerykańską Fundację w Teksasie (Polish-American Foundation of Texas www.polamfound.com). Ideą powstania fundacji było promowanie polskości w Stanach Zjednoczonych. W swojej pracy społecznej nieraz podejmowała się wyzwań, przed jakimi stoją ludzie przyjeżdżający na stałe do Stanów Zjednoczonych. - Polonia przyjeżdżająca do USA po roku 1980, to ludzie wykształceni, znający swoją wartość na rynku pracy, często władający biegle językiem angielskim - ocenia Marta. - Wymaga to całkowitego zintegrowania się ze środowiskiem amerykańskim. Naturalna kolej ➡



Uroczyste obchody Konstytucji 3 Maja połączone z występem aktora Stanisława Górki. Od lewej: Marzenna Scibiorska, Maya Monroe - PAFT prezydent, Stanisław Górka - aktor, Marta Dobkowska - PAFT wiceprezydent, Grażyna Matyszkiewicz, dr Ewa Steward

➡ rzeczy to odejście od polskości, chociażby z braku czasu. Społeczeństwo amerykańskie, w którym tutaj żyjemy, jest grupą wielonarodowościową. Według niej ważną rzeczą jest poznanie kultur innych narodowości, przy jednoczesnym umożliwianiu im zrozumienia naszej tradycji. - Jest to szczególnie ważne w Teksasie, gdzie Polacy nie są tak skupieni, jak, na przykład, w Nowym Jorku. Nie ma tutaj polskich dzielnic, dzielą nas od siebie wielkie odległości - dodaje. Podkreśla, że mimo tego, że zgodnie z ostatnim spisem ludności w rejonie Plano mieszka ok. 20 tysięcy osób polskiego pochodzenia, a w okolicach Dallas jest ich ok. 40 tysięcy, nie słychać o nich za wiele. PAFT pragnie wyjść na przeciw tym wyzwaniom. Celem Marty jest, żeby, w otaczającym ją środowisku amerykańskim, dźwięk polskiego języka wzbudzał ciekawość poznania, uznanie i chęć partnerstwa. - Życie w Teksasie daje szansę asymilacji do tutejszych realiów, z których należy korzystać, nie zapominając jednak o naszych korzeniach, bez których człowiek jest jak statek bez steru - dodaje Marta Dobkowska.

Z inicjatywy Fundacji powstał cykl

spotkań „Entliczek-pentliczek”, mający na celu kształcenie polskich maluchów w porozumiewaniu się języku ojczystym. Istnieją plany zorganizowania „prawdziwej” szkoły polskiej, w której dzieci mogłyby poznawać literaturę polską, historię i geografę. - Jeśli tylko fundusze pozwolą, marzy nam się pomoc ośrodkom oświatowym w Polsce, sponsorowanie domów dziecka, czy fundowanie stypendiów naukowych dla polskich studentów - opowiada Marta.

Mówiąc o tych ambitnych planach, Dobkowska wymienia wielu entuzjastów „pracy społecznej”. - Pozwolę sobie zacząć od pani Mayi Monroe, prezydenta PAFT, osoby niezmiernie dynamicznej i operatywnej. Wyróżnienie należy się także Kasi Matlag, której wizja umożliwiła powstanie tej organizacji. Następnie Małgorzata Kochan, oddana sprawom kultury oraz doktor Ewa Steward, członek honorowy Rady Nadzorczej. Wspomnę jeszcze tylko panów Kitha Jasieckiego i Andrzeja Kamińskiego. Nie sposób tutaj wymienić wszystkich, którzy przyczyniają się do sukcesów naszej organizacji. Zapytana o swoje źródło zapału, odpo-

wiada: - Moją pracę dedykuję synowi Alexandrowi, który urodził się w tzw. mieszanej rodzinie. Oles ma już zadatki na lidera w swoim środowisku. Pewnego dnia po powrocie ze szkoły usiadł bardzo skoncentrowany przy biurku. Gdy go zapytałam, nad czym tak pracuje, odpowiedział: „Wiesz mamo, mamy taki projekt w klasie. Zgłosiłem się, by startować w wyborach na burmistrza. Nikt nie chciał, to ja będę się ubiegać o to stanowisko. Teraz przygotowuję kampanię wyborczą. Pisarza do zredagowania moich przemówień już mam!”.

Na filmowo

Zwykle polskie wieczory filmowe, organizowane w prywatnych domach, potrafiły zjednoczyć Polonię w innym teksańskim mieście - Austin, stolicy stanu. Utworzono tam w 2005 roku Polskie Stowarzyszenie w Austin. Mimo młodego stażu w organizacji, jej działalność rozkwita poprzez różnego rodzaju imprezy integrujące Polonię. Obecnie, w ramach stowarzyszenia, działa ponad 40 członków, jednak informacje na temat działalności stowarzyszenia oraz imprez przez nie organizowanych docierają aż do 300 osób. Do organizacji należą przede wszystkim przedstawiciele Polonii w Austin. Zdarzają się także osoby pochodzące z rodzin mieszanych, polsko - amerykańskich, które dopiero uczą się mówić po polsku. Dlatego też styczność z ojczystym językiem, nawet w filmach, ma dla nich ogromne znaczenie. Jak się okazuje, podobnie dzieje się w przypadku studentów z Teksaskiego Uniwersytetu w Austin. Bernadeta Kamińska, profesor ucząca tam języka polskiego, często wysyła swoich studentów na takie wieczory kinematograficzne. Filmy wyświetla się zawsze z angielskimi napisami, dlatego też każda osoba może wynieść coś z takiej projekcji i dowiedzieć się więcej o Polsce. Jednak jako największy sukces tej organizacji należy uznać ➡

⇒ Festiwal Polskich Filmów w Austin, który po raz pierwszy odbył się w październiku zeszłego roku. Na wieczorze otwierającym Festiwal zjawiała się między innymi Dorota Kędzierzawska, znana z reżyserowania filmu „Jestem”, który rozpoczął festiwal. Do Austin przyjechała także Paulina Kapuściska z konsulatu Rzeczypospolitej w Los Angeles. Wszystkie 185 biletów zostało wyprzedanych, a w kinie serwowano polskie jedzenie: gołąbki oraz pierogi. Kucharz pracujący tam specjalnie na tę okazję, nauczył się przyrządzać te potrawy.

Poza tym tradycją Polskiego Stowarzyszenia w Austin stało się organizowanie konkursu w gotowaniu bigosu, który odbywa się w kwietniu. Na tegorocznej imprezie zjawili się prawie 150 osób. W szranki stanęło 10 kucharzy, a w tym roku zwyciężyła Marzena Knap ze swoim najlepszym bigosem. Warto wspomnieć, iż od 4 do 12 maja tego roku w Galerii Sztuki w Austin zaprezentowana została pierwsza polska wystawa w tym mieście. Dzieła sztuki miały przede wszystkim związek z kulturą Polski i Europy Wschodniej. W progach organizacji w kwietniu po raz pierwszy zagościł również teatr. Stanisław Górka, odbywający wtedy tournée w USA, aktor znany z serialu „Plebani” zaprezentował w stolicy Teksasu przedstawienie „Wieczny tułacz”. Houston przyciąga również artystów z Polski. Miał tam koncert Stan Borys, a Krzysztof Zanussi wygłosił odczyt na pobliskim uniwersytecie.

Dallas na www

Forum Polonii w Dallas można znaleźć pod internetowym adresem www.dallas.pl. Ta witryna internetowa to wkład w życie polonijne, o którym głównie traktują posty umieszczane na forum. Strona ma służyć zintegrowaniu Polonii mieszkającej w okolicach Dallas i najwyraźniej udaje się to, gdyż forum ma zarejestrowanych 142 użytkowników, którzy umieści-



li już tam 1113 wiadomości. Posty można umieszczać zarówno w języku polskim, jak i angielskim, a ich tematyka dotyczy prawie każdej sfery życia. Można tam znaleźć informacje o pobliskich polskich przedsiębiorstwach, czy sklepach. Ogólnie mówiąc, każdy potrzebujący informacji może umieścić na forum zapytanie i z pewnością inni użytkownicy pomogą w rozwiązaniu danego problemu. W dziale „Polonia w DFW” znajdują się również informacje na temat imprez polonijnych w Dallas, a także polonijnych organizacjach. Warto podkreślić, że forum ma charakter niekomercyjny i zostało stworzone dla wzbogacenia i urozmaicenia życia Polonii w Dallas. Dlatego też za ogłoszenia, które można tam zamieścić, nie są pobierane żadne opłaty.

Kościelne spajanie

Proboszcz Jacek Nowak już od dwóch lat pracuje w polskiej parafii w Houston pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, która niedawno obchodziła 25-lecie istnienia. Okazję tę uczczono jubileuszowym koncertem symfonicznym 24 sierpnia, kiedy Mariusz Smolij, były dyrygent New Jersey Symphony Orchestra, poprowadził orkiestrę symfoniczną Acadiana. Uroczystość tę połączono z wykwintnym bankietem. Jacek Nowak wcześniej pracował w placówkach na północy USA oraz w Kanadzie.

–Tutaj jest zupełnie inny klimat – mówi. – Do Houston przyjechałem mniej więcej w czasie, kiedy przechodził huragan Katrina i moim pierwszym zadaniem było zorganizowanie pomocy dla potrzebujących z Nowego Orleanu. Ta praca pozwoliła szybko poznać tutejsze środowisko i jednocześnie zaangażować się – mówi proboszcz parafii Matki Boskiej Częstochowskiej, skupiającej około 250 rodzin, które bez zaciągnięcia pożyczki potrafiły zbudować nowy budynek kościoła. Poprzedni proboszcz, Jerzy Frydrych, w dużej mierze się do tego przyczynił. – Praca w Houston sprawia mi dużo przyjemności, gdyż Polonia jest tu bardzo wymagająca. Mamy tutaj wielu indywidualistów, co utrudnia budowę wspólnoty, ale równocześnie jest to bardzo satysfakcjonujące, gdy udaje się coś takiego stworzyć. Warto wspomnieć, że Polonia z Houston potrafi się zjednoczyć, by wspólnie podjąć się organizacji koncertu, czy też bankietu, ale równie mocno angażuje się w celebrację liturgiczną.

Dlatego w planach jest zorganizowanie przy kościele klubu inteligencji katolickiej. Houston to bardzo ciekawe miejsce pod względem duszpasterskim, ale ciężko wytrzymać tu bez dobroczynnej klimatyzacji – dodaje z uśmiechem Jacek Nowak □

Jeśli ich jeszcze nie znasz ...



Poznaj swoją rodzinę

Znajdziemy Twoje korzenie

Magazyn Polonia

6540 W. Diversey Ave. • Chicago, IL 60707 • Tel. 773-622-6291

Freestyler

Czy osiągnie nas planeta X ?

Czego powinni bać się ludzie ?

Meteroidy to po prostu odłamki skalne, powstające w wyniku zderzeń planetoid, rozpadu komet lub innych ciał niebieskich, np. planet lub ich księżyców. Kiedy tylko znajdą się w polu oddziaływania grawitacji ziemskiej, zostają ściągnięte i spadają w dół z prędkością 72 km/s. Meteory, bo to o nich mowa, wytwarzają potężne fale uderzeniowe, które tak rozgrzewają powietrze wokół siebie, że w pewnym momencie same zaczynają się żarzyć. Blask, który temu towarzyszy widoczny jest zazwyczaj na wysokości 80 – 120 km nad Ziemią. To zjawisko nazywamy potocznie „spadającą gwiazdą”. Wiele z meteorów nie dociera jednak do naszej planety, ze względu na nietrwałą budowę materii. Cały kosmos usiany jest wędrującymi odłamkami skalnymi, bo taka jest jego natura. Dlatego również bezustannie i Ziemia atakowana jest przez różnego rodzaju meteory i meteoroidy. Dane szacunkowe mówią o tym, że przez naszą atmosferę przedziera się ponad 20 tysięcy ton kosmicznej materii. Czasami niektórym z nich udaje się przedostać przez atmosferę ziemską i spaść z dużym szumem i świstem na Ziemię. Bywa, że kontakt z atmosferą rozбивa je na wiele innych, mniejszych części, co nazywane jest deszczem meteoroidów. ➡

W międzyplanetarnej przestrzeni po orbitach wokół Słońca poruszają się meteroidy – drobne odłamki skalne, których nie można obserwować bezpośrednio. Stają się widzialne dopiero wówczas, kiedy wpadają w ziemską atmosferę. Czasami dochodzi do kolizji z satelitami i statkami kosmicznymi.

➡ Kolosy spadają!

Bywa również i tak, że przez nasz układ słoneczny wędrują prawdziwe kolosy, których masa przekracza

100 ton. Spotkanie z takim ciałem jest fatalne w skutkach. Uderzenie powoduje tak potworny wstrząs, o jakim chyba nikomu się nawet nie śniło. Miliony ton skał i gleby zostają wyrzucone w powietrze wraz z tysiącami ton pyłu, który wędruje na parę kilometrów w górę. Mrok, który zapada i brak promieni słonecznych, zabija resztę przejawów życia na długi czas. W miejscu zdarzenia tworzy się krater meteorytowy.

Około 50 tys. lat temu w Ziemię uderzył meteoroid ważący przynajmniej 160 tysięcy ton. Uderzenie nastąpiło przy prędkości 48 tysięcy km/h. Meteor zostawił po sobie krater o średnicy 1265 m i głębokości 174 m, który można oglądać w arizońskim kanionie Diabolo. Krater ten jest nazwany Kraterem Berringa (Meteor Crater). Jeszcze 12 tys. lat temu był wypełniony wodą deszczową, tworząc jezioro, jednak suchy klimat doprowadził do jego wyschnięcia. Meteor Crater jest stosunkowo młodą formą w dziejach Ziemi. Te starsze są znacznie trudniejsze do odkrycia ze względu na erozję i przeobrażenie powierzchni.

Najtragiczniejsze skutki w dziejach naszej planety spowodował meteoroid, który 65 mln. lat temu uderzył w pobliżu miasta Merida w Meksyku na półwyspie Yucatan. Krater Chicxulub o średnicy ponad 180 km, znaleziono w latach 90 XX wieku, dostarczył prawdopodobnej odpowiedzi na pytanie: dlaczego wymarły dinozaury?

Uderzenie obiektu o średnicy 10 km wyzwoliło energię dziesięciokrotnie wyższą, niż energia wybuchu wszystkich zgromadzonych na Ziemi ładunków jądrowych. Płonęły ogromne połacie lasów, a tlenki

azotu w atmosferze spowodowały opady kwaśnych deszczów. Do Ziemi przestało docierać światło słoneczne, w wyniku czego zapadła zima poudarzeniowa. Czynniki te spowodowały zagładę wielu gatunków roślin i zwierząt na zawsze.

Do najpotężniejszych kraterów poudarzeniowych należą: liczący ponad 220 mln lat Manicouagan Crater o średnicy 75 km w kanadyjskiej dzielnicy Quebec oraz krater Duolun, w północnej części Chin o średnicy 70 km i wieku 136 mln lat. Kratery te powstały w wyniku uderzenia w powierzchnię ziemi meteoroidu, który wyzwolił siłę zdolną stopić 1000 km kwadratowych skały.

Odkryty Nibiru

Wiele katastrof tego typu towarzyszyło Ziemi w jej długim życiu. Pustoszyły ogromne obszary i powodowały wielkie zagłady gatunków flory i fauny na naszej, jeszcze zielonej, planecie. W dzisiejszych czasach takie katastrofy również mają miejsce. Nie są to zderzenia z dużymi obiektami, co nie oznacza, że w kierunku Ziemi nie pędzi jakiś „mutant”. Na pewno dzięki technice, którą dzisiaj posiadają ludzie, wiemy trochę wcześniej o zbliżającej się zagładzie. Pytanie jest natomiast takie: czy mamy na tyle siły i techniki, aby obronić się przed takim zagrożeniem? Tego nie wie nikt w 100%. Mijmy jedynie nadzieję i wiarę w to, że nie czeka nas żadne doświadczenie tego typu w najbliższym czasie, chociaż naukowcy podali do wiadomości już spory czas temu informację o planecie, która podąża w naszym kierunku. Ta planeta nazwana została NIBIRU. To zaginiona planeta X ❑

Brawo, brawo...

Ewa Sławska

Zawsze zastanawiało mnie, co takiego jest w byciu „gwiazdą telewizji”, że ludzie tak bardzo tego pragną i tak wiele są w stanie zrobić, aby być sławni. Materiały na nasze rodzime gwiazdy (bo na nich chcę się skupić) jeżdżą z castingu na casting, śpiewają, tańczą, robią piruety i fikołki przed komisją (złożoną według zasady: jeden dobry, jeden zły i jeden, co się w miarę zna), prosząc ją czasem wprost, czasem tylko błagalnym wzrokiem, aby dała im szansę. Niekiedy rzeczywistość daje i owe gwiazdki pobłyskują sobie potem radośnie tu i ówdzie, a to prowadząc jakiś show, a to wywołując skandalik, a plotkarskie pisma mają czym się zapełnić. Grunt to nauczyć ludzi, że interesują ich te rewelacyjne doniesienia.

Od czasu do czasu któraś z takich gazet „grubo przesadzi” i nasza gwiazda jest szczerze oburzona, że „na nią dybią” i zrobili jej zdjęcie, gdy ona nie chciała. A przecież jeszcze kilka lat temu sama pchała się gdzie tylko mogła, byle się załapać do błyszczącego wagonu sławy. Czy nie przyjdzie jednak im do głowy, że cena sławy jest to właśnie, że „dybią na nią” z aparatem i robią zdjęcia niekoniecznie w sytuacji, gdy szanowna pani (szanowny pan) sobie tego życzy? Czy nie również i za to inkasują spore sumy, że są znane i ludzie chcą je (jeszcze) oglądać, a nie łysego Malinowskiego spod 6-stki (choć pewnie i Malinowski wydałby się co niektórym nader interesującą personą gdyby wygrał

„Idola”, czy coś w tym guście). Pewnie nie, skoro tak głośno krzyczą o tym ze sobie nie życzą i już.

Oglądając czasem zdjęcia osób z rodzimego „szołbiznesu” mam wrażenie, że wszyscy oni, jak jeden mąż, mówią szarakom: „My jesteśmy z lepszej gliny, bijcie nam brawo!” Przyznam, że powoduje to mój ogromny niesmak. Za co miałabym podziwiać prezentera telewizyjnego, który rodzając się miał już zapewniony etat w TVP, jako posiadacz znanego nazwiska? Dlaczego miałoby mnie obchodzić, co czuje i myśli gwiazda jednej roli polskiego tasiemca? Zresztą czy ta „gwiazda” to nie określenie na wyrost? Dlaczego miałabym mieć potrzebę dowiadywania się, co też słyszał u królowej kiczu, albo u byłej żony przebrzmiałego (na szczęście), piosenkarza, śpiewająca komputero-wo przerobionym głosem swoje letnie „hity”, lub też podziwiać Kasię tę czy inną (bo śpiewających Kaś mamy akurat w PL urodzaj). Mogę ich co najwyżej posłuchać, kupić ich płytę, ale śledzić newsy że któraś złamała nogę, paznokieć, serce? Czy to nie śmieszne? Media same albo kompletnie zgłupiały, albo mają zwykłych ludzi za kompletnych idiotów. Do reklam zatrudnia się osoby występujące w serialach, jak gdyby były one jakimikolwiek autorytetami w kwestii wyboru banku, czy nawet zwykłego proszku do prania. Oczywiście mogę się nadal łudzić, że jeśli nie chcę, nie muszę przecież ich wszystkich oglądać, ale jest to niezwykle trudne, jeśli

nie niemożliwe. Są wszędzie, nie ma dnia, aby o ich wspaniałych dokonaniach nie informowano mnie na każdym kroku. Muszę zatem słuchać, oglądać i czytać o nich w internecie. Czuję się trenowana do lubienia ich i interesowania się ich losem. Jestem przekonana, że na skutek takiego treningu, ogromne rzesze ludzi naprawdę myślą, że ich interesuje to, czy pani piosenkarka się z mężem rozeszła czy zeszła i dlaczego.

Na koniec podam jeszcze wyjątkowo irytujący przykład nowego nabytku szklanego ekranu w Polsce. Jest to beztalencie, które łaskawe było wjechać na grzbiecie znanego ojca - reżysera do światka „tych z telewizji” i panoszy się tam na potęgę, pokazując nam swą niezbyt inteligentną twarz, gdzie się tylko da. Nie jest to bynajmniej osoba, która mogłaby poszczycić się czymkolwiek konkretnym, jeśli chodzi o własne dokonania. Niemniej jednak robiąc z siebie głupka w różnych programach rozrywkowych, zdobywa również w jakimś sensie sławę, przez sam fakt obecności w mediach. Nie wymienię nazwiska tego człowieka, tylko dlatego, że nie chcę przyczyniać się do tej jakże mocno pożądanej „sławy”. Jest jednak światełko w tunelu. Publikacja nie jest łaskawa wiecznie. Prędzej czy później (raczej prędzej) traci zainteresowanie, nawet takimi megagwiazdami jak te, które straszą nas obecnie z ekranu polskiej telewizji. Czego jej szczerze życzę □

AKCJA CHARYTATYWNA

Podarujmy Dzieciom Świąta

Czas trwania akcji 11-22 listopada 2007

11 dni intensywnej zbiórki donacji finansowych, odzieży, zabawek, słodczy - jednym słowem wszystkiego, czego potrzebuje każde dziecko.

PUNKTY SKARBONEK:

Oak Mill Bakery
8012 North Milwaukee Avenue
Niles, IL 60714

Oak Mill Bakery
4747 North Harlem Avenue
Harwood Hts, IL 60706

Archer Gold Jewelry
4628 North Harlem Ave.
Harwood Heights, IL 60706

Rich's Foods and Liquors
4747 N. Harlem Ave.
Harwood Hights, IL 60706

Polmart
7141 W Addison
Chicago, IL 60634

Gallery and Flowers
7352 West Lawrence Ave.
Harwood Heights, IL 60706

Medea
5944 W. Lawrence Ave.
Chicago, IL 60630

Vitaminka
3412 N. Harlem
Chicago, IL 60634

Trattoria Porretta
3656 N. Central Ave.
Chicago, IL 60634

Splendor Salon & Spa
4738 N. Cumberland
Chicago, IL 60656

PUNKT ZBIÓREK RZECZY
4738 N. Cumberland
Chicago, IL 60656

Wszystkie dary przekazane zostaną na:
Dom Dziecka w Sulowie
Dom Dziecka w Gostyniu
Dom Dziecka w Szczecinie
Dom Dziecka w Brzegu
Dom Dziecka nr 4 w Warszawie
Dom Dziecka w Chociulach
Rodzinny Dom Dziecka Brzeziny



WIECZORY CHARYTATYWNE

podczas których zostanie rozdanych ponad 100 Gift Certificates



10 Listopada
Euro
5415 W. Irving Park
Chicago, IL 60641

13 Listopada
To Tu Café
2300 5th Ave.
River Grove, IL 60645

14 Listopada
Jedynka
5616 W Diversey Ave
Chicago, IL 60639

15 Listopada
Paris
5301 W. Belmont
Chicago, IL 60641

16 Listopada
Retro
3246 N. Central
Chicago, IL 60634

16 i 17 Listopada
Accent Cafe
700 North River Rd.
Mt. Prospect, IL 60056

17 Listopada
Michella Terrace
5215 W Irving Park Rd
Chicago, IL 60641



Więcej informacji: <http://www.freewebs.com/podarujmydzieciomswieta/>
oraz pod numerami telefonów: (773) 625 0200, (773) 865 8664

Paczki do Domów Dziecka w Polsce dostarczane są za pośrednictwem Biura Polamer

Jose Carlos Somoza, *Namalowane okno*, przekł. B. Jaroszuk, Warszawa, Wydaw. Muza, 2006

Zakochani w obrazach

Maciej
Dęboróg-Bylczyński

„*Namalowane okno*” jest pierwszą książką Jose Carlosa Somozy, której problematyka oscyluje wokół X muzy. Fabuła utworu zamyka się w 37 odsłonach, z których połowę stanowi (jak byśmy to dziś powiedzieli) życie w „realu”, czyli nudnawy światek podrzędnego księgowego firmy ubezpieczeniowej, wraz z problemami rodzinnymi tegoż. Jest on punktem wyjściowym do ucieczki w świat pasji zbierania filmowych fotosów.

Bo Javier – księgowy – ma taką małą furtkę od marazmu codzienności.

Fascynuje go aktorka – Jodie Foster. Jako wytrawny kolekcjoner regularnie odwiedza antykwiariaty, w których spotykają się amatorzy fotosów. Kto zna książki Somozy, ten wie, że pisarz ten uwielbia budować fabułę swoich utworów w oparciu o motyw sensacyjny. Podobnie jest i w „*Namalowanym oknie*”. Będąc we wspomnianym antykwiariacie Javier staje się świadkiem podejrzanego (w jego odczuciu) rozmowy innego kolekcjonera ze sprzedawcą. Intuicyjnie przeczuwa, że tematem tej rozmowy jest jakieś nowe, nieznane mu dotąd (a szczególnie dla kinomanów) miejsce. Sprytnie, przy zachowaniu niebywalej ostrożności (jakby chodziło o tajemnicę co najmniej wagi państwowej, a nie zwykły sklep),

zdobywa adres owego miejsca i naturalnie się tam udaje.

Element detektywistyczny w utworze nie słabnie. Bohater poznaje kameralne kino „*Soledad*” i kilku jego stałych bywalców. Łączy ich pewna tajemnica, którą ostatecznie ma jemu najlepiej wytłumaczyć niejaki Lazaro. Ten były filmowiec przebywa niestety na oddziale nerwicy pobliskiego szpitala psychiatrycznego. Ostatecznie jednak (w toku licznych rozmów z Lazarem) Javier poznaje (a może raczej – staje się „gotowy do poznania” owego „sekrety kinomana”. Ostatnia „odsłona” powieści przynosi nam obraz bohatera będącego już po „drugiej stronie” tytułowego namalowanego okna. W jego życiu spełnia się więc Somozowska, trzystopniowa teoria kina: „pragnienie – poszukiwanie – spełnienie”.

Symboliczne (namalowane na ścianie w budynku tajemniczego kina) okno pełni w utworze swoistą rolę bramę do świata, które jest czystą formą

José Carlos
SOMOZA
Namalowane okno



filmu. Zarówno ono, jak i (wywołane już wyżej) kino o tajemniczej nazwie „*Soledad*” (samotność) – umiejscawiają nieco poetykę utworu w świecie rodem z filmów Davida Lyncha. Zdaje się jednak, że to niewystarczająca konkluzja dotycząca twórczości tego hiszpańskiego prozaika. Niezadowolającym (a nawet błędnym) jest też zestawienie jego powieści z płodami pióra innego ➔

➔ prozaika iberoamerykańskiego – Arturo Perez Reverte.

Z wykształcenia (i co ważniejsze – praktyki) psychiatra – opierając swe utwory na motywach sensacyjno – kryminalnych (właściwych w zasadzie literaturze klasy B) – daje nam autor „*Jaskini filozofów*” za każdym razem obraz skomplikowanej psychiki ludzkiej. Owe (bez mała podręcznikowe) opisy etiologii zaburzeń psychoidalnych konsolidują się wokół jednego tematu. Jest nim świat sztuki.

Wspomniałem, że „*Namalowane okno*” jest pierwszą powieścią Somozy o filmie. Pierwszą – bo też nie wiemy, czy nie będzie następnej. Wielokrotnie nagradzany autor przedstawiał bowiem swoje estetyczne teorie już wielokrotnie. Jego wiernym czytelnikom znana jest choćby „*Jaskinia filozofów*” – powieść ejdetyczna, w której tok narracji przenika do warstwy fabularnej utworu. Różnie podejmowany temat literatury znajdziemy też w „*Listach do zabójcy bez znaczenia*”, „*Trzynastej damie*”, czy „*Dafne znikającej*”. Klara i półmrok” natomiast to powieść, którą można odczytać jako ostrzeżenie przed (zagrożoną dehumanizacją) współczesną sztuką użytkową i malarstwem. To także pewna wizja przyszłości, w której człowiek nie tylko metaforycznie (ale dosłownie) wkracza w świat obrazu i sam staje się dziełem sztuki.

Bo taka też jest cała twórczość Jose Carlosa Somozy. Cechuje ją hiperboliczne przewartościowanie funkcji sztuki. Somoza daje temu wyraz już na płaszczyźnie konstrukcji utworów, która zawsze doskonale współgra z tematem. Toteż czytając „*Namalowane okno*” mamy wrażenie, że to nie książka o filmie, ale niemal sam film, zaś czytelnik tej powieści staje się wraz z jej głównym bohaterem – widzem – spectatorem – zakochanym w obrazach. Ponieważ narracja utworu skoncentrowana jest na obrazach, toteż cechuje go niezwykła dbałość o szczegóły, barwy i światło. Bohaterami zaś są ludzie, których życie jest filmem, dla których stwierdzenie: „widziałem film” jest równoznaczne z powiedzeniem: „widziałem Lazara, czy Alfreda”. Lazar, Alfred, a w końcu i Javier – o tyle istnieją, o ile ktoś na nich patrzy. Ich „bycie” określa aktorska gra, deklamacja, wysondowane ruchy.

- Człowiek potrzebuje fikcji, życia w niej – mówi Somoza. To właśnie w niej znajduje ucieczkę księgowy - Javier. Owa destrukcyjna ingerencja fikcji w życie jest kolejnym ostrzeżeniem autora „*Dafne znikającej*” – tym razem przed cywilizacją widzów, przed życiem w ulubionym filmie, i zbytnią popularnością medium jakim

jest telewizja i kino. „*Namalowane okno*” opisuje bowiem świat, w którym słowa, myśli, uczucia zastępuje w i d z e n i e. W którym świat realny (i drugi człowiek w nim) jest już zbędny. Ważne jest tylko samo pogrążenie w w i d z e n i u. Somoza bowiem transponuje środki literackie w obszar ludzkiej psychiki, czyniąc z nich w ludzkich umysłach – manie lub fobie. W „*Namalowanym oknie*” taką manią (którą dawno nie jest już tylko choroba kolekcjonerska) owładnięty jest Alfred, żyjąc w cieniu swego idola – Chaplina. W przypadku Javiera natomiast uczestniczymy w rozwoju, pogłębianiu się tej paranoi. Wraz z nim wkraczamy w świat fascynacji tym, co nie istnieje. Bo przecież to nie prawdziwa Jodie Foster fascynuje Javiera, lecz ona w setkach filmowych odsłon. Gdzieś zaciera się granica pomiędzy oglądaniem „*Milczenia owiec*”, a nabożnym uwielbieniem dla obiektu swojego kultu – agentki FBI – Clarice Starling. Gdzieś kończy się hobby, a zaczyna się religia.

- Sami tworzymy obiekt swego pożądanego - mówi Somoza, trawestując platońskiego „*Fajdrosa*”. - Bowiem prawdziwe piękno jest wspomnieniem czegoś, co ujrzeliśmy i utraciliśmy, odbłaskiem czystego piękna. A przecież film to życie wieczne. Kino się nie wyczerpuje, nie daje się ukryć, czy raz na zawsze odłożyć na półkę.

W tym ujęciu powieść Somozy jest przestroga przed ludzkimi pasjami, ale zwłaszcza przed niewolniczym uzależnieniem od nich. Alfred tak bardzo kochał aktorstwo, że ta namiętność uczyniła go niezdolnym do wykonywania tego zawodu. Pisany w pierwszej osobie, utwór jest więc niejako opisem własnego szaleństwa. Tym samym Javier – początkowy uczeń i słuchacz (właściwie „widz”) Lazara – mógłby także podpisać się pod jego słowami: „Jestem kinem, bo moje życie ma znaczenie, jest obrazem i mogę je opowiedzieć.



Somoza bawi się chwytami literackimi, przewartościując, konkretyzując po swojemu, aby na nowo uobecnąć je w literaturze. Nie czyni tego jednak dla samej zabawy materiałem słownym, czy może prowokacji. W swoich na poły sensacyjnych książkach przemycą głęboką refleksję nad rolą kultury i sztuki w życiu człowieka. Można dyskutować nad jego oceną tychże.

Można zarzucać pisarzowi, że tworzy popkulturowy, postmodernistyczny tygiel symboli, filozoficznych poglądów czy chwytów literackich, który być może razi swoją plastikową, sztuczną mieszkanką. Nie sprawi to jednak, że twórczość tego pisarza przejdzie bez echa □



Sławomir Łotysz

Drwina z Darwina

czyli dzieje pewnej mistyfikacji

Człowiek współczesny chodzi po świecie od jakichś 100 tysięcy lat. W Ameryce pojawił się całkiem niedawno, bo ledwie 30 tysięcy lat temu. Tyle oficjalna nauka. Michael Cremo i Richard Thompson w książce „The Hidden History of the Human Race” próbują przesunąć te daty daleko w przeszłość. Przytaczają setki dowodów na to, że rasa ludzka liczy sobie miliony lat. Jeśli choć część z tych dowodów ma genezę podobną do historii opisanej poniżej jest prawdziwa, to wypada pogratulować tupetu!

Gigant z Cardiff

Wszystko zaczęło się jesienią 1869 roku. William C. Newell, farmer z niewielkiej osady Cardiff w hrabstwie Onondaga, postanowił zbudować studnię. Od trzech lat gospodarował na tej farmie, jego stado bydła powiększało się i potrzebowało coraz więcej wody. Newell wiedział, że nie będzie musiał kopać głęboko – na tym podmokłym terenie wodę można było znaleźć już na głębokości 1,5 do 2 metrów. Na sobotę 16 października wynajął do pomocy dwóch ludzi. Gideon Emmons i Henry Nichols zaczęli kopać, podczas gdy gospodarz nosił kamienie do obmurowania studni. Na głębokości

około metra łopata uderzyła o coś twardego. Zdumionym kopaczom ukazał się kamień przypominający kształtem ludzką stopę. Zaraz potem wyłoniła się druga. Nie musieli być znawcami ludzkiej anatomii by wiedzieć, gdzie szukać reszty ciała. Nie pomylili się! Kilka ruchów łopat i na światło dzienne wyjrzała twarz jakby z kamienia. Po kilku godzinach pracy przed zdumionymi mężczyznami w wykopie leżała kompletna ludzka postać, cała z kamienia. Mierzący ponad trzy metry gigant był płci męskiej, czego nie dało się nie zauważyć. Wyglądał, jakby spał. Na wieść o odkryciu zawrzało w sennej dotąd miejscinie. Z odległego o jakieś 13 mil Syracuse sprowadzono znanego w całym hrabstwie geologa, dr. Johna F. Boyntona. Nazajutrz na farmie Newella roilo się od ciekawskich z bliższej i dalszej okolicy. Tłumy te roily z kolei przypuszczenia: „Czyżby to skamielina człowieka przedpotopowego?” Przecież Biblia mówi: „A w owych czasach byli na ziemi giganci” (Rdz 6,4). Nawet miejscowi Indianie w swoich legendach wspominali o „wielkich ludziach”. A jeśli to oszustwo? Tylko w jakim celu ktoś miałby to robić? Po co ktoś miałby się wysilać tworząc takie dzieło po to tylko, by je później zakopać daleko na prowincji? A jeżeli nawet tego dokonał to jak? I kiedy? A jeśli to naprawdę skamieniały człowiek? ➔



Cardiff Giant spoczywający w wykopie (Harper's Weekly)

➔ „To jest gips”

Tak orzekł dr Boynton już po pierwszych oględzinach Giganta z Cardiff, bo tak ochrzczono to znalezisko. Geolog wysnuł hipotezę, że być może rzeźba pochodzi z XVII wieku, kiedy to na te tereny zapuszczali się Jezuici. Możliwe, że chcieli zaimponować miejscowym Indianom. Albo odwrotnie – ukryli rzeźbę podczas odwrotu, by nie wpadła w ręce dzikich. Ale czy w ogóle dr Boynton mógł być wiarygodny? Od razu było widać, że do znaleziska był uprzedzony! Jeszcze w niedzielę, kiedy proszono go o przybycie odmówił sądząc, że to żart. Przyjechał dopiero wtedy, gdy prośbę ponowiono. A poza tym, czy to jedyny autorytet naukowy? Tłum wiedział swoje. „Bez wątpienia to skamieniały człowiek” – słyszało się nie tylko na farmie, ale już w całym hrabstwie. Co rusz pojawiał się ktoś, kto mącił w wodzie. I tak już wystarczająco mętnej. Na przykład taki Alexander McWhorter, który ogłosił, że to owszem, posąg, ale... fenicki. Ten absolwent Yale znany był w okolicy ze swoich ekstrawaganckich, a raczej mistycznych teorii. Tym razem odczytał jakoby fenickie napisy na kamiennym kolosie; napisy, których nikt inny nawet nie zauważył... By sprawę ostatecznie rozstrzygnąć, profesor Hall, pełniący funkcję geologa stanowego, odłamał kilka niewielkich fragmentów Giganta by zbadać je w swoim laboratorium. Wreszcie ogłosił: „To gips, ale nie pochodzi on z żadnego ze złóż w tym stanie. Najbliższe takie złożo znajduje się w Michigan”.

„Ależ skąd!” – zawołali zwolennicy petryfikacji, czyli „skamienienia”. Przytaczali coraz to dziwniejsze opowieści mające dowieść ich teorii. Ponoć Onondaga Historical Association miało w swoich zbiorach kompletną, skamieniałą rybę, którą znaleziono w tej samej okolicy. Nawet kolor kamienia był zbliżony. Z kolei niejaki W.B. Kirk, mieszkający kiedyś w Cardiff, miał taką właśnie skamieniałą rybę na tyle dobrze zachowaną, że rozpoznał w niej okonia. Te ryby były tylko na przystawkę – teraz zwolennicy teorii „skamienienia” podali dowody główne. Oto kilka mil w dół doliny znajdował się cmentarz, znany jako Onondaga Valley Cemetery. Kilka lat wcześniej dokonano tam kilku ekshumacji. Odkopane ciała okazały się być kompletnie skamieniałe. Znano w sumie trzy takie przypadki. Ponoć jedna wdowa, gdy już otrząsnęła się z szoku na widok kamiennego oblicza zmarłego małżonka, zabrała go sobie do domu. Lepszy taki niż żaden, trochę sztywny, ale przynajmniej mniej gderliwy...

Ostatecznym dowodem na to, że Gigant z Cardiff to nie oszustwo, był sam William Newell, niepiśmienny farmer, w okolicy znany lepiej jako „Stubby”. Uważano, że nie byłby w stanie zaplanować ani przeprowadzić takiego oszustwa. Z tego wszystkiego biedaczyna zapomniał nawet o swoim spragnionym bydło i niedokończonej studni. Ale kiedy na horyzoncie zamajaczyło widmo fortuny okazało się, że nie taki znowu z niego kiep! Już w poniedziałek rozciągnął nad

znaleziskiem namiot, a cały teren otoczył płotem. Pobierał po pół dolara od każdego, kto chciał obejrzeć kolosa z bliska. W ciągu pierwszych kilku dni przez jego namiot przewinęło się około tysiąca osób. Ale to dopiero była zapowiedź wielkich pieniędzy. Wkrótce otrzymał kilka poważnych ofert zakupu giganta. Nawet sceptyczny John Boynton dawał za niego 10,000 dolarów. W końcu jednak William Newell odsprzedał ¾ udziałów w tym interesie za okragłe 30.000 dolarów – sumę na owe czasy astronomiczną. Nabywcą było konsorcjum kilku przedsiębiorców, wśród nich David Hannun, Alfred Higgins, agent firmy American Express Co., oraz Amos Westcott, bogaty dentysta i były burmistrz Syracuse.

„To jest rzeźba”

Na początku listopada podniesiono kolosa z wykopu. To był ostatni moment nadziei dla zwolenników teorii głoszącej, iż jest to rzeźba. Gdyby spód okazał się płaski, to oznaczałoby, iż jest to posąg zdjęty z podestu. Ale gigant okazał się równie doskonały z tyłu, jak i z przodu. Nawet zbyt doskonały... Ale wyznawcy skamienieliny tryumfowali, jakby zapominając, że pozostała jeszcze wersja mówiąca o celowym oszustwie. Tyle, że brak wytłumaczalnego motywu kazał im całkowicie odrzucać taką ewentualność. Kamiennego człowieka ułożono w wielkiej skrzyni wypełnionej piaskiem. Całość załadowano na konny wóz i cała procesja ruszyła do Syracuse. Pochód otwierała orkiestra grająca „See, the Conquering Hero Comes.” W mieście ten nieruchawy bohater całego zamieszania miał być wystawiony publicznie. Nowi właściciele zamierzali szybko odzyskać zainwestowane pieniądze. Uczciwie trzeba przyznać, że zależało im też na przeprowadzeniu rzetelnych badań, niemożliwych w warunkach polowych.

Skoro na pytanie o pochodzenie giganta nie potrafili odpowiedzieć geolodzy, a raczej – skoro nie słuchano ich wyjaśnień, to może warto zapytać artystów. No bo któż jak nie rzeźbiarz potrafi ocenić rzeźbę innego artysty? Panowie Palmer z Albany i Brown z Newburga jednomyślnie orzekli, że to dzieło rąk ludzkich. To, co dla niektórych wydawało się być miniaturowymi porami na skórze prehistorycznego człowieka, było w istocie śladami po obróbce zwykłymi narzędziami. Wyznawców teorii skamieniałego „homo onondagensis” nie pocieszył najpewniej fakt, że obaj renomowani artyści wysoko ocenili sztukę autora rzeźby. „Mam nadzieję, że niedługo dowiem się, kto to jest, i że będę mógł uściskać jego dłoń” – powiedział później Palmer. Za giganta zabrały się także inne autorytety. Paleontolog z Yale, profesor Othniel C. Marsh stwierdził, iż owszem to rzeźba, ale wcale nie aż taka doskonała. Rzeźbiarz nie postarał się nawet, by zatrzeć wyraźne ślady po dłucie. Podobnego zdania był profesor Andrew D. White z Cornell University. Frakcja ➔

⇒ przeciwników teorii petryfikacji przechodziła do natarcia. Znalazł się ktoś, kto pamiętał jak przed kilku laty na drodze z Binghamton do Cardiff



Moment podniesienia znaleziska z wykopu (Harper's Weekly)

widziano człowieka wiozącego pokazanych rozmiarów skrzynię. Zatrzymał się w przydrożnym barze. Pytany o ładunek, odpowiedział, że to maszyna do wyrobu tabaki. Tajemniczy nieznajomy miał ją wieźć do Syracuse. Później skojarzono, że był to ten sam wysoki mężczyzna, którego widywano później koło farmy Newella. I najpew-

człowiek? O tym za chwilę.

To jest biznes!

Tymczasem interes w Syracuse szedł nadzwyczaj dobrze. Żadne wrażeń tłumy płaciły za możliwość oglądania wielkiego, kamiennego człowieka. Zwabiony powodzeniem ekspozycji pojawił się w mieście sam Phineas Taylor Barnum, właściciel nowojorskiego muzeum osobliwości. Od lat specjalizował się w wystawianiu tego typu dziwotłów. Oferował szczęśliwym posiadaczom kolosa okragłe 60.000 dolarów za możliwość wydzierżawienia go na trzy miesiące. Spotkał się jednak z odmową. Barnum nie mógł sobie pozwolić by ktoś nie tylko, że odebrał mu udział w intratnym rynku oszustw, ale i szargał jego renomę „pierwszego naciągacza Ameryki”. Zwłaszcza, że wkrótce znalezisko wystawiono w Apollo Hall, dwa bloki od muzeum Barnuma na Manhattanie. Phineas Barnum nie czekając długo zamówił replikę giganta. Wykonał ją rzeźbiarz imieniem Otto, Niemiec z pochodzenia. Podróbka podróbki stanęła w Woods Museum

było już za wiele! Kiedy David Hannun przeczytał w gazecie o tłumach walących do nowojorskiego muzeum Barnuma by obejrzeć fałszywego Giganta z Cardiff, miał o nich powiedzieć, że „co minutę rodzi się jakiś frajer”. Zaraz potem podał Barnuma do sądu. W lutym 1870 roku sędzia oddalił pozew uzasadniając to w znamieny sposób: nie można skazać nikogo za podrobienie... podróbki.

To są fakty

W końcu wyszło szydło z wora. Tajemniczym mężczyzną, który przewijał się w tej historii, okazał się być szwagier Williama Newella, niejaki George Hull z Binghamton, NY. On też był farmerem, ale najwyraźniej uprawa tytoniu nie dawała takich przychodów, jakie by go zadowalały. W końcu 1866 roku ruszył na zachód by tam szukać fortuny. Pomysł z kamiennym kolosem powziął gdzieś w Iowa, najwyraźniej nudząc się w długie, zimowe wieczory. Jego współnikiem był niejaki H.B.Martin z Marshailtown, IO. W kamieniołomie w Fort Dodge kupili blok kamienia, po



Conquering Hero rusza w swoją podróż (Harper's Weekly)

niej ten sam, któremu farmer przekazał całkiem pokątną kwotę niedługo po tym jak sprzedał udziały w całym tym oszukańczym biznesie. Kim był ten

w Nowym Jorku. Barnum wydrukował broszury i ulotki, w których dowodził, że to jego egzemplarz jest prawdziwy, a szajka oszustów wystawia w Syracuse marny fałszykat. Paradoksalnie człowiek renomy Barnuma mógł uchodzić w tej sprawie za bardziej wiarygodnego. Dla biznesmenów z Onondaga tego

czym kolejną przewieźli go do Chicago. Tam znaleźli wprawnego rzeźbiarza, który zgodził się wyciosać z tej bryły ludzką postać. Ponoć nie wiedział, że bierze udział w oszustwie. Tym artystą był Edwin Burkhart. Niemiec, tak samo jak Otto, który wykonał replikę giganta. Na co dzień zajmował się wyku-



⇒ waniem aniołków na nagrobkach. Tym razem trafiło mu się ekstra zlecenie. Burkhart zmarł niedługo po wykonaniu rzeźby. Przez wiele lat cała jego rodzina wstydziła się za wy czyn dziadka. Wstyd tym bardziej dokuczliwy, że ani on ani jego spadkobiercy nie otrzymali zapłaty za to dzieło...

Hull i Martin ustalili najdrobniejsze szczegóły przedsięwzięcia. Problematiczna była na przykład kwestia włosów. Para oszustów uznała w końcu, że skamieniałe włosy to byłaby już lekka przesada, toteż kolos jest całkowicie łysy. Paradoksalnie, właśnie ten brak włosów dla jednego z badających znalezisko naukowców stanowił później dowód na to, że Gigant z Cardiff to oszustwo!

No właśnie, a dlaczego właściwie „Gigant z Cardiff”? Początkowo miał to być „Gigant z Salisbury”, a dokładnie z Salisbury w Connecticut. Mniej więcej w tym czasie odkryto tam rozległy zespół jaskiń. Doniesienia prasowe na ten temat zelektryzowały Hulla. Taka okazja! Wystarczyło tylko znaleźć współnika, a najlepiej właściciela terenu, na którym odkryto jaskinie, po czym podrzucić rzeźbę. Jednak po wizji lokalnej musiał porzucić ten pomysł. Ewentualny współnik zażądał najwyraźniej za dużo. Wtedy Hull przypomniał sobie, że przed kilku laty w Kotlinie Onondaga odkryto jakieś skamieliny. Na dodatek miał w tej okolicy szwagra. Ruszył tam natychmiast i od razu wprowadził go w interes. W listopadzie 1868 roku Hull wynajął wóz zaprzężony w cztery konie i przewiózł rzeźbę z Unionville, gdzie gigant zalegał w

wynajętym magazynie, na farmę szwagra w Cardiff. Razem wybrali najlepsze miejsce pochówku. By mieć pewność, że sprawa się nie wyda przez jakąś głupią wpadkę, Newell wysłał z góry całą rodzinę na kilkudniową wycieczkę. Rzeźbę zakopano żeby się sezonowała w gruncie. Rok później, 10 października 1869 roku, Hull napisał do szwagra, że czas już „odkryć” giganta. Całe przedsięwzięcie kosztowało oszustów 2.600 dolarów, które zresztą z nawiązką odzyskali.

To wciąż jest atrakcja!

Za uzyskane z oszustwa pieniądze George Hull założył całkiem dobrze prosperujący zakład przetwórstwa tytoniu. Może w tej tajemniczej skrzyni naprawdę wiozł maszyny? Oszuści i frajerzy rodzą się odkąd pierwszy człowiek postawił stopę na Ziemi. I nie jest ważne, czy były to miliony, czy tysiące lat temu. Na szwindlu pt. „Gigant z Cardiff” powstały fortuny, upadały autorytety naukowe, napisano na ten temat kilka książek. Ale Amerykański Goliat wciąż przyciąga ciekawskich – obie podróbki można podziwiać do dzisiaj. Ta „prawdziwa” wystawiana jest w Farmer's Museum w Cooperstone, jakieś 70 mil na zachód od Albany. Natomiast podróbka podróbki stoi w Marvin's Marvelous Mechanical Museum w Farmington Hills koło Detroit ■

ADVANCED HAIR RESTORATION, INC.

SŁUŻYMY POLONII OD 1991 ROKU

MIKROCHIRURGICZNA
TRANSPLANTACJA WŁOSÓW

Twoje własne rosnące włosy

Tysiące usatysfakcjonowanych klientów

Wysoko wykształceni i wykwalifikowani
specjaliści

DZWOŃ PO DARMOWĄ KONSULTACJĘ

Ph.: 847-437-8800 • 847-323-6920





Urszula Babicz

W czerwcu bieżącego roku tak bardzo oczekiwana przez 12 milionów nielegalnych imigrantów, ustawa imigracyjna nie została zatwierdzona. 53 senatorów głosowało przeciw i tylko 46 za ustawą. Minimalna ilość głosów potrzebnych do zatwierdzenia ustawy wynosiła 60. Senate Majority Leader Harry M. Reid (D-Nev.) usunął ustawę z Senatu i najprawdopodobniej nowa ustawa będzie przedłożona w Senacie dopiero w momencie objęcia kadencji przez nowego prezydenta w nadchodzącym 2008 roku.

Ponieważ legalizacja pobytu dla milionów nielegalnych imigrantów została oddalona na dalszy plan, a nowe przepisy imigracyjne zostały bardzo zaostrzone, niezbędne jest, aby osoby przebywające tutaj nielegalnie, lub posiadające tylko stały pobyt, tak zwaną zieloną kartę, kontaktowały się z adwokatem imigracyjnym przed podjęciem jakichkolwiek decyzji związanych z wy-

Wyroki za kradzieże, jazdę w stanie nietrzeźwym, pobicia, to tylko niektóre z wykroczeń, które mogą zainteresować urząd imigracyjny.



rokami kryminalnymi. W styczniu 2004 roku stan Illinois zatwierdził ustawę zobowiązującą każdego sędziego do informowania osób oskarżonych o kryminalne przestępstwa i przyznających się do winy przed konsekwencjami imigracyjnymi. Pomimo zatwierdzenia tego prawa, wielu sędziów niestety nie informuje oskarżonych i konsekwencje tego są dla wielu osób tragiczne. Wielu oskarżonych podejmuje decyzje, których następstwa kończą się deportacją. Wyroki za kradzieże, jazdę w stanie nietrzeźwym, pobicia, to tylko niektóre z wykroczeń, które mogą zainteresować urząd imigracyjny.

Ważnym elementem jest również czy wykroczenie jest pierwszym przestępstwem, czy kolejnym. W momencie, kiedy osoba oskarżona przyznaje się do winy i przestępstwo, za które jest karana, znajduje się w jednej z wielu kategorii pozwalających na deportację, osoba ta może być aresztowana przez ICE (Immigration and Custom Enfor-

cement), osadzona w więzieniu, a urząd imigracyjny może wystawić NTA (Notice To Appear) i rozpocząć proces deportacji. Aby uniknąć zainteresowania rządu osobami, które popełniły wykroczenia, bardzo ważne jest, aby przestępstwo, jak również wyrok, znalazły się w kategoriach, które nie mają wpływu na status imigracyjny. Na przykład kradzież w sklepie znajduje się w kategorii tak zwanych "crimes of moral turpitude" i wszystkie przestępstwa związane z kradzieżami podlegają pod tę kategorię i mają wpływ na status imigracyjny. Dlatego w momencie, kiedy jakaś osoba została oskarżona o kradzież, ważna jest porada adwokata imigracyjnego, aby przestępstwo kradzieży umieścić w kategorii, która nie ma wpływu na status imigracyjny.

Często decyzje podjęte w sądzie bez porady prawnika mogą mieć tragiczne konsekwencje w przyszłości ■

Urszula Babicz

Juris Doctor

Graduate of Loyola School of Law

MARIAS'S HAIR CREATIONS

Hairstyling For The Whole Family

5926 S. Archer Ave.
Chicago, IL 60638
773-767-6111

8619 W. 95th Street.
Hickory Hills, IL 60457
708-598-6111

mówimy po polsku ■

SAWA'S Old Warsaw
Restaurant • Banquets • Lounge

We serve the best Polish-American cuisine for over 40 years

Tel. 708-343-9825
www.SawasOldWarsaw.com

9200 West Cermak Road • Broadview Illinois 60155

Whips Automotive Inc.

The One Stop Shop For All Of Your Automotive Needs

Specializing in Service / Repair of Foreign and domestic automobiles

Service •
Parts •
Electronics •
Towing •

Mówimy po Polsku
(847) 808-2288

120 McHenry Rd. • Wheeling, IL 60090

Kobiety jeżdżą na traktorach, uprawiają sporty walki.

Dlaczego nie mają grać w piłkę?

Andrzej Kentla

Panie trenerze, kobieca piłka nożna zaistniała jako epizod w czasie I wojny światowej w Anglii. Kiedy mężczyźni wyjechali na wojnę, angielskie kobiety rozegrały pierwszy mecz w tej dyscyplinie sportu na starym kontynencie. Później, przez ponad 70 lat, panie nie uprawiały tego sportu. Wróciły do niego dopiero pod koniec lat 70. i na początku 80. Za matkę polskiej piłki nożnej niektórzy uważają Irenę Półtorak, która po Mistrzostwach Świata w RFN założyła w 1974 roku w Sosnowcu, przy klubie Czarni Sosnowiec, pierwszą w Polsce sekcję piłki nożnej kobiet. Proszę powiedzieć, co się zmieniło w polskiej kobiecej piłce nożnej w ciągu tych 33 lat i jaki poziom prezentują polskie piłkarki na arenie międzynarodowej?

- Muszę powiedzieć, że niewiele się zmieniło, to znaczy zmienia się na plus, ale wiele klubów, które w tamtych czasach powstały, dzisiaj już niestety nie istnieje. Chociaż wciąż powstają nowe kluby, to trzeba powiedzieć, że nie jest lekko. Musimy pamiętać, że jesteśmy społeczeństwem konserwatywnym i ja mam takie stałe powiedzenie, według którego społeczeństwo polskie uważa, że kobieta jest do kuchni i czegoś tam jeszcze, a w piłkę nożną to powinni grać mężczyźni. W rzeczywistości jest tak, że cała Europa gra. Powstaje ➡



Rozmowa z Janem Stepczakiem, trenerem reprezentacji Polski kobiet w piłce nożnej, po meczu narodowych reprezentacji Polski i Meksyku w Chicag

Na 38 milionów ludzi w Polsce piłkę nożną uprawia tylko 3500 dziewcząt. W Niemczech gra 120.000, w małej liczbie Finlandii - 70.000. To w olbrzymim stopniu warunkuje selekcję, możliwość wyboru najlepszych.

”

➡ wiele zespołów, które odnoszą sukcesy, przykładem chociażby mogą być drużyny niemieckie. My próbujemy podążać za nimi, robimy wszystko, aby się do nich zbliżyć, ale myślę, że potrzeba jeszcze kilku lat, aby piłka nożna kobiet w Polsce rozwijała się tak, jak na Zachodzie.

Czy Polski Związek Piłki Nożnej traktuje piłkę kobiecą podobnie jak męską, czy raczej jesteście traktowani trochę po macoszemu?

- Proszę pana, od czasu, kiedy prezes Jerzy Engel zaczął pracować i działać w randze wiceprezesa d/s sportowych, wiele się zmieniło na lepsze. Nie mówię o tym dlatego, że jest tutaj z nami, Otrzymaliśmy od związku sporo pomocy. Prezes Engel był inicjatorem naszego przyjazdu tutaj do Chicago. Obiecuję nam, że ten rozwój będzie postępował i myślę, że to zmierza w dobrym kierunku. Wszystko zależy od ludzi działających w związku, którzy dostrzegli i czują potrzebę, że nie tylko piłka męska, ale również i kobieca, powinna się u nas rozwijać. Kobiety jeżdżą na traktorach, uprawiają sporty walki, dlaczego nie mają grać w piłkę? Jeśli chcą uprawiać tę dyscyplinę sportu, to trzeba im to umożliwić.

Chociaż w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej popularność piłki nożnej w porównaniu do trzech podstawowych, narodowych sportów amerykańskich: amerykańskiego futbolu, bejsbola i koszykówki jest znacznie mniejsza, to ta dyscyplina sportu w kobiecym wydaniu zrobiła w ostatnich latach olbrzymią furorę, a amerykańskie piłkarki od dłuższego czasu należą do światowej czołówki w tym sporcie. Jak można wytłumaczyć fenomen amerykańskiej piłki nożnej oraz fakt olbrzymich postępów, które dokonały się w krótkim czasie w kra-

ju nie posiadającym praktycznie żadnych tradycji piłkarskich?

- Muszę powiedzieć, że w latach 1977-79 byłem tutaj, w Stanach Zjednoczonych, grałem w piłkę nożną w zespole Polonii Nowy Jork, byłem również trenerem tego zespołu i wtedy piłka męska miała wielkie problemy z rozwojem. Po latach byłem zaskoczony, że piłka kobieca się tak rozwinęła, gdzie Stany Zjednoczone stały się, można powiedzieć, taką Mekką tego sportu, miejscem, gdzie zarówno wzrost popularności, jak i poprawa poziomu kobiecej piłki nożnej, były bardzo zauważalne. Myślę, że powodem tego wszystkiego było odgórne wprowadzenie zmian. Sport ten zaczęto uprawiać w szkołach. Rozwinęły się i upowszechniły ligi szkolne i myślę, że to było podstawą tego rozwoju. Niestety, w Polsce mamy z tym jeszcze olbrzymie kłopoty. Piłka nożna rozwija się w naszym kraju dzięki pasjonatom, natomiast nie ma odgórnego programu rozwoju tej dyscypliny i to jest nasza bolączka.

Reprezentacja Polski kobiet w piłce nożnej, mam tutaj na myśli seniorki, jeszcze nigdy nie zakwalifikowała się do mistrzostw świata, czy Europy w tej dyscyplinie. Największe osiągnięcia odniosła dotychczas kadra młodzieżowa dziewcząt do lat 19. Dlaczego brakuje „przełożenia” dobrych wyników reprezentacji młodzieżowej na rezultaty w meczach I reprezentacji seniorek?

- Nie do końca tak jest jak pan mówi, ponieważ reprezentacja młodzieżowa po raz pierwszy w tym roku zakwalifikowała się do mistrzostw Europy i to jest z całą pewnością sukces. Trzeba jednak poczekać trochę, aż ta grupa młodych dziewcząt z reprezentacji młodzieżowej, która zakwalifikowała się do tych mistrzostw Europy, trochę dorośnie, okrzepnie, zacznie grać w zespołach seniorskich. W dzisiejszym spotkaniu uczestniczyły cztery zawodniczki z tej grupy, pozostałe też pewno będą stopniowo wchodzić do ekipy seniorskiej, ale właśnie brakuje tutaj tej pracy od podstaw, pracy od najmłodszych lat. Większość dziewcząt, które występują w tej chwili w reprezentacji seniorskiej, zaczynała grać bardzo późno w piłkę nożną, często dopiero w wieku 14, 15 lat, czy nawet jeszcze później. Wiele z nich rozpoczynało swoją karierę sportową w innych dyscyplinach, na przykład w piłce ręcznej, gdzie nie osiągnęły sukcesu, bo nie pozwalały na to warunki fizyczne. One są przygotowane do wysiłku, natomiast brakuje im umiejętności techniczno-taktycznych, a na wyszkolenie tego potrzeba trochę czasu.

Po pierwszych mistrzostwach świata w 1991 roku w Chinach, a także po mistrzostwach 1999 roku w Stanach Zjednoczonych, które były olbrzymim ➡



Polska kobieca reprezentacja narodowa w piłce nożnej w meczu z reprezentacją Meksyku w Chicago.

Fot. A. Kentla

⇒ sukcesem propagandowym kobiecej piłki nożnej na świecie, niektóre z amerykańskich zawodniczek z mistrzowskiego zespołu otrzymały po raz pierwszy kontrakty reklamowe od różnych firm, a także rozpoczęły grę w europejskich ligach w Szwecji, Norwegii i we Włoszech, ponieważ w USA nie było ligi zawodowej. Przykładem spektakularnego sukcesu polskiej piłkarki w niemieckiej, zawodowej Bundeslidze jest Maria Makowska, grająca w Turbinie Poczdam. Czy aktualnie któreś z polskich zawodniczek grają w zawodowych zespołach europejskich?

- Nie, w tej chwili nie grają. Niestety, Marysia Makowska nie przyjechała z nami do Chicago. Pół roku temu urodziła dziecko. Rozmawiałem z nią kilka dni temu na meczu ligowym we Wrocławiu. Z niecierpliwością czeka, kiedy powróci do dawnej dyspozycji i myśli tylko o tym, aby wrócić jak najszybciej na boisko. W przeszłości wiele polskich dziewczyn grało w lidze niemieckiej, niestety dzisiaj takich nie mamy. To jest też problem, bo piłka nożna w Polsce jest traktowana trochę po macoszemu. Jak nie ma efektów, wyników sportowych na poziomie reprezentacyjnym, to pewno i nie będzie ich też na poziomie klubowym - a jeśli takich nie ma, to dziewczyny nie wyjeżdżają, bo nie ma zainteresowania. To jest taka reakcja łańcuchowa. Podstawą rozwoju piłki nożnej i każdego innego sportu jest dojście do szkół i tam rozpoczynanie tej edukacji. Z tysięcy dziewcząt, które będą tam rozpoczynały, może zostaną setki, które będą kontynuowały uprawianie tej dyscypliny sportu. Dzisiaj z

czymś takim niestety nie mamy do czynienia w naszym kraju. Co prawda powstają nowe ośrodki kobiecej piłki nożnej w Polsce, przykładem jest chociażby Konin, czy Wrocław, ale jak na 38 - milionowy kraj, jest to za mało. Jeszcze może dodam tyle, że jeśli porównamy ilość dziewcząt uprawiających piłkę nożną w Polsce z Francją, Niemcami, Szwecją, Norwegią czy innymi krajami europejskimi, to u nas uprawia ten sport przysłowiowa garstka. Na 38 milionów ludzi w Polsce piłkę nożną uprawia tylko 3500 dziewcząt. W Niemczech gra 120.000, w małej liczbie Finlandii - 70.000. To w olbrzymim stopniu warunkuje selekcję, możliwość wyboru najlepszych. My często jesteśmy zmuszeni do wystawienia zawodniczek do grania na pozycjach, na których nie powinny grać. Dzieje się tak dlatego, że nie mamy innych.

Panie Januszu, jest pan trenerem reprezentacji narodowej od 2003 roku, kiedy zastąpił pan na tym stanowisku Albina Wirę. W ostatnim meczu pod kierownictwem trenera Wiry reprezentacja Polski przegrała z Islandią sensacyjnym wynikiem 1:10. Trochę później, już pod Pańskim kierownictwem, dziewczyny zagrały znacznie lepiej, chociaż przegraliście z tą samą Islandią 2:3...

- Trochę pechowo, ja nie chcę przypisywać sobie zasług w postępie gry polskiej reprezentacji kobiet w piłce nożnej, ale myślę, że dziewczyny zrobiły duży krok naprzód. Jestem bardzo zaangażowany w pracę z reprezentacją. Ja tym żyję. Nie traktuję tego stanowiska na zasadach ekonomicz- ⇒

⇒ nych, nie jest dla mnie najważniejsze zarabianie dużych pieniędzy, ale cenię sobie satysfakcję z wykonywanej pracy, bo widzę dużo chęci ze strony tych dziewczyn i mam zadowolenie, że one tę progresję, że tak powiem „popołniają“, zaczynają grać, i to im sprawia przyjemność. Dzisiejszy mecz z Meksykiem to w jakiś sposób unaoczniał. Rzeczywiście to spotkanie przegraliśmy, być może byliśmy słabsi pod względem piłkarskim, ale zaangażowaniem, determinacją, chęcią uzyskania jak najlepszego wyniku dziewczyny mi zaimponowały i chwala im za to. To jest właśnie droga do celu, do osiągania lepszych wyników, przede wszystkim trzeba chcieć, a nie być zmuszanym do tego, aby tę dyscyplinę sportu uprawiać.

Jak ocenia Pan dzisiejszy występ polskiej reprezentacji narodowej w towarzyskim meczu z narodową reprezentacją Meksyku, przegranym przez polski zespół 1:2? Co może Pan powiedzieć o atmosferze dzisiejszego meczu, kibicach, którzy trochę zawiedli bo mimo sprzyjającej pogody przybyło ich tylko około 4450 na stadion Soldier Field?

- Muszę powiedzieć, że większą publiczność mieliśmy tylko na naszym ostatnim meczu eliminacyjnym do mistrzostw Europy w Rosji, a wcześniej w Finlandii, tam przybyło około 7 tysięcy kibiców. Oczywiście, wy jesteście niezadowoleni, że nie przyszło więcej ludzi, ale dla tych dziewcząt, które tutaj przyjechały, to i tak był szok, bo grały na pięknym stadionie przy blisko 5-tysięcznej publiczności, przy znakomitej atmosferze, wspaniałym dopingu polskich kibiców i one się w tym bardzo dobrze czuły. Chciały po prostu udowodnić, że stać je na to żeby nawiązać walkę z przeciwniczkami, jak równy z równym. Dzisiaj się nie udało. Myślę, że jeśli kiedykolwiek będą miały szanse ponowienia takiego pojedynku, na pewno wtedy będzie już lepiej.

Dzisiejsze spotkanie było pierwszym meczem naszej reprezentacji przeciwko drużynie latynoskiej. Czy piłkarki meksykańskie czymś was zaskoczyły, czy jest to inny futbol od tego jaki grają drużyny europejskie?

- Na pewno, nie trzeba być wielkim fachowcem od piłki nożnej, aby ocenić, że podobnie jak w męskiej piłce nożnej, tak samo i w kobiecej istnieje duża różnica pomiędzy futbolem europejskim i latynoamerykańskim. Dziewczyny meksykańskie pokazały znakomite umiejętności techniczne. To jest już chyba przypisane do tej nacji. Poza tym podobnie jak w przypadku mężczyzn, poprawiły też znacznie umie-

jętności taktyczne, bo to było kiedyś ich dużym minusem. Teraz oceniam zespół meksykański wysoko. Zresztą w rankingu Światowej Federacji Piłki Nożnej stoi znacznie wyżej od nas. Tak jak powiedziałem wcześniej, ja jestem bardzo zadowolony z dzisiejszego wyniku. Polski zespół bardzo mi się podobał, przede wszystkim poprzez pokazanie chęci odniesienia sukcesu. Nie udało się, ale dziewczęta dążyły do tego i to jest ważne.

Nasz zespół zajmuje aktualnie 27 pozycję w światowym rankingu. Czy Pańskim zdaniem jest ona sprawiedliwa dla naszych piłkarek, czy odzwierciedla faktyczny stan ich umiejętności, poziom polskiej piłki wśród najlepszych drużyn kobiecych w tym sporcie?

- Chciałbym, aby ta pozycja była znacznie wyższa. To by z pewnością sprawiało i mnie i im większą satysfakcję. Myślę, że na dzień dzisiejszy jest to sprawiedliwa pozycja. Żeby się znaleźć wyżej w rankingach, trzeba wygrywać z drużynami, które są przed nami. My regularnie pniemy się



Promotor Jessy Bys'ü i prezes honorowy Klubu Eagles - Maciej Rogulewski wręczają nagrodę „Złotego buta” dla najlepszej zawodniczki spotkania, polskiej bramkarki Izabeli Godzińskiej.

Fot. A. Kentla

po każdym roku wyżej, no ale niestety ten przeskok nie jest tak gwałtowny. Zbliżamy się po dwa, trzy miejsca do przodu. Chciałbym się spotkać jeszcze raz z tym zespołem tutaj, za rok i myślę, że będziemy wtedy znacznie wyżej.

Panie trenerze, dziękuję bardzo za rozmowę i życzę sukcesów.

- Ja również dziękuję i pozdrawiam serdecznie chicagowską Polskę □

Grand Prix F1 2007

Kimi Räikkönen



Kimi Räikkönen Mistrzem Świata

Räikkönen rozpoczął swoją przygodę ze sportami motorowymi w 1987 r., gdy od swojego ojca dostał pierwszego gokarta. Najpierw zwyciężał w zawodach lokalnych, a w 1990 r. zadebiutował na szczeblu centralnym. Po kilku sezonach, które tam spędził, został wicemistrzem w klasie Raket. W 1995 r. zadebiutował w najwyższej klasie gokartowej - Formule A, niespodziewanie ją wygrywając. Pod koniec tego sezonu został zaproszony na Monaco Cup, prestiżowe zawody Formuły 3. W 1996 r. zajął czwarte miejsce w Mistrzostwach Finlandii Formuły 1, a w 1997 r. sięgnął po tytuł mistrzowski zarówno Finlandii, jak i Skandynawii. W tym samym roku karierą Fina zajął się Peter de Bruin, a Kimi wygrał cykl europejskich Grand Prix i zajął drugie miejsce w Monaco Cup. Zadebiutował w Mistrzostwach Świata Grand Prix, zajmując trzecią pozycję w klasie Super A. W 1999 r. zdobył tytuł wicemistrza Finlandii w klasie A, a w Mistrzostwach Świata w klasie Super A był dziesiąty.

Formuła Renault i Ford

W 1999 r., za sprawą swojego menadżera, przeniósł się z Holandii do Wielkiej Brytanii, gdzie w barwach Haywood Racing wystartował w krajowej edycji Formuły Renault. W jednym z czterech wyścigów, w których startował, zajął trzecie miejsce. Później, w barwach Manor Motorsport wystąpił w Zimowym Pucharze Formuły Renault, który całkowicie zdominował wygrywając wszystkie cztery wyścigi i do każdego startując z pole position. Tego sa- ➔

➔ mego roku startował jeszcze w Pucharze Europy Formuły Ford, zajmując piąte miejsce oraz w Festiwalu Formuły Ford.

W 2000 r. startował dalej w Formule Renault, kontynuując współpracę z Manor Motorsport. Ponownie zdominował cały sezon, wygrywając siedem z dziesięciu wyścigów i zdobywając sześć pole position.

Kontrakt z Sauberem

Będący pod wrażeniem umiejętności Fina Peter Sauber umożliwił mu udział w testach zespołu Sauber we wrześniu 2000 r. W pierwszym dniu testów dały o sobie znać różnice pomiędzy Formułą 1, a niższymi seriami. Räikkönen musiał zakończyć pierwszy dzień po tym, jak mięśnie szyi nie wytrzymały przeciążeń towarzyszących pokonywaniu zakrętów. W następnych testach dał jednak popis umiejętności, poprawiając znacznie swoje czasy. W środowisku zrobiło się głośno o debiucie Fina, jako kierowcy testowym już w sezonie 2001. Sauber nie chciał jednak czekać i jeszcze tego samego miesiąca zawarł umowę odnośnie startów jako główny kierowca.

Problem stanowił brak doświadczenia w seriach bezpośrednio poprzedzających Formułę 1. W tym czasie Räikkönen miał na swoim koncie tylko 23 starty w seriach single-seater. Eksperci wątpili w słuszność decyzji Saubera. Uważano, że nie poradzi sobie wśród najlepszych kierowców świata, a brak doświadczenia może stanowić zagrożenie dla innych na torze. Do grona sceptyków należeli m.in. prezydent



Kimi Räikkönen w McLaren

FIA, Max Mosley oraz Jenson Button i Ralf Schumacher. Głosy te przyczyniły się do tego, że federacja wydała mu warunkowo tzw. superlicencję tylko na cztery pierwsze wyścigi sezonu.

Już podczas Grand Prix Australii na torze Albert Park, Kimi okazał się bardzo dojrzałym kierowcą, zajmując siódmą pozycję, a po przyznaniu kary dla Olivera Panisa został sklasyfikowany na szóstym miejscu. Kolejnych wyścigów nie ukończył, ale w żadnym nie stanowił zagrożenia dla pozostałych kierowców. Dzięki temu FIA przyznała mu na stałe superlicencję.

Kolejnym ciosem dla krytyków był wyścig o Grand Prix Austrii gdzie Räikkönen, początkowo utrzymując nawet tempo liderów, zajął czwartą pozycję. Co więcej, powtórzył sukces w wyścigu o Grand Prix Kanady. Gorzej dla Fina potoczyła się dalsza część sezonu. Zaliczył dwa siódme miejsca i trzy awarie, a w kończącym sezon Grand Prix Japonii miał krakę z bandą z opon. Mimo wszystko był to bardzo udany sezon debiutującego Kimiego.

Przejsie do McLarena

Po sezonie 2001 Mika Häkkinen postanowił zrobić sobie roczną przerwę od wyścigów (później ogłosił, że wycofuje się definitywnie z Formuły 1), stajnia McLaren rozpoczęła poszukiwania jego zastępcy. Wszyscy spodziewali się, że miejsce dwukrotnego mistrza świata zajmie partner Kimiego z Saubera - Nick Heidfeld, który miał podpisaną kontrakt z Mercedesem - dostawcą silników stajni z Woking. Jednak Ron Dennis postanowił, że partnerem Davida Coultharda w sezonie 2002 powinien zostać właśnie Räikkönen. Miał on co prawda ważny kontrakt z Sauberem, ale dzięki możliwościom finansowym, jakie posiada stajnia, McLaren bez problemów zdołał go wykupić.

Już w pierwszym starcie podczas Grand Prix Australii zdobył dla swojej nowej stajni trzecie miejsce. Kolejne sześć startów zakończyło się przedwczesnym wycofaniem z wyścigu z powodu ➔



Jako nastolatek i kierowca kartingowy

licznych awarii, a także efektownego i niebezpiecznego odpadnięcia tylnego skrzydła na torze Catalunya, przy prędkości ok. 270 km/h. W Grand Prix Kanady zajął czwarte, a w Grand Prix Europy był trzeci. Po awarii silnika na torze Silverstone, podczas Grand Prix Francji, wykorzystując kary dla Davida Coultharda i Michaela Schumachera, wysunął się na prowadzenie. Gdy na cztery okrążenia przed metą, Räikkönen najechał na plamę oleju pozostawioną przez jeden z bolidów Toyoty na nawrocie Adelaide, prowadzenie w wyścigu objął Schumacher, który w rezultacie wygrał cały wyścig. Była to najlepsza okazja na wygranie pierwszego wyścigu w karierze i jak się później okazało ostatnia w tym sezonie. Rok zakończył z bardzo dobrym wynikiem, zdobywając 23 punkty i zajmując szóstą lokatę w klasyfikacji generalnej.

Walka o mistrzostwo świata

W pierwszym wyścigu sezonu 2003 ponownie był blisko wygrania wyścigu, walcząc przez pewien moment ramieniem z Michaeliem Schumacherem. Szansę na wygraną przekreśliła jednak kara „drive-through”, którą otrzymał za przekroczenie ograniczenia prędkości obowiązującego w boksach. Jednak nie tylko on tego weekendu popełniał

→ błędy i na pocieszenie pozostał mu najniższy stopień podium. Jak się później okazało, pierwsza wygrana wpadła w jego ręce już podczas kolejnej eliminacji. Grand Prix Malezji przebiegało po myśli Fina już

od początku, gdy Rubens Barrichello stracił czas omijając kolizję spowodowaną przez starszego z braci Schumacher. Coultharda wyeliminowała awaria elektroniki, a taktyka dwóch postojów, startującego z pole position Fernando Alonso okazała się nieskuteczna w stosunku do Kimiego i to właśnie on stanął na najwyższym stopniu podium. W tym momencie Räikkönen objął prowadzenie w klasyfikacji.

Dwa tygodnie później kierowcy wystartowali do wyścigu o Grand Prix Brazylii. W związku z padającym deszczem na torze często pojawiał się tzw. safety car i dochodziło do wielu incydentów. W efekcie jednego z nich, a konkretnie groźnego

wypadku z udziałem Fernando Alonso, wyścig został przerwany. Początkowo pierwsze miejsce przyznano Räikkönenowi, który w momencie zdarzenia jechał za Giancarlo Fisichellą, ale zgodnie z regulaminem po przerwaniu wyścigu pod uwagę bierze się stan rywalizacji przed dwoma okrążeniami. Kilka dni później okazało się, że prowadzący Fisichella rozpoczął jeszcze jedno okrążenie i to właśnie on prowadził na dwa okrążenia przed przerwaniem wyścigu. Kimi oddał nagrodę za pierwsze miejsce podczas następnej eliminacji. Podczas Grand Prix San Marino do walki o tytuł przyłączył się Michael Schumacher, który wyprzedził Kimie-

go na mecie o niespełna 1,8 sekundy. Niemiec wygrał także kolejne dwa wyścigi. Räikkönen zakończył wyścig o Grand Prix Hiszpanii już na pierwszym okrążeniu, a w Austrii był ponownie drugi. Drugą lokatę zajął także podczas Grand Prix Monako gdzie przegrał z późniejszym partnerem z McLarena - Juanem Pablo Montoyą.

W dalszej części sezonu z powodu awarii silnika nie ukończył wyścigu o Grand Prix Europy, a podczas Grand Prix Niemiec miał wypadek. Przed ostatnią rundą Mistrzostw Świata miał dziewięć punktów straty do prowadzącego Schumachera, aby zdobyć tytuł musiał wygrać wyścig, a Schumacher mógł dojechać na co najwyżej dziewiątej pozycji. Räikkönen był drugi za Barrichello, a Schumacher zajął ósmą pozycję. Ostatecznie w klasyfikacji generalnej stracił tylko dwa punkty do Niemca.

Rozczarowujący sezon 2004

Po wspaniałym sezonie 2003 oczekiwania były duże, ale w pierwszych trzech wyścigach sezonu 2004 w samochodzie MP4-19 Fina doszło do trzech awarii: dwukrotnie zawiódł silnik, a raz skrzynia biegów. Pierwszy punkt zdobył dopiero w czwartym wyścigu sezonu ze stratą jednego okrążenia do zwycięzcy - Michaela Schumachera, podobnie zakończyło się dla niego Grand Prix Hiszpanii, ale tym razem nie zdobył punktów. W kolejnych dwóch wyścigach zawiodła go hydraulika i ponownie silnik. W Grand Prix Kanady zajął pierwotnie dopiero siódme miejsce, ale po dyskwalifikacji kierowców stajni Williams i Toyota przesunął się na piątą pozycję. W Stanach Zjednoczonych i Francji zajął ponownie siódmą lokatę. Na Grand Prix Wielkiej Brytanii McLaren przybył z nowym samochodem - MP4-19B. Efekt był widoczny gołym okiem: Kimi wywalczył pole position, a w wyścigu zajął drugą pozycję. →

→ Gdy wydawało się, że McLaren wrócił do walki, Räikkönen nie ukończył jednego wyścigu z powodu wypadku, a drugiego z powodu awarii elektroniki. Po katastrofalnej pierwszej części sezonu odniósł zwycięstwo w Grand Prix Belgii. W Grand Prix Włoch znowu dopadła go awaria silnika. Później zajął trzecie miejsce podczas inauguracyjnego wyścigu w Chinach i szóstą pozycję podczas Grand Prix Japonii. W Grand Prix Brazylii stoczył kolejny bezpośredni pojedynek z Montoyą. Jednak przez źle dobrane opony nie był w stanie zagrozić Kolumbijczykowi.

McLaren znów w czołówce

Coulthard odszedł z McLarena po sezonie 2004, a partnerem Fina w sezonie 2005 został Juan Pablo Montoya. McLaren MP4-20 bardzo dobrze spisywał się na testach, a jednostka Mercedesa wydawała się niezawodna. Sporym rozczarowaniem okazało się dla Räikköneną Grand Prix Australii, do którego startował z 10 miejsca: w jego samochodzie oderwał się jeden z deflektorów i zdołał awansować tylko na 8 pozycję. W Grand Prix Malezji ponownie zawiódł go samochód, w którym pękła tylna opona, zmuszając go do zjazdu do boksu. Ostatecznie uplasował się zaraz za punktowaną ósmą pozycją. Mały błąd w kwalifikacjach uniemożliwił mu walkę z Alonso i Jarno Trullim w Grand Prix Bahrajnu, ale stanął wreszcie na podium. McLaren wraz z firmą Michelin włożył dużo pracy w celu polepszenia osiągnięć samochodu w kwalifikacjach, co można było zaobserwować podczas Grand Prix San Marino. Na torze Imola wywalczył jedno z trzech kolejnych pole position. Z wyścigu wyeliminowała go jednak awaria tylnego wału napędowego, zaledwie po przejechaniu dziewięciu okrążeń. Räikkönen wygrał w przekonujący sposób Grand Prix Hiszpanii i prestiżowe Grand Prix Monako. Po sześciu wyścigach Fin zajmował drugą pozycję w klasyfikacji z dorobkiem 49 punktów.

Jeszcze na początku 34. okrążenia Grand Prix Europy na torze Nürburgring wydawało się, że dopisze do listy zwycięstw kolejne. Popiełnił jednak drugi w tym wyścigu błąd (cztery okrążenia wcześniej wypadł na chwilę z toru): dublując Villeneuve'a zablokował koła doprowadzając do splaszczenia prawej przedniej opony w jego bolidzie. Trochę później opona ta zaczęła wibrować. Ostatecznie, nadwyrężone zawieszenie w McLarenie poddało się na ostatnim okrążeniu, zaraz pod koniec prostej startowej. Dużo szczęścia miał Jenson Button, który o mało nie został wyeliminowany z

wyścigu przez wypadającego z toru Kimiego. Wyścig wygrał ostatecznie Alonso, a Räikkönen został sklasyfikowany na jedenastej pozycji.

Po tym, jak z Grand Prix Kanady z powodu awarii wycofał się Giancarlo Fisichella, a Fernando Alonso popełnił błąd, doprowadzając do uszkodzenia bolidu Renault, wszystko wskazywało na to, że McLaren zajmie dwa najwyższe stopnie podium. Wszystko zmieniło się na 47 okrążeniu kiedy to nr. 13 urwał przednie koło i zatrzymał się w na tyle niebezpiecznym miejscu, aby na torze pojawił się safety car. Zespół za późno poinformował Montoyę o tym fakcie i prowadzący wyścig Kolumbijczyk zjechał na ostatni pitstop dopiero po przejechaniu jednego okrążenia za samochodem bezpieczeństwa, a gdy wyjeżdżając z nich nie zauważył, lub zignorował zakaz wyjazdu z boksu. Tym samym został wykluczony z wyścigu, a zwycięstwo wpadło w ręce Räikköneną.

Do Grand Prix Stanów Zjednoczonych startował z drugiej pozycji, ale podobnie jak inni kierowcy jeżdżący na oponach Michelin, nie wystartował na wyrażoną prośbę francuskiej firmy. Na treningach przed Grand Prix Francji ponownie zawiódł silnik Mercedesa i po wywalczeniu trzeciej pozycji w kwalifikacjach do wyścigu startował z pozycji 13. Mimo tego zdołał uplasować się na drugiej pozycji, tuż za Alonso. Również do Grand Prix Wielkiej Brytanii startował z trzynastej pozycji, po wymianie silnika. Tym razem oprócz Alonso szybszy okazał się partner z zespołu, który wygrał wyścig. Grand Prix Niemiec zakończyło się dla niego, podobnie jak we wcześniejszych latach - nieukończeniem wyścigu. Powodem była awaria hydrauliki, gdy był na zdecydowanym prowadzeniu. Dzięki dobrze rozegranemu taktycznie wyścigowi na Węgrzech, Fin odniósł kolejne zwycięstwo, o tyle ważne, że Alonso nie zdobył ani jednego punktu w trakcie tego weekendu.

Przejście do Ferrari

Kilkumiesięczne plotki o przejściu Räikköneną do Ferrari zostały potwierdzone podczas Grand Prix Włoch 2006 przy okazji ogłoszenia wycofania się ze sportu Michaela Schumachera. Kimi zadebiutował w barwach Ferrari w trakcie testów pod koniec stycznia. Początkowo w ręce →





Kimi Räikkönen jedzie po zwycięstwo w Brazylii

⇒ Finał trafił starszy model, podczas gdy rozwojem nowego modelu F2007 zajmował się jego nowy partner, Felipe Massa. Räikkönen był generalnie wolniejszy od Brazylijczyka, który posiadał większe doświadczenie z samochodami włoskiego zespołu. Ostatecznie w sezonie 2007 powiodło się Kimiemu bardzo dobrze, a uwieńczeniem ciężkiej pracy i chęci walczenia do końca jest zdobyty przez niego tytuł mistrza świata.

Mistrz świata F1

Kiedy wylądował 24 października po południu na lotnisku w Zurychu, jego pierwsze słowa po powrocie do Europy jako mistrza świata zabrzmiały: „Jestem tak szczęśliwy, że to aż niemal boli! To jest spełnienie moich marzeń. Jest to coś, co chciałem osiągnąć, od kiedy byłem małym dzieckiem. Miałem siedem lat, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem tor wyścigowy: to był stary, mały tor kartingowy ‘Bembole’; tylko pięć kilometrów od miejsca, gdzie mieszkałem. To był jakby mój drugi dom. Teraz, 22 lata później, mam wiele ulubionych torów wyścigowych, ale najważniejszy jest Interlagos, ponad 5.000 kilometrów od mojego domu! Zawsze mówiłem, że celem mojej kariery jest zdobycie

mistrzostwa. Byłem bardzo blisko kilka razy, ale w końcu wszystko ułożyło się jak należy. Zawsze dawaliśmy z siebie wszystko, by wygrać. W sporcie nie można się poddawać aż do końca. Nigdy nie wiesz, co stanie się w wyścigu; wystarczy spojrzeć na trzy ostatnie GP, żeby zrozumieć, o czym mówię. Wyścig na Fuji był dla nas nadzwyczaj nieudany: znaleźliśmy się z tyłu stawki i tak naprawdę było dla nas po wyścigu. Wyjeżdżaliśmy z Japonii z 17 punktami straty, bez możliwości walki. Chyba mogę stwierdzić, że nie więcej jak dziesięć osób poza zespołem stawiało na naszą wygraną, ale nie poddaliśmy się. W pewnym sensie wierzymy w cuda. Wyścig w Chinach był jak as atutowy w naszych rękach: Wygraliśmy, a kierowca ze szczytu klasyfikacji nie ukończył wyścigu. To dało nam trochę nadziei, ale nie mieliśmy zbyt dużych szans. Ostatni wyścig był bardzo emocjonujący. Pierwszych czterech kierowców w stawce nie wycofało się, ale toczyła się niezwykle walka o pozycje między nami, a naszymi przeciwnikami. Może i miałem najlepszy start sezonu i może mogłem wyprzedzić Felipe w pierwszym zakręcie, ale miałem konkretny plan na ten wyścig i nie było w nim nic o walce z moim partnerem z zespołu. Zauważyłem w lusterkach, że Hamilton

był zaraz obok Alonso w trzecim zakręcie i że ma jakiś problem. Wtedy zrozumieliśmy, że mamy szansę, na którą mieliśmy nadzieję: Pierwsze okrążenie okazało się decydujące w walce o mistrzostwo. To był wspaniały wyścig i sądzę, że nigdy jeszcze nie doświadczyłem takich emocji w kokpicie. Wszystko idealnie się zgrało. To było jak prezent urodzinowy z nieba! Mogliśmy być jeszcze szybsi i chciałbym podziękować jeszcze raz Felipe za jego pomoc: zrobił co mógł, dokładnie tak jak świetny partner z zespołu. Jako zespół nie byliśmy w stanie osiągnąć więcej niż podwójne zwycięstwo, jednak kiedy przekroczyłem linię mety, najważniejszą rzeczą dla mnie były wiadomości o tym, co zrobił Hamilton. Spytałem się o informacje przez radio, ale przez chwilę nie było żadnej odpowiedzi. W końcu Chris (Dyer, inżynier wyścigowy Räikkönena – przyp. red.) powiedział, że dojechał siódmy i moje serce niemal zapaliło się z radości! To jest to: jesteśmy mistrzami świata! Chciałbym podziękować wszystkim, którzy byli blisko mnie przez te wszystkie lata, wszystkim fanom. Dziękuję zespołowi: to wspaniałe uczucie być częścią najlepszego zespołu wszechczasów. Tego roku cieszyłem się Formułą 1 jak nigdy wcześniej. Marzyłem o zdobyciu tytułu z Ferrari i mógłbym się założyć, że każdy kierowca ma takie samo marzenie. Ten zespół się nie zatrzymuje: pracują na ‘maksę’ i nigdy się nie poddaje. Mieliśmy ciężkie momenty, ale zawsze byliśmy w stanie się odrodzić i to pokazuje wartość ludzi tutaj pracujących. Dziękuję jeszcze raz! Jednocześnie chciałbym też podziękować sponsorom i partnerom: wraz z nimi rzeczywiście mamy pakiet mistrzów świata! Teraz zmierzam na ‘Finali Mondiali’, które odbędzie się na torze Mugello, by świętować z całym Ferrari: będzie to moja pierwsza wizyta w tym miejscu i jest to najlepszy do tego moment. Później będzie czas na wakacje, po raz pierwszy jako mistrz świata” □

Źródło: Ferrari.com

wietrzne radio 1080 am

teraz w jesiennej tonacji...

od poniedziałku do piątku od 5:00 rano
janusz bosowski i maciek baran
773.631.3171

www.wietrzne.radio.com

Uzdrowiająca **moc dotyku**

Jednym z niesamowitych zmysłów jest dotyk. Spośród wszystkich zmysłów, jest uważany za najważniejszy. Ma w sobie uzdrawiającą moc, którą stosuje się od wieków. Jest formą kontaktu z otaczającym nas światem, od pierwszych chwil naszego życia i towarzyszy nam w rozwoju. Poprzez dotyk uczymy się świata i poznajemy jego sens, a pełne miłości i opiekuńczości dotykanie przez rodziców daje nam poczucie bezpieczeństwa, troski i jest niezastąpionym etapem zdrowego wzrostu. Jeśli tego nie doznajemy, nasz rozwój może być upośledzony.

bolące kończyny i rozcieramy uderzone miejsce. Najprostszy, a jednocześnie nieoceniony dotyk stanowi podstawę jednego z cenniejszych zabiegów niezbędnych w naszych czasach - masażu.

Masaż, oprócz właściwości leczniczych, sprawia, że czujemy się wyjątkowo, jest wskazany we wszystkich okresach naszego życia: od momentu narodzin, do późnej

cka przez rodziców wpływa na wzmocnienie więzi i porozumienia między nimi. Obserwacje pediatrów potwierdzają, że regularnie masowane wcześniaki rozwijają się szybciej. Dzięki gładzeniu i rozciąganiu ciała niemowlęta nabierają siły.

W każdym wieku masaż jest przyjemnością. Jest ważny dla dobrego samopoczucia, pomaga zachować zdrowie i sprężystość skóry. Jest również ważny dla ludzi uprawiających sport. Przed ćwiczeniami rozluźnia ciało, dodaje siły, uzupełnia rozgrzewkę, poprawia krążenie, przyspiesza wydalanie ubocznych produktów przemiany materii powodujących ból i zmęczenie, przez co pomaga mięśniom wrócić szybciej do lepszej kondycji. Masaż miejscowy uwalnia od skurczów, usztywnień i skraca czas powrotu do normy sforsowanym, napiętym mięśniom i ścięgom. Masowanie samego siebie jest odwiecznym, instynktownym sposobem leczenia oraz uczenia się bycia dobrym masażystą, odkrywania tego, co sprawia zadowolenie z podwójnej roli dawcy i biorcy. Wszystkim, czego potrzebujemy do wykonania masażu, a tym samym sprawienia radości i przyjemności naszym bliskim, jest chęć, para zdrowych dłoni, trochę czasu, energii, troskliwości i wrażliwości. Dużą zaletą masażu jest to, że pozwala odczuwać re-

Ciepło ludzkiego dotyku nie-
sie ze sobą moc zalet, jest jednym z najcenniejszych źródeł energii, pozwala na okazywanie serdeczności i troski, przywraca harmonię, łagodzi ból, poprawia nastrój. Wszyscy potrzebujemy dotyku drugiego człowieka. To pozwala nam czuć się wyjątkowo, zapewnia ukojenie, odprężenie, daje nam siłę do życia i pomaga stawiać czoła stresom. Dotyk jest mową, z jakiej korzystamy instynktownie do przekazywania uczuć drugiej osobie; że jest kochana, potrzebna i doceniana. Mówi nam, że nie jesteśmy sami.

Energia przekazywana za pomocą dotyku jest obecna cały czas w naszym życiu. Po-danie sobie ręki na powitanie, uścisk, poklepanie kogoś po ramieniu, pogłaskanie, jest wyrazem naszego szczęścia i radości. Naturalnym odruchem jest przyłożenie rąk na rozgorączkowane czoło, bolącą głowę, bolący brzuch, podświadomie masujemy

starości.

Okres macierzyństwa to szczególny sposób przygotowania kobiety do porodu, pozwalający dostosować się do zmian zachodzących w jej organizmie. Zwalcza zmęczenie i napięcie w czasie ciąży, wpływa na przyspieszenie porodu i łagodzi ból. Nie można też zapomnieć o czułym gładzeniu brzucha matki, co działa uspokajająco na płód i daje moc przyjemności rodzicom.

Pojawienie się dziecka to okres, w którym dotyk jest integralną częścią wychowania, ma istotne znaczenie dla stanu fizycznego i emocjonalnego dziecka. Wszystkie zabiegi związane z pielęgnacją niemowlęcia składają się z dotyku, który wzbudza w dziecku zaufanie, rozluźnia, uspokaja, cieszy i daje poczucie bezpieczeństwa. Masowanie dzie-

laks masowanemu, jak i masującemu. Sama przyjemność masażu stanowi środek leczniczy.

Masaż to systematyczne głaskanie, uciśkanie i ugniatanie tkanek miękkich całego ciała tak, aby doprowadzić je do stanu całkowitego rozluźnienia, a także pobudzenia zdolności regeneracji ustroju. Masaż łagodzi dolegliwości wynikające z rodzaju wykonywanego zawodu - bóle pleców, barków, wyczerpanie, czy przeciążenie mięśni oraz dolegliwości ze strony układu krążenia. Masaż ma działanie holistyczne. Na poziomie psychiki pozwala na odprężenie, pozbycie się blokad, lęków, stresu, pozwala na integrację ciała i umysłu. Korzyści dla ciała to rozluźnienie i tonizacja mięśni, pobudzenie krążenia żylnego i przepływu chłonki.

Medycyna tłumaczy działanie masażu w sposób następujący: w jego trakcie stosowane techniki wywołują tarcie, podczas którego wytwarza się ciepło, wpływa ono na rozszerzenie naczyń krwionośnych, a co za tym idzie zwiększa przepływ krwi przez mięśnie, przyspieszając dostarczenie substancji odżywczych i równocześnie wyda-

lenie produktów przemiany materii. Masaż wzmacnia dopływ tlenu do komórek mięśniowych, przez co zwiększa przemianę tlenową w mięśniach. Wzrost przepływu krwi w obwodowych częściach ciała wpływa korzystnie na pracę serca, nasilając przepływ krwi przez nasze ciało, a tym samym i przez nerki (czego dowodem jest zwiększona ilość oddawanego moczu). Działanie centralne masażu polega na pobudzeniu układu nerwowego. Podczas masażu docierają do mózgu miliony bodźców są one korzystne dla kory mózgowej, która jest naczelnym narządem sterującym czynnościami wszystkich narządów. Stan pobudzenia kory mózgowej podczas masażu powoduje uwolnienie hormonów takich jak histamina i adrenalina, które wpływają na rozszerzenie naczyń krwionośnych.

Nie przyzwyczajajmy się do złego samopoczucia, zmęczenia, bólu i sztywności mięśni, nie pozwólmy, by codzienne zabieganie przysłoniło nam radość życia w harmonii. Starajmy się żyć zgodnie z powiedzeniem: „w zdrowym ciele, zdrowy duch”. Jeśli sami nie zadamy o siebie i własne zdrowie, nikt tego za nas nie uczyni. Nie traktujmy więc

dobrodziejstwa masażu jako luksusu, któremu poddajemy się z konieczności, kiedy już nie radzimy sobie z bólem. Potraktujmy leczenie dotykiem jako stałą część życia codziennego i wartościowy element zapobiegawczy oraz drogę do odkrywania siebie

*Aneta Sady, massage therapist, „Medea”
Massage Therapy Studio And Spa, 5944 W
Lawrence Ave. Chicago IL,
Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com*



Medea, Inc
Massage Therapy Studio And Spa
Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com

Integra
Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA

NA ZDROWIE I ŻYCIE

BIZNESOWE

**PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES**

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO **TEL: 773-774-5750**
WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG

CO ROBIĆ, ABY LEKI POMAGAŁY?

Dlaczego oczyszczanie wątroby jest bardzo ważne?

Wątroba jest jedynym organem, który wypompuje tłuszcz poza organizm oraz jest filtrem, który oczyszcza przepływającą krew. Jeśli chcesz wyleczyć się z choroby – pamiętaj, że usunięcie osadu oraz oczyszczenie wątroby i woreczka żółciowego, są dwoma bardzo ważnymi czynnościami, które należy bezwzględnie wykonać, ponieważ - jak już wspomniano - wątroba jest głównym organem spalającym tłuszcz. Każdy człowiek dzisiaj ma za wolno pracującą wątrobę. Jeśli twoja wątroba pracuje na zwolnionych obrotach, to nie może prawidłowo spalić tłuszczu, nie może go wydalic z organizmu i nie może też filtrować oraz czyścić twojej krwi w prawidłowy sposób. Dlatego więc, jeśli twoja wątroba pracuje za wolno, jest pewne, że będziesz chory lub niedomagał. Pracuje ona za wolno ze względu na chemikalia i toksyny znajdujące się w żywności, którą spożywasz oraz lekarstwach - na i bez recepty, których używasz. Jest to szczególnie widoczne, kiedy używasz leków na obniżenie cholesterolu. Możesz być wtedy pewny, że będzie ona pracować na zmniejszonych obrotach. Jeśli kiedykolwiek w życiu zażyjesz antybiotyk, to ten zabije niezbędną florę w jelicie grubym, a to z kolei przyczyni się do przyrostu drożdżaków, które zawsze są w stanie zaatakować twoją wątrobę. Kiedy ją oczyszczasz, prawie zawsze czujesz się lepiej w sposób tak widoczny, że aż trudno do uwierzenia.

Duża ilość toksyn w organizmie zmniejsza się na skutek tego:
a) co wprowadzasz do organizmu,
b) co wydalasz z organizmu,
c) ćwiczcień,
d) odpoczynku,
e) tego co myślisz,
f) tego co mówisz.

Popatrz na te sześć punktów i pomyśl, co powinienes robić, aby skutecznie wyeliminować każdą chorobę? W twoim interesie jest przedsięwziąć stosowne kroki, by zapobiec niedomaganiom, schorzeniom, czy chorobom. Zauważ, że twoim naturalnym stanem powinien być zdrowy organizm. Jeśli masz jakieś niedomaganie, czy chorobę, brakuje ci równowagi w organizmie, to nie jest to stan naturalny. Twoje ciało zostało zaprojektowane tak, żeby było zdrowe i nigdy nie chorowało. Pomyśl o tym. Te sześć punktów wyszczególnione powyżej ma związek z toksycznością twojego organizmu. Warto wiedzieć, że kiedy nosisz w sobie toksyny, to twój organizm jest zakwaszony. A jeśli poziom zakwaszenia jest wysoki, to powoduje, że jesteś narażony na schorzenia i choroby. Kiedy w twoim organizmie są alkaniny, czyli substancje odkwaszające, to właściwie nie powinienes nigdy chorować. (Uwaga! Każdy chory na raka ma w swoim organizmie wysoki stopień zakwaszenia!) Niestety środowisko, w którym żyjemy powoduje, że organizm posiada toksyny, staje się coraz bardziej zakwaszony, a więc podatny jest na schorzenia i choroby.

Przyjrzyjmy się temu, co dostarczamy do naszego ciała przez usta. Jack La Lane jest niesamowita osoba. Mimo, że jest już po 90-tce, nadal pozostaje silny i zdrowy. Nie choruje, jest bardzo dynamiczną, promieniującą zdrowiem osobowością. Jack mówi: „Wszystko, co wkładasz do ust powinno być maksymalnie zbliżone do natury, jak tylko to jest możliwe.” Czyli bierzesz jabłko i zaczynasz jeść. Niestety – tu mamy problem. Prawdopodobnie wszystkie warzywa i owoce zostały genetycznie zmodyfikowane przez człowieka tak, że stały się „mniej odporne” na choroby. Musisz zrozumieć, że przemysł owocowo-warzywny jest taki sam, jak przemysł farmaceutyczny. Wszędzie tu chodzi tylko o pieniądze. Wytwórca żywności, czy też farmer, jest zain-

teresowany jak największym zbytem swoich produktów i ich pochodnych, po jak najmniejszych kosztach i z jak największym zyskiem.

Tak więc farmerzy pytają: „ Jak mogę wyhodować jak najwięcej jabłek, marchewki, cebuli na moich polach? Jak mogę je otrzymać w jak najkrótszym czasie, najniższym kosztem, by sprzedać je później z jak największym zyskiem?” Odpowiedź jest taka: „Zmień to, co stworzyła matka natura i sporządź takie warzywa i owoce, które będą mogły rosnąć szybciej, być większe, ale ponieważ jest to sprzeczne z naturą, będą również sprzyjały rozwojowi chorób. Jest to droga, która pozwoli ci uzyskać jak największe zbiory, sprzedać je i otrzymać za to dużo pieniędzy.”

Czy naprawdę jesteśmy pełni toksyn i czy oczyszczenie się z nich będzie nas chronić przed chorobami oraz pomoże wyleczyć się z takich chorób, jak: rak, cukrzyca, wrzody, nerwica czy choroby serca? Absolutnie tak!!!

Oto trzy powody chorowania lub zarażania się czymś:
1. „Łapiesz coś” i twój organizm nie może tego zwalczyć, czyli pozwala działać „zarazkom” w jego genetycznie nieodpornych częściach.

2. W twoim ciele powstaje coś. W obu wymienionych punktach powody są te same:

a) twój system immunologiczny jest słaby,
b) toksyny atakują twoje ciało.

Pozostając przy pytaniu, co spowodowało taki stan rzeczy, możemy wywnioskować, że wszystkie choroby powstają w wyniku kombinacji czterech czynników:

1. Masz za dużo toksyn w twoim ciele.
2. Masz braki we właściwym odżywianiu.
3. Jesteś zarażony i negatywnie zainfekowany elektromagnetycznym chaosem.
4. Jesteś w stresie z powodu choroby umysłowej lub przeżywania czegoś.

To tylko cztery powody, dla których twój system immunologiczny może być osłabiony i dlatego genetycznie słabsze części ciała pozwalają niedomaganiom, czy chorobom, na swobodne rozwijanie się. Te czynniki powodują, że ciało „traci równowagę”, jest zatoksyczne.

Co to jest toksyna?

Toksyna jest trucizną!!!

Substancja ta, jeśli będzie użyta w nadmiernych ilościach, może spowodować wiele chorób lub nawet śmierć. Zapytasz: - Na skutek czego toksyny są w organizmie? Toksyny dostają się do naszego organizmu bez naszej wiedzy, we wszystkim co jemy, i czym oddychamy. A teraz rzecz najważniejsza, o której może nie wiesz: najbardziej toksyczną substancją, jaka może dostać się do twojego organizmu, i która może spowodować chorobę lub niedomaganie, są przepisywane, i nieprzepisywane lekarstwa!

Chorujesz, bo zażywasz lekarstwa

Moim zdaniem, prawdopodobnie pierwszym powodem, dla którego ludzie chorują, jest ilość lekarstw, które zażywają. Statystyka wskazuje wyraźnie, że im więcej lekarstw ktoś zażywa, tym bardziej jest chory. Dlaczego? Ponieważ wszystkie lekarstwa mają negatywne skutki działania. Chcę to jeszcze raz wyraźnie podkreślić. Wszystkie lekarstwa mają uboczne efekty działania. Jeśli zażywamy lekarstwo, by zmniejszyć jeden symptom

choroby, to lekarstwo to powoduje następne schorzenia w twoim organizmie nawet, jeśli zaniechasz zażywania tego leku, to koło maszyny i tak już ruszyło – po kilku tygodniach lub miesiącach masz więcej symptomów spowodowanych teraz przez to właśnie lekarstwo, niż przed zażywaniem go. Idziesz zatem ponownie do lekarza, ten daje ci następne lekarstwo, by ograniczyć nowe objawy. Nowy lek ma również negatywne działanie i po jego zażyciu koło maszyny znów jest puszczane w obieg. Masz następne symptomy choroby, tym razem na skutek zażywania kolejnych lekarstw.

“THEY DON'T WANT TO KNOW ABOUT” – Kevin Trudeau (sprzedano ponad 4 miliony)
Fragment książki pt. “NATURAL CURES”, strona 73



Teraz już wiesz, że wieloletnie połykanie tabletek bardziej szkodzi, niż pomaga. Twój organizm, który składa się z 70-80 % wody, czyli twoje „jezioro”, nie znajduje wyjścia, po prostu zamula się, dusi i wszystko w nim gnije...życie powoli zamiera. Żyjesz w pośpiechu, jak cały współczesny świat, zapominasz o sobie! Po co jednak później łzy i lament? Czy nie lepiej już teraz wziąć życie w swoje ręce? Zrób więc wszystko, aby spowolnić wskazówki biologicznego zegara. Zaczynj zdrowo żyć. Na szczęście jest to dzisiaj możliwe dzięki BODY-DETOX. Wkładając stopy do specjalistycznego urządzenia, oczyszczasz swój organizm i dajesz mu szansę na świeży oddech, na samouzdrawienie. Widzisz jak woda zmienia swoją barwę? Jak ogromna ilość toksycznego i trującego materiału wypływa z twojego organizmu? Przez proste usunięcie osadu z wątroby i nerek, oczyszczenia krwi z metali, pasożytów, drożdżaków, oczyszczenie organizmu z tłuszczów, możesz uchronić się przed zachorowaniem, jak również możesz wyleczyć siebie z tych strasznych chorób

skorzystaj z kuponu



Tabletki coraz mniej skuteczne: kaleczą, a nie leczą, coraz mocniejsze, są nawroty chorób

Gdy nie pomogą tabletki i zastrzyki

- skorzystaj z terapii biorezonansowej

BiOREZONANS

Nowa Epoka Uzdrawiania!

ALERGIA!

Epidemia XXI wieku

Wszyscy bierzemy udział w chemicznym eksperymencie zatruwania naszego globu (powietrze, ziemia, woda, środki konserwujące, żywność itp.).

Dzisiaj płacimy dużą cenę za degradację naszego bezcennego zdrowia.

CHCESZ BYĆ ZDROWY?

Zlikwiduj alergię!

Symptomy alergii hamują proces całkowitego wyleczenia.

Jeżeli postępujesz inaczej, Twój problem chorobowy jest tylko zaleczany i nigdy praktycznie nie zostanie do końca zlikwidowany, ponieważ leczysz tylko skutek, a nie przyczynę powstawania choroby...

LIKWIDUJEMY:

- Objawy żołądkowo-jelitowe
- Stany zapalne dróg oddechowych, astmę
- Objawy ze strony serca i układu krążenia
- Objawy ze strony pęcherza moczowego
- Dolegliwości reumatyczne
- Objawy psychiczne, zaburzenia lękowe
- Ostre i nieustające alergie, tarczycę, cukrzycę
- Wahania ciężaru ciała

BODY DETOX • USUWANIE TOKSYN • OCZYSZCZANIE KRWI • ZIOŁA • MINERAŁY • WITAMINY

Ośrodek Medycyny Alternatywnej AUM - BiO, Inc.

6128 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60634
Tel. 773-777-4488

6603 W. 79th
Burbank, IL 60459
Tel. 708-598-9898

88 Mercer St.
Wallington, NJ 07057
Tel. 973-249-8888

LIKWIDUJEMY UZALEŻNIENIA NIKOTYNOWE I ALKOHOLOWE



WYKONUJEMY

Bezbolesne testy alergiczne -

(pyłki, konserwanty, pleśnie, emulgatory, sierść zwierząt, alergeny pokarmowe, zioła itp).

Odczulanie bez leków -

jest to jedyna metoda testowania i likwidowania alergii u dzieci poniżej trzeciego roku życia.



MLEKO z procentami

czyli grappa dla wytrawnych

Marianna Dembińska

Już kolejny felietonik zacząć miałam jak zwykle: bla bla bla, dawno, dawno temu... za siedmioma górami i tak dalej i tak dalej... lecz dopadła mnie nuta złośliwości.

Więc... Rozpisywałam się o cudownych działaniach herbatki z rumem. Leczy przeziębienia, zły humor i takie tam inne dolegliwości. Działa zawsze bez zarzutu. Walczy dzielnie z temperaturą i innymi boleściami, a jesienią... wiadomo, przeziębienia to chleb powszedni. Mnie takowe dopadło. Mylę jeszcze klimat Warszawy z weneckim, ubieram się nie zawsze odpowiednio do pogody, nie ja jedyna. W walce z gorączką pomóc mi chciała pewna włoska dobra dusza. Grrrr. Mówi-

łam, tłumaczyłam i kłóciłam się ile sił miałam (a miałam ich niewiele), że na mnie herbatka z rumem po prostu działa. Ale nie! Trza było nalegać i na swoim postawić. Podałam się i "leczyłam" mlekiem z grappą.

O rezultatach napiszę później. Teraz słów kilka o grappie. Dawno, dawno temu, w słonecznej Italii destylaty zaczęły podbijać nie tyle stoły, ile apteki. Używane były bowiem jako medykamenty. Na stół, już jako likiery, trafiać zaczęły w XVI wieku. A znane nieco bardziej stały się dzięki Michele Savonaroli, padwańskiemu lekarzowi, będącemu autorem pierwszego opublikowanego traktatu o sposobach produkcji "acquavity". Savonarola przeszedł do historii nie tyle jako autor owego dokumentu, lecz ze względu na rodzinne koneksje, był bowiem wujem sławnego zakonnika, z którym łą-



Tradycyjne kieliszki do grappy

czyły go - prócz więzów rodzinnych - dwie rzeczy: obaj pisali i obaj pisali o alkoholach! (Cóż, genetyki nie da się oszukać...).



PHOTO VIDEO
MUSIC

Wesela Chrzcziny Komunie
...i inne uroczystości
Extra obniżka przy zamówieniu pełnego serwisu

Promocyjne, konkurencyjne ceny !!!
Tel: (847) 239-0444 (847) 239-0445
Email: photovideomusic@comcast.net

Jesteśmy Największą i najbezpieczniejszą firmą procesującą Karty Kredytowe

Dariusz Kozłowski

- \$ 0 koszt w początkowych
- \$ 0 opłat miesięcznych
- Szeroki wybór sposobów akceptowania kart kredytowych (terminal, internet, wireless)
- Osobisty trening i instalacja na miejscu

Tel. 847-226-7542
dariusz.kozlowski@firstdata.com

FIRST DATA

DENEVE
The Gallery of Jewelry

Elegancka biżuteria na każdą okazję

"Prawdziwa miłość prawdziwy związek"

3153 N. Central Ave. • Chicago, IL 60634 • Tel. 773-777-5497
Pon. - Czw. 10-7, Pt. 10-8, Sob. 10-6, Niedz. 11-5

DESIGN BY GAMWAYS.COM

⇒ Pierwsza grappa, taka, jaką pić można do dziś dnia, wyprodukowana została w regionie Friuli już w XV wieku, ale dopiero pod koniec XIX wieku zaczęła nosić tę nazwę.

Nazwa (grappolo - kiść) różniła się nieco w zależności od regionu. I tak mamy grapę, graspę, trapę, sgnapę - to na północy, a na południu; spirito, filu, ferru. Niemalże zamieszanie...

Acquavite natomiast pochodzi z łaciny (aqua - woda i vita - życie). Istnieje jednak inny, bazujący na średnio-wiecznych dokumentach nurt etymologiczny, przypisujący drugą część słowa nie wyrazowi "vita", lecz "vitis", co oznaczało formę spirali wężyka schładzającego miedziane naczynie, w którym grappę produkowano.

Dziś włoskie prawo przewiduje, iż grappę wyrabiać można jedynie z vinacci (czyli skórek winogron). Nazywać się może "acquavite di vinaccia", lub "distillato di vinaccia". Jest bezbarwna, ewentualnie nabiera złotego, czy bursztynowego koloru, jeżeli ustarzana jest w dębowych beczkach. Może zawierać min. 37,5% alkoholu

i max 60%. Wielu producentów win produkuje, lub zleca produkcję grappy z własnym logo, w zależności od regionu i produkowanych win. Grappa, będąc produktem z winem ściśle powiązany, powstaje regionalnie i często nosi nazwę regionalnych win DOC, czy DOCG. Mamy więc Grappe di Amarone, Grappe di Barolo, Grappe di Barbaresco, Grappe di Prosecco itd.

Mamy też... cudo. Mamy grappę wartą grzechu - i ją zdecydowanie mogę polecić. To Grappa di Sassicaia. Moja nieukrywana słabość do rodziny Antinorich przypieczętowana została właśnie kieliszeczkim tejże Grappy. Grappy przez duże "G". Grappy, której smak, a nie procenci, uderzają do głowy. To produkt do degustacji, do refleksji, do cieszenia się - harmonia smaku i aromatu.

Grappa (piszę to z żalem) nie doczekała się wielkiego, światowego uznania. Może z wyjątkiem wielkich winnic, czy wielkich win, jak wcześniej wymienione grappy z Amarone, Barolo czy Barbaresco.

Eksportowana co prawda jest do wielu krajów, ale jej



Dziś włoskie prawo przewiduje, iż grappę wyrabiać można jedynie z vinacci (czyli skórek winogron)

nabywcy w większości (moje prywatne doświadczenie i zdanie nie poparte żadną statystyką) są Włochami, chociażby dalekiego pochodzenia.

Uznawana za alkohol silnych ludzi, raczej niezamożnych i przywiązanych do ziemi, bywa pijana od rana (szczególnie jesienią i zimą - dla rozgrzewki), lub wieczorem na polepszenie snu. Po posiłku służy za digestivo, dolana do kawy zmienia jej nazwę na "caffè corretto" (kawa "poprawiona"), a w czasie choroby... no właśnie. Wróć do mego przeziębienia.

Oto włoska receptura (zupełnie na mnie nie działająca) na przeziębienie.

Zagotować mleko. Dodać miód i grappę. Wypić. Położyć się i czekać na cud. Po godzinie, z powodu braku rezultatów, czynności powtórzyć. Po kolejnej godzinie - czas na repetę. Rano należy zażyć dwie aspiryny, przeżyć jakoś do wieczora i wieczorkiem, po powrocie z pracy (bo kto z nas w dzisiejszych czasach pozwoli sobie może na pozostanie w domu z powodu błahego przeziębienia?!) zrobić gorącą herbatę z rumem. Efekty gwarantowane. Słowo harcerza! □

Andy's Deli

& MIKOLAJCZYK SAUSAGE SHOP, INC.

... jak przy rodzinnym stole !



5442 N. Milwaukee Ave., Chicago, Tel. 773 631 7304



1721 W. Division St., Chicago, Tel. 773 394 3376

Sprzedaż hurtowa i produkcja: 4021 W. Kinzie, Chicago Tel. 773 722 100 Fax. 773 722 7928



Teresa Zabrodzka

Uroki tradycji

czyli jak kiedyś świętowano?



zwyczajów, były „Katarzynki”, celebrowane 24 listopada w wigilię św. Katarzyny. Było to typowe męskie święto. Obchodzili je głównie kawalerowie, którzy przy pomocy skomplikowanych wróżb starali się poznać imię przyszłej wybranki serca i czas wejścia w związku małżeńskie.

Wierzono, że sen w noc poprzedzającą święto ma moc proroczą. Młodzi mężczyźni, chcąc uchylić rąbka tajemniczej przyszłości, musieli zapamiętać, co dokładnie przyśniło im się w ten szczególny

wcześniej dziewczęcej halki. Miała ona zapewnić delikwentowi magiczny sen, w którym miał ujrzeć przyszłą narzeczoną.

Możemy przypuszczać, że niejedna panienka tego wieczoru bezowocnie szukała tej właśnie części swojej garderoby...

Istniał też inny sposób, aby pomóc losowi. Zamiast kraść bieliznę, należało po wieczornym myciu starannie wytrzeć twarz zdjętą ze sznura damską spódnica.

By dowiedzieć się czy pożegnanie ze stanem kawalerskim jest bliskie, młodzi chłopcy ucinali w dniu św. Katarzyny gałązkę z drzewa wiśni. Jeśli wsadzona do wody zakwitła na Boże Narodzenie, oznaczało to szybki ślub i szczęśliwe życie z miłą sercu dziewczyną.

Wsadzano też pod poduszkę karteczki z imionami niewieściami, a rano wyciągano jedną sprawdzając kogo los przeznaczał na towarzyszkę życia.

Kiedyś na ten dzień przygotowywano też specjalne pierniczki, „katarzynki”. Trochę szkoda, że ta tradycja odeszła bezpowrotnie w zapomnienie... Pamiętamy natomiast o „andrzejkach” i do dziś w wielu domach 29 listopada bawimy się, próbując odgadnąć naszą przyszłość. „Jędrzejki”, jak kiedyś mawiano, to dla odmiany święto niezamężnych dziewcząt. Był to czas magii, radości i zabawy.

Ogromną popularnością cieszyło się lanie roztopionego wosku do naczynia z wodą. Kiedy wosk zastygł, z jego kształtu próbowano odczytać cze- ➔



*W dawnej Polsce wró-
żono z gorącego ołowiu
i cyny. Wierzono, że
ołów przyciąga szczę-
ście i takie małżeństwo
wywróżone ołowiem
jest trwalsze i szczęś-
liwsze, niż to z
miękkiego
wosku.* ”

➔ kającą dziewczynę przyszłość. Jak można się domyślać, tu pole do interpretacji pozostawało ogromne i zaspokajało właściwie każde oczekiwania.

W dawnej Polsce wróżono też z gorącego ołowiu i cyny. Wierzono, że ołów przyciąga szczęście i takie małżeństwo wywróżone ołowiem jest trwalsze i szczęśliwsze, niż to z miękkiego wosku.

Kawalerowi wystarczyła ukradzioną halka i już miał zapewnić proroczy sen. Dziewczęta nie miały tak lekko. Aby przyśnił im się wybraniec serca, musiały solidnie się nad tym natrudzić. Istniała cała skomplikowana procedura, której należało jak najściślej przestrzegać aby poznać wyroki przeznaczenia. Panienki musiały obowiązkowo cały dzień pościć, nie wolno im było nawet pić wody. Przed pójściem na spoczynek zjadały słonego śledzia. Jeśli wypełniły dokładnie zalecenia, w nagrodę we śnie pojawiał się młodziwiec z kubkiem wody. Był to upragniony przyszły mąż.

W niektórych rejonach Polski, aby wzmocnić działanie wróżb, należało oprócz postu mówić pacierze, spać z męskimi spodniami pod poduszką, albo z wałkiem do maglowania bielizny przy boku. Pomóc sennym marzeniom miało też zostawianie przy łóżku nadgryzionego jabłka.

Doskonały do poznawania przyszłości okazywał się również zwykły płot. Dziewczyna w biegu chwyciła jeden z kołków i kierując się ku końcowi wyliczała: „ten wdowiec, ten kawaler”. Ostatni kołek mówił prawdę o przeznaczonym małżonku.

Dla odważnych i zdesperowanych dziewcząt istniał sposób na szybkie i pewne poznanie przyszłości. Należało jedynie wyjść nocą samotnie na pole, posiać konopie lub len i położyć się opierając głowę na kamieniu. We śnie ukazywał się wybrany przez los mężczyzna.

Wróżby nie zawsze były jednoznaczne i łatwo było o pomyłkę. Aby tego uniknąć, niektóre dziewczęta zadowalały się jedynie ogólną informacją, z której strony wsi przybę-

dzie zalotnik. Najprościej było wyjść o północy przed dom i nadłuchiwać gdzie zaszczeka pies. Wadą tej wróżby był jednak fakt, że na wsi psy szczekały często, odpowiadając sobie wzajemnie, co uniemożliwiało precyzyjne ustalenie kierunku.

Czasem panny rezygnowały z psiego pośrednictwa, pochyłając się nad studnią i głośno pokrzykiwały. Z której strony odezwało się echo, stamtąd należało spodziewać się swatów.

Na Kujawach do wróżb zapraszano gąsiora. Dziewczęta zawiązywały mu oczy i czekały, co zrobi. Pierwsza, do której się zbliżył, miała zagwarantowane szybkie zamążpójście. Ta, którą skubnął, nie miała szczęścia i musiała użyć perswazji, aby nakłonić swojego chłopaka do zmiany stanu kawalerskiego.

W krakowskim decyzje o planowanym ślubie uzależniano od humoru i apetytu psa. Robiono specjalne pierożki, tzw. „jędrzejki”, lub lepiono kulki z tłuszczu z doczepionymi do nich karteczkami. Rozsypywano je po podłodze. Czyją pierwszą kulkę pies schwycił, ta mogła liczyć na pomyślną wróżbę. Innym wariantem była zabawa z czarną kurą, której rzucano kulki z chleba.

Nie zapomniano też o kocie. Najlepszy był czarny z białą plamką na czole. Panienki tworzyły ścisły okrag. Zadaniem kota było szybkie wydostanie się na zewnątrz. Ta dziewczyna, koło której nóg kot rozpoczął ewakuację, miała pierwsza zdobyć męża.

Można też było rzucić trzewikiem ku drzwiom. Jeśli but upadł noskiem w kierunku futryny, oznaczało to szybkie opuszczenie rodzinnego domu.

Nie zaszkodziło też o północy zaglądać do pieca chlebowego, albo w lustro, czy studnię. Mogła się tam ukazać twarz ukochanego. Ten sposób był jednak nieco ryzykowny, bo ujrzenie śpiącego kawalera oznaczało leniwego, do niczego nie zdatnego męża. ➔

⇒ Pomysłowość dziewcząt nie знаła granic. Za bardzo skuteczne uchodziły wróżby ze świeczkami. Puszczano je zapalone na wodę i czekano, czy zetkną się ze sobą. Jeśli płynęły obok, szansa na zdobycie męża odpływała wraz z nimi. Jeśli się stuknęły, był to niezawodny znak, że wkrótce w domu pojawią się swaty.

Na Podkarpaciu wierzono, że w dzień św. Andrzeja uaktywniają się wszelkie demony i upiory, a z grobów wychodzą dusze samobójców. Aby się przed nimi zabezpieczyć, rysowano zębkiem czosnku na drzwiach znak krzyża. Potem wystarczyło takie trzy zębki zjeść a w nocy, przysnił się oczekiwany kandydat na męża. W noc andrzejkową dziewczęta paliły wielkanocne palmy, a potem wdychały ich dym, wierząc w jego magiczną moc ukazywania przyszłości. Wyciągano też niedopalone palmowe gałązki. Szczęśliwa posiadaczka najdłuższej miała gwarancję rychłego zamążpójścia. Ta, która wyciągnęła najmniejszą niedopałkę, musiała niestety cierpliwie poczekać.

Najtrudniej było jednak wróżyć z „andrzejkowych bałabuszek”. Były to małe bułeczki, które panienka musiała samodzielnie upiec. Nie było to jednak proste. Mąka musiała pochodzić z domu wybrańca. Co ważniejsze, koniecznie należało ją ukraść!

Jeśli dziewczyna nie była dość zręczna, czekała ją ciężka praca. Musiała zebrać ziarno w żarnach, ale nie normalnym trybem, tylko w odwrotnym kierunku, co było nie lada sztuką. Należało też przygotować wodę do ciasta czerpaną ze źródła w samo południe, albo o północy. Idąc z wodą dziewczyna nie mogła oglądać się za siebie. Po wypełnieniu wszystkich warunków piekła dokładnie piętnaście bułeczek, a potem powierzała swoją przyszłość

głodnemu Burkowi. Dosłownie. Jeśli pies zjadł bułeczkę w całości, wróżba była pomyślna. Jeśli tylko ją nadgryzł, oznaczało to, że chłopak ją rzuci. Najgorzej jednak było, gdy pies schwycił bułkę i zaniósł ją pod próg. Zapowiadało to jakieś tragiczne wydarzenia.

Andrzejkowych zwyczajów było tak wiele, iż nie sposób je tutaj wszystkie przedstawić. Jedno jest pewne, w ten wieczór młodzież wesoło się bawiła. Na początku grudnia przypada święto Barbary. W chrześcijańskim kalendarzu zaliczano ją do dziewic męczennic,



ale tak naprawdę nie mamy pewnych informacji dotyczących jej śmierci. Jako swoją patronkę wybrali ją sobie górnicy. W tym dniu tradycyjnie odbywały się górnicze „wyzwoliny”, nagradzano najlepszych, modlono się o dobre szczęście.

Po Barbarze świętuje Mikołaj. Był on postacią prawdziwą. Żył w III wieku n.e., a zmarł dokładnie 6 grudnia 345 roku. Był patronem pasterzy, literatów, chłopów, więźniów, karczmarzy, zakonników, podróżników, prawników, aptekarzy, dzieci, panien bez posagów i... kurtyzan.

Św. Mikołaj biskupem Mirry. Legenda mówi iż pewnego wieczoru szedł ulicami miasta. Zobaczył biednego ojca, który miał zamiar popełnić prze-

stępstwo aby zdobyć dla swoich córek posag. Wzruszony biskup podarował mu po kryjomu tyle złotych monet, że starczyło na posagi dla wszystkich jego dzieci.

Wierzono, że po śmierci duch Mikołaja dalej sprawiał ludziom radość.

W dawnej Polsce dzień św. Mikołaja jako patrona rolników najbardziej uroczyście obchodzono na wsiach. Aby wilki nie napadały na stada, pasterze pościli, a chłopci przynosili do kościoła w darze barany, kury i zboże. Zostawiano na noc na polu wiechcie słomy. Potem, wierząc w ich magiczną moc, dotykano nimi bydła aby zapewnić mu bezpieczeństwo.

Dziś święto zmieniło wyraz. Nie ma już grasujących po polach wilków, została natomiast tradycja obdarowywania prezentami. W XVII wieku były to zwykle ptaszki w klatkach, potem słodczyce, orzechy, zabawki. Sto lat później na ulicach pojawił się św. Mikołaj w czerwonym płaszczu w towarzystwie anioła i diabła ciągniętego na łańcuchu. Towarzystwo to wędrowało od drzwi do drzwi, egzaminując dzieci ze znajomości katechizmu. Po pomyślnie zaliczonym egzaminie maluchy dostawały w nagrodę prezenty, lub wymierzano im łagodne kary.

W XX wieku w szkołach zaczęto obdarowywać się dowcipnymi prezencjami. W domach pieczono piernikowe mikołajki i zostawiano je pod poduszkami śpiących dzieci.

Jak jest dzisiaj, sami wiemy. Komercja zatarła prawdziwy wymiar mikołajkowych tradycji. W Ameryce połączono mikołajki z Bożym Narodzeniem.

W wielu polskich domach nadal jednak rodzice pamiętają o 6 grudnia, szykując wspaniałe niespodzianki dla swoich najbliższych ■

MUZYKA

ROCK/POP

RICK STEVENS

Paramount Theatre, 23 E Galena Blvd, Aurora, IL
Niedziela, 11 Listopada 2007 02:00PM

SULLIVAN

The Pearl Room, 19081 Old Lagrange Road, Mokena, IL
Niedziela, 11 Listopada 2007 07:00PM

SAMMY HAGAR&THE WABOS

Rialto Square Theatre, 102 N.Chicago, Joliet, IL
Niedziela, 11 Listopada



SWITCHFOOT&RELIENT K

Wireles Center (formerly The MARK of the Quad Citis),
1201 River Dr. Moline, IL
Niedziela, 11 Listopada

JOHN EDDIE, ADAM HOOD

Joes, 940 W.Weed Street, Chicago, IL
Niedziela, 11 Listopada 2007 08:00PM

NEIL YOUNG

The Chicago Theatre,
175N. State St. Chicago, IL
Poniedziałek 12 i Wtorek 13 listopada 2007 07:30PM



BLUES TRAVELER

House of Blues Chicago
329 N.Dearborn St. Chicago, IL
Czwartek, 15 listopada 2007 07:30 PM

JOHN BUTLER TRIO

Riviera Theatre,
4750 N Broadway, Chicago, IL
Piątek, 16 listopada 2007 08:00 PM

SHAW BLADES

Joes, Chicago, IL
Piątek, 16 listopada 2007 08:00 PM

ALTERNATIVE ROCK

BOYS LIKE GIRLS

House of Blues Chicago, IL
Niedziela, 11 listopada 2007, 05:30 PM

BAND OF HORSES

Metro, 3730 North Clark Street, Chicago, IL
Niedziela, 11 listopada 2007 08:00 PM

RAZORLIGHT

Metro, Chicago, IL

Wtorek, 13 listopada 2007 07:30 PM



cych w Wietnamie.

Obsada: Denzel Washington, Russell Crowe, Cuba

Gooding Jr., Josh Brolin.



JIMMY EAT WORLD

Riviera Theatre, 4750 N

Broadway, Chicago, IL

Czwartek, 15 listopada 2007 07:00 PM

CHEVELLE

The fuel Room at Austin's Saloon and Eatery,

Libertyville, IL

Czwartek, 15 listopada, 2007 08:00 PM

LOWEN & NAWARRO

Park West, 322 W. Armitage, Chicago, IL

Piątek, 16 listopada, 2007 07:30 PM

DUSTY GALAXY

Metro, Chicago, IL

Sobota, 17 listopada 2007 09:00 PM

KINO

AMERICAN GANGSTER

USA, 2008, Kryminał

Reżyseria: Ridley Scott

Opowieść o Franku Lucasiu – narkotykowym królu z Harlemu, który w latach 70. przemysłał heroinę z południowowschodniej Azji w bagażach żołnierzy walczą-



MARTIAN CHILD

USA, 2007, Komedia/Dramat

Reżyseria: Menno Meyjes

Pisarz, załamany śmiercią narzeczonej, adoptuje 6 – letnie dziecko, by stworzyć rodzinę. Chłopca, który desperacko pragnie mieć ojca, prześladowuje jednak muśl, że pochodzi ... z Marsa.

Obsada: John Cusack, Bobby Coleman, Amanda Peet, Sophie Okonedo



ACCENT CAFÉ

RESTAURANT | BANQUETS | DISCOTHEQUE

Jeśli szukasz eleganckiego lokalu do zorganizowania swojego przyjęcia: chrzciny, komunia, graduacja, urodziny, imieniny, uroczysty obiad, spotkanie biznesowe.

To Accent Cafe - 13-poziomowa restauracja, gdzie w przyjemnej, kameralnej atmosferze spotkasz się z przyjaciółmi.

W każdy piątek, sobotę i niedzielę od 9 pm do 4 am bawimy się w rytmie muzyki europejskiej.

Accent Cafe w każdą niedzielę od 5 pm do 9 pm śpiewająca na żywo Agata Paszek sentymtalna podróż z najpiękniejszymi jazzowymi, popowymi piosenkami o miłości.

Koncert na żywo w Accent Cafe.

ZAPRASZAMY

700 N. RIVER RD. | MT. PROSPECT IL
PH.: 847-298-2233 | 847-366-6633



chicago automart

2005 Acura
MDX



\$23,885

2007 Mazda 6



\$14,885

2006 Suzuki
Forenza



\$8,950

2005 Land
Rover LR3



\$23,885

2007 Hyundai
Sonata



\$13,885

2006 Nissan
Titan



\$18,885

Odkupimy Twój stary samochód • Finansowanie w 10 min. także na numer IRS

GWARANCJA NA WSZYSTKIE SAMOCHODY!!!

7145 West 63rd Street
Chicago, IL 60638
Office: (773) 229-9066

7435 S. Harlem Ave.
Bridgeview, IL 60455
Office: (708) 325-3250

www.chicagoautomart.com